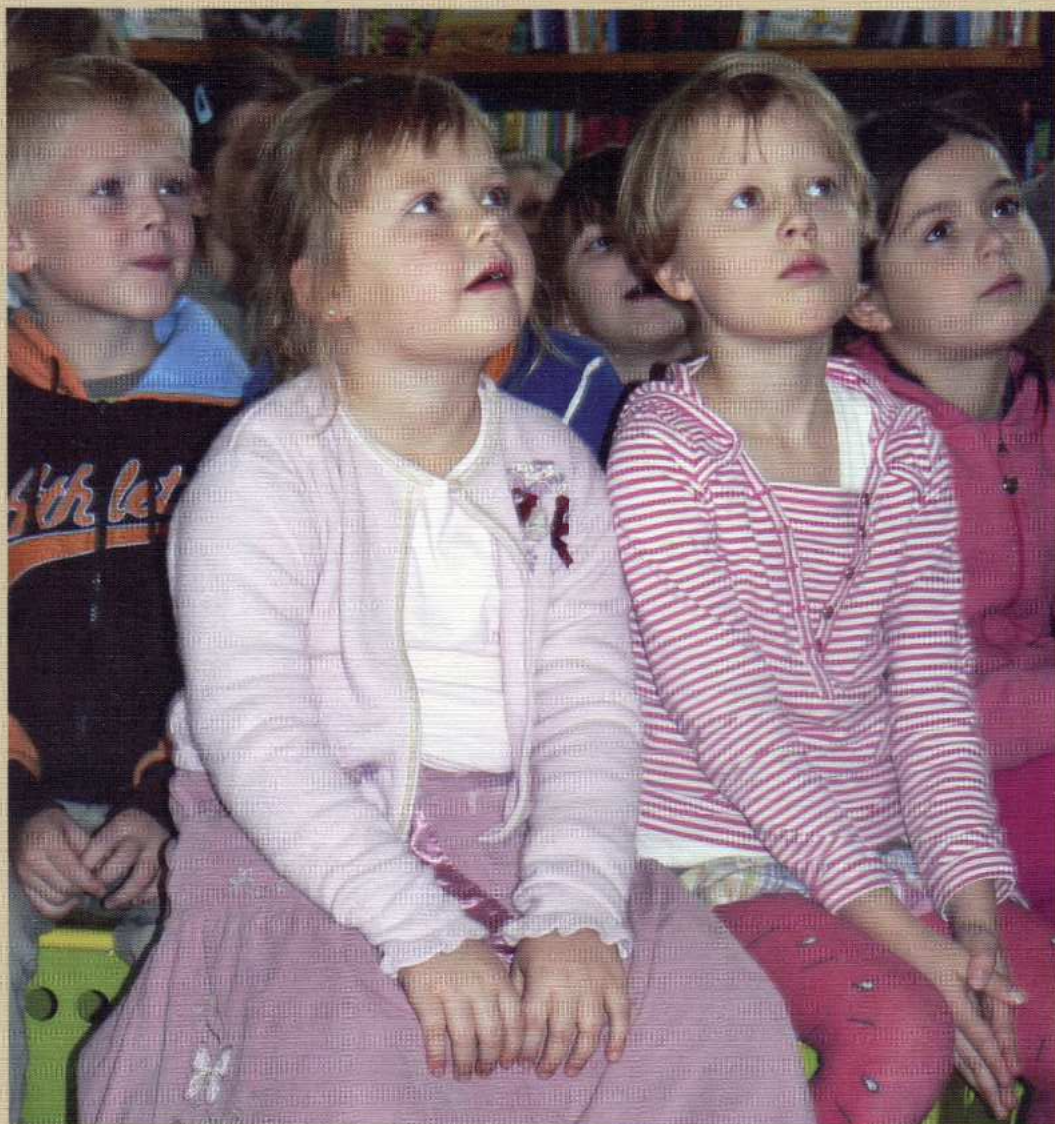


PRZEGLĄD

KWARTALNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

NOWOTOMYSKI



NR 4(12) PAŹDZIERNIK - GRUDZIEŃ 2009

PRZEGLĄD NOWOTOMYSKI

KWARTALNIK SPOŁECZNO - KULTURALNY

pod patronatem

NOWOTOMYSKIEGO

TOWARZYSTWA KULTURALNEGO

Nr 4(12)2009

Cena 8 zł

RADA PROGRAMOWA:

Lucyna Kończal-Gnap
Marzena Kortus
Maria Tyszkowska
Andrzej Wałęsa
Tomasz Wlekły
Bogumił Wojcieszak
Ewa Wojtanowska

REDAKCJA:

Lucyna Kończal-Gnap
Sylwia Kupiec - sekretarz redakcji
Bogumił Wojcieszak - redaktor

Adres redakcji:

ul. Witosa 8
64-300 Nowy Tomysl
tel. (061) 44 21 270
e-mail: info@bibliotekant.pl

Wydawca:

Oficyna Wydawnicza **Opalgraf**
64-330 Opalenica, ul. Łąkowa 3
tel. (061) 447 58 58
e-mail: opalgraf@wp.pl

Na okładce:
Najmłodsi czytelnicy Miejskiej
i Powiatowej Biblioteki Publicznej
w Nowym Tomysłu

Fot.: Sylwia Kupiec

Opracowanie graficzne ©
skład i druk: **Opalgraf** Opalenica

Spis treści

Z PRZESZŁOŚCI

- Stanisław Szwiec, *Nowotomyslanin na nieludzkiej ziemi - tragiczne lata zsyłki widziane oczami dziecka* 3

TU I TERAZ

- Iwona Heliasz, Błażej Lipiecki, Danuta Sobieraj, Daria Zarabska,
Wytomyśl w przededniu jubileuszu 24
- Izabela Putz, *Smaki nowotomyskiego sera*..... 38
- Sylwia Kupiec, *Czym skorupka za młodu...*, czyli w Oddziale dla Dzieci Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomyslu 44

NASZE ŚRODOWISKO

- Zofia Pacholak - Laskowska, *Drzewa umierają stojąc ...* 54

NOWOTOMYŚLANIE ZNANI I MNIEJ ZNANI

- Sylwia Kupiec, *Trzeba trochę więcej osób.. Rozmowa z Przemysławem Mierzejewskim* 58

ODCZYTANE NA NOWO..

- Wacław Wasilewski, *Polskie krzyże w syberyjskiej tajdze* 81

WOKÓŁ NAS

- Zygmunt Duda, *Jeden spośród wielu* 86
- Zygmunt Duda, *Ślady powstańczej pamięci w gminie Miedzichowo* 90

Z TEKLI... Aleksandry Antoniewicz - Kaszczyńskiej

- Sylwia Kupiec, *Droga do ...obrazu* 99

Z DZIAŁALNOŚCI NTK

- Maria Tyszkowska, *V Przegląd Dawnej Piosenki Żołnierskiej i Niepodległościowej „Idzie żołnierz borem, lasem...* 105

KRONIKA WYDARZEŃ

- Październik - grudzień 2009* 112

- Autorzy PRZEGLĄDU NOWOTOMYSKIEGO 142

Z PRZESZŁOŚCI...

Stanisław Szwiec

Nowotomyślanin na *niehumanitarnej ziemi* - tragiczne lata zsyłki widziane oczami dziecka

Na początek obecnego 2010 roku przypadają 70. rocznice straszliwych zbrodni i okrucieństw dokonanych przez NKWD, których ofiarami byli Polacy: jeńcy wojenni, polscy patrioci - więźniowie polityczni i zwykła ludność cywilna.

W 1940 roku jedną z pierwszych masowych ofiar sowieckiego terroru stała się ludność mieszkająca na okupowanych przez ZSRR terenach Rzeczypospolitej Polskiej. 10 lutego tego roku wywieziono na zatracenie, na śmierć z głodu i przepracowania - na katorgę do syberyjskiej tajgi, uznanych za szczególnie niebezpiecznych Polaków i ich całe rodziny. Aparat bezpieczeństwa stosował zasadę współodpowiedzialności, dlatego jego ofiarami stali się również bezbronni starcy i małe dzieci. Dla wielu z nich zesłanie było wyrokiem śmierci. Zesłańcy mieli umrzeć, ale najpierw należało ich wyekspluataować, wykorzystać jako niewolników. Wysłano ich do dziewiczej tajgi, zmuszając do nadludzkiej pracy. Głównym środkiem przymusu była metoda stosowana w całym sowieckim imperium, którą najlepiej oddaje formuła - *kto nie pracuje, ten nie je*.

W tymże, 1940 roku, w kwietniu, sowieccy kaci dokonali przerażającej zbrodni na uwięzionych polskich oficerach i policjantach, na polskiej inteligencji. Ta seria mordów jest powszechnie znana jako *zbrodnia katyńska*.

Wydarzenia te w różny sposób wpisały się także w losy nowotomyślan. Wielu zmobilizowanych do wojska przedwojennych mieszkańców ziemi nowotomyskiej i miejscowych policjantów zostało zamordowanych w kwietniu 1940 roku. Zsyłki na Syberię doświadczyli natomiast głównie ci, którzy mieszkańcami Nowego Tomysła i okolic stali się dopiero po II wojnie światowej. Wielu przybyłych tutaj repatriantów, zostało pozbawionych swoich domów na byłych wschodnich kresach Rzeczypospolitej i odnalazło na naszych terenach swój nowy dom, swoją nową ojczyznę. Wnieśli w nasze życie społeczne własne tradycje, tworząc wraz z rdzennymi Wielkopolanami obecne społeczeństwo Nowego Tomysła i okolic.

Niektórzy z nich dwukrotnie w swoim życiu byli osadnikami. Najpierw w latach dwudziestych XX wieku udali się *za chlebem* na ówczesne wschodnie kresy Rzeczypospolitej, aby potem z uwagi na fakt bycia polskim osadnikiem, zostać pozbawionym całego swojego dorobku, być wywiezionym na Syberię i skazanym na powolną śmierć. Potem stali się ponownie osadnikami na zachodnich krańcach Polski, na tzw. *ziemiach odzyskanych*, ale też w zachodniej Wielkopolsce. Przybyli na ziemie opuszczone przez ludność pochodzenia niemieckiego, która w czasie wojny poparła niemieckiego okupanta i wśród której znajdowało się wielu aktywnych hitlerowców.

Często odżywają wspomnienia dotyczące minionych przeżyć, osób zmarłych, poległych, pomordowanych i zaginionych w czasie wojny i w okresie powojennych represji. Nieliczni jeszcze żyjący świadkowie i uczestnicy tych wydarzeń wracają do swoich wspomnień. Wspomnień, z których wynika, iż wielu z nich przetrwało tylko dzięki wierze w powrót do Ojczyzny i modlitwie.

Postanowiliśmy dzisiaj wrócić do mało znanej historii zesłania. Historii opowiadającej o żyjących i zmarłych Sybirakach, którzy po tragicznych doświadczeniach osiedli na ziemi nowotomyskiej. Są jeszcze wśród nas nieliczne, ocalałe z wywózek osoby, wtedy dzieci lub ludzie młodzi, dzisiaj starcy. Zniszczeni przez trudy życia, syberyjską katorgę, przez niedożywienie w okresie dzieciństwa, są obecnie najczęściej ludźmi bardzo schorowanymi. Chcemy przybliżyć ich losy, prezentując poniżej wspomnienia uczestnika tych wydarzeń, Stanisław Szwieca, który w chwili wywózki miał 5 lat. Obserwował wydarzenia, przerażonymi oczami dziecka. Jak sam dziś wspomina – wiele faktów, które zawarł w poniższej relacji, poznał z opowieści rodziców czy starszego rodzeństwa, już później, po przybyciu do podnowotomyskiej wsi Paproć, w której spędził całą swoją młodość i do Nowego Tomysła, w którym mieszka do dzisiaj. Przytoczone poniżej fragmenty jego wspomnień, pozwolą uświadomić Czytelnikom, jak strasznym dla dziecka przeżyciem były tamte wydarzenia.

Piotr Szwiec

Wola Lubomirska – jesień 1939 roku

W obawie przed ukraińskimi sąsiadami, w nocy patrole chodziły na zmianę. Okazało się, że koledzy jeszcze wczoraj – to dzisiaj wrogowie. Psy po nocach wyły. Starsi ludzie przepowiadali, że coś niedobrego się wydarzy. Ludzie gubili się w domysłach... Może nastąpi powódź, bo Stryj to kapryśna rzeka, może będą pożary?

Długo nie trzeba było czekać. W piękny, pogodny dzień pojawiły się samochody z żołnierzami niemieckimi. Pojazdy te były ustrojone w kwiaty, które podobno dostarczyli Ukraińcy. Potem miejsce żołnierzy niemieckich zajęli żołnierze sowieccy. Ci z mieszkańców Woli, którzy posiadali radia, pilnie nasłuchiwali, co się dzieje na świecie, a stało się coś, czego nikt nie przewidywał.

Wola Lubomirska – 10 lutego 1940 roku

W mroźny wczesny ranek miejscowość otoczyli żołnierze rosyjscy wspierani przez ukraińską milicję. Dookoła wsi powstał szczelny kordon, którego nikt z mieszkańców nie mógł przekroczyć.

Żołnierze z dużymi czerwonymi gwiazdami na czapkach wdarli się do naszego domu, postawili wszystkich na nogi. Zapamiętałem zamieszanie, długie karabiny, szare żołdackie szynele i nawoływania napastników, by szybko się ubierać i ładować do sań. To, co się działo, przerażało nie tylko dzieci.

Wszyscy dorośli stali z rękami podniesionymi do góry, twarzą do ściany. Tylko moja matka, Maria Szwiec z domu Gödz, mogła się poruszać, szykować wszystko do drogi, lecz i za nią, krok w krok, chodził jeden z żołdaków. Wśród tych, którzy przyszli do nas, mój ojciec, Franciszek Szwiec, rozpoznał człowieka, którego szkolił w organizacji strzeleckiej (bo był jej instruktorem).

Tamtego ranka w naszym domu była obecna cała najbliższa rodzina: ojciec Franciszek (36 lat), matka Maria (33 lata), siostra ojca – Rozalia z mężem Stefanem Polańskim, moja starsza siostra Stanisława (11 lat), moi bracia Józef (7 lat) i Ryszard (3 lata) oraz ja Stanisław (5 lat).

Jak wspominałem, tylko matka mogła poruszać się, pakując rzeczy i jedzenie na drogę. W końcu pozwolono ojcu na wzięcie worka mąki i na przygotowanie sań do drogi. Żołdatom bardzo zależało na szybkim załadunku dobytku i ludzi do sań. Wiedzieli o nas wszystko; ile osób jest w tym domu, znali ich nazwiska, a nawet wiedzieli, jakimi saniami dysponuje gospodarz. Wyglądało to tak, jakby mieli uprzednio przygotowane i dokładnie sporządzone spisy. W trakcie załadunku był na podwórku Iwan – Ukrainiec, młody człowiek i nasz parobek. Przykucnięty przy studni nie odzywał się, tylko płakał – do dziś nie wiem, dlaczego? Może więcej wiedział, a bał się powiedzieć? Żadne prośby nie mogły go ruszyć z miejsca. Ojciec prosił usilnie, ale nadaremnie, by dał znać rodzinie matki z sąsiednich Cucułowic. Iwan mógł to zrobić, bo wolno mu było poruszać się, gdzie tylko chciał, przecież był Ukraińcem.

W końcu kolumna około 30 sań ruszyła w kierunku Cucułowic. W miejscowości tej, w której mieszkało wielu Polaków, podobno ktoś przekupił strażników i kolumna zatrzymała się. Do naszych sań podszedł brat matki, Symeon Gödz. Chciał wziąć jednego z nas do siebie. Nie miał swoich dzieci, a my jechaliśmy w nieznaną. Mimo tego, iż był to najmłodszy brat mojej matki i najbardziej bliski jej sercu, odmówił. Kolumna ruszyła przez Turady, Iwanówce, Żydaczów, Hizdyczów do Kochawiny. Tu nastąpił załadunek do bydłowych wagonów, po kilka rodzin do jednego. A przecież zdarzały się rodziny liczące po 10 osób. Wagon wyposażony był w prycze – rodzaj dodatkowej podłogi z nieheblowanych desek. Prycze zamontowano w połowie wysokości wagonu, co pozwalało wykorzystać go piętrowo i zwiększało ilość ludzi, których można było załadować do jednego wagonu.

Na środku wagonu stał żelazny piecyk, a okna były zakratowane. Wyglądało na to, iż wagon został specjalnie przygotowany do wykorzystania podczas przymusowej deportacji, jako swoiste mobilne więzienie. Dziurę w podłodze, służącą do celów sanitarnych, wycięto dopiero w czasie jazdy.

Kiedy załadowali nas do wagonów i pociąg ruszył, ojciec zawołał przez okno wagonu do Sowy, naszej klaczy, która ciągle zaprzężona do pustych już sań stała przy torach. Znajdowało się tam więcej takich opuszczonych zaprzęgów. Klacz na głos swojego pana ruszyła za pociągiem. Co się z nią stało? Jaki los spotkał inne pozostawione na bocznicach konie – nigdy się nie dowiedzieliśmy. Może zabrali je żołdaci? Co stało się z całym dobytkiem pozostawionym w opuszczonym gospodarstwie? Pozostały przecież krowy, świny, drób i psy. Nasz pies Reks (bernardin) i Czarek (mały czarny kundelek) były zamknięte w pomieszczeniach gospodarczych. Pamiętam, jak w trakcie załadunku, ojciec zdjął z karku swojego konia pas z dzwonkami (janczarami).

Wszystkie gospodarstwa z naszej miejscowości, tylko dlatego iż były polskie, spotkał podobny los.

Gdy w latach 70-ych XX w. odwiedziłem moją rodzinną wieś, dowiedziałem się od ludzi z sąsiednich miejscowości, że po naszym wysiedleniu Rosjanie i Ukraińcy wywieźli cały dobytek – łącznie z meblami. Dopiero do ogołoconych i splądrowanych gospodarstw sprowadzili nowych osadników – Ukraińców.

Myślę, że w naturze władz sowieckich leżał rabunek mienia i zdobywanie niewolników. Była to tradycyjna moskiewska metoda, zapewne przejęta jeszcze od Tatarów. Zwycięzcy zapewniali sobie tanią siłę roboczą oraz osadników, którzy mieli eksploatować ogromne podbite przestrzenie.

Jechaliśmy, a nikt nie wiedział, dokąd nas wiozą. Słychać było stukot kół, płacz dzieci i modły starszych. Śpiewano pieśni religijne, oddając się Bogu w opiekę. Podczas jazdy i postojów wagony, nasze ruchome cele więzienne, cały czas były od zewnątrz zamknięte. Nie można ich było opuścić, nie można było uciec. W składzie tym, w osobnych wagonach, jechali strażnicy. Ci z naszego wagonu, którzy chodzili po wodę, przynieśli wiadomość, że w ostatnim wagonie jada żołnierze, mający rozkaz strzelania do każdego uciekiniera.

Z późniejszych relacji osób starszych wiem, że zastanawiano się, dokąd nas wiozą. Niektórzy próbowali odgadnąć nazwy mijanych miejscowości, a były to miasta: Lwów, Złoczów, Tarnopol, rzeka Zbrucz i znowu miasta – Berdyczów, Kijów, Moskwa, Kirow.

W trakcie jazdy najbardziej dokuczał nam brak wody. Co jakiś czas, podczas postoju otwierano drzwi wagonu i pozwalano pod strażą na nabranie wody. Działo się to jednak bardzo rzadko. Brakowało jej do spożycia, a tym bardziej do celów sanitarnych. Ubikacją była zwykła dziura w podłodze wagonu. Spragnione dzieci zeskrobywały szron osiadły na kratkach i metalowych częściach w ścianach wagonu. Im dłużej trwała podróż, tym bardziej brakowało żywności. Worek mąki, wzięty na drogę, został zanieczyszczony naftą kapiącą ze stajennej lampy naftowej. Mimo tego pieczono z tej mąki na piecyku rodzaj podpłomyków. Nie były smaczne, ale były naszym jedynym pożywieniem. Dopiero w czasie dalszej jazdy zaczęli przynosić nam do wagonów niewielkie ilości chleba. Ten rosyjski chleb miał kształt nieforemnej, pogrubionej cegły. Był ciemny i lepki jak zakalec, ale był chlebem.

Punkt etapowy Muraszi

Pierwsza przerwa w podróży nastąpiła w Muraszi. Zgrupowani w dużej sali, na posadzce, czekaliśmy na dalszy ciąg podróży. Miejscowość tę nazwaliśmy Gościenną Górą, gdyż tu podano nam ciepły posiłek – zupę z grubo pokrojoną kapustą i zmarnięte ziemniaki z olejem. Olej miał kolor czerwony, jakby dodano do niego papryki (ale to nie była papryka).

Tu miało miejsce zdarzenie związane z dzwoneczkami - janczarkami*. Takimi właśnie dzwoneczkami chciano zabawić płaczące dziecko. Jednak strażnik zabrał je dziecku i włożył sobie na kark, po czym zaczął skakać jak kolędnik w czasie świąt. Zdenerwowało to moją ciotkę i odebrała mu dzwoneczki, krzycząc przy tym na niego. Jej zachowanie przeraziło pozostałych zesłańców, gdyż byli pewni, że strażnik nie daruje jej takiego zuchwalstwa. Na szczęście nie spotkała jej żadna kara.

4 marca 1940 roku – punkt etapowy Ib

Z otwartych ładowni samochodów, którymi przywieziono nas z Muraszi, wyładowano nas wszystkich na posadzkę w budynku zdewastowanej cerkwi. Wewnątrz były nawet obrazy, stały one podwracane i oparte o ścianę. W budynku nie było żadnego ogrzewania, temperatura była równie niska jak na zewnątrz. Dodatkowym utrudnieniem stało się błoto, powstałe ze śniegu naniesionego na butach, a topiącego się od temperatury, w sytuacji, gdy tak wiele osób stłoczonych było w jednym pomieszczeniu. Byliśmy w miejscowości Ib. Stąd w bardzo mroźny zimowy dzień ruszyliśmy saniami w tajgę. Saniami powoziły kobiety (prawdopodobnie większość mężczyzn była na wojnie z Finlandią). W miejscowości Jasnog nastąpiła przerwa w podróży. Cały czas było bardzo zimno. Potem zawieziono nas saniami do miejscowości Dżept. W trakcie pokonywania śnieżnej drogi, kiedy sanie zbliżyły się do siebie – bratowa mojej mamy, Waleria, krzyknęła do niej – *Maryś pilnuj swoich dzieci, bo moje najmłodsze już nie żyje***.

W Dżepcie skierowano nas do baraku nr 3. Potem przenoszono nas jeszcze do innych baraków. W baraku nr 3 ludzie siedzieli lub leżeli na podłodze. Potem nam, razem z drugą rodziną (o nazwisku Fasula), przydzielono do zamieszkania małe pomieszczenie z piętrowymi pryzkami. Prawdopodobnie do osady Dżept (łącznie z przynależnymi jej „posiołkami” - przysiółkami) skierowano kilkuset ludzi. Miejscowość tę tworzyło zaledwie kilka baraków. Tych baraków w lesie było jednak więcej, niektóre miały nazwy własne, inne tylko numery. W następnych dniach wyznaczono działki do wyrębu drzew, na których – po kilka osób na jednej – mieli pracować zesłańcy. Nasza rodzina pracowała w grupie 5 osób: 2 kobiety i 3 mężczyźni.

*Był to pas ze skóry zakładany wokół szyi konia, z różnej wielkości dzwoneczkami umieszczonymi jeden przy drugim z obu stron szyi końskiej.

** Podczas jazdy saniami dziecko, niemowlę chowane przed silnym mrozem pod kożuchem, udusiło się. Było wiele ofiar wywózki – ludzie umierali z głodu, wyziębienia i chorób, pozbawieni byli jakiegokolwiek opieki medycznej oraz przetrzymywani w nieludzkich – niezwykle trudnych warunkach sanitarnych.

Główne zadanie kobiet polegało na usunięciu śniegu z miejsca wokół drzewa przeznaczonego do ścięcia, a następnie po obaleniu przez mężczyzn, obcięciu gałęzi i ich spaleniu (co było rygorystycznie wymagane przez rosyjskich nadzorców). Mężczyźni w tym czasie cięli pień na odpowiednie i wyznaczone wcześniej długości (zależne od jakości i grubości drewna). Ścinano głównie sosnę. Na każdą osobę zatrudnioną w lesie przypadała odpowiednia, konieczna do wykonania, norma. To, czy została ona wykonana, w praktyce zależało do uznania brygadzysty, który mógł przyjąć lub odrzucić ścięte i posegregowane pnie. Następnie wyrobione drewno ściągano końmi na brzeg rzeki i tam układano w przyzmy. Tak przygotowane oczekiwało na „spław”, który rozpoczynał się, gdy puszczały lody na rzece i zesła kra. Praca przy spławie była wyjątkowo ciężka i niebezpieczna, zwłaszcza gdy ze spławianych pni tworzyły się zatory.

Do dzisiaj pamiętam, jak patrzyłem na ojca, który ciężko spracowany, po powrocie z lasu do baraku, siadał przed paleniskiem i czekał aż sople lodu, zwisające z jego długiej i czarnej brody, odpadną. I tak musieliśmy zacząć żyć w Republice Komi*, na odludnych północnych terenach ZSRR.

W tych nowych warunkach głód dokuczał wszystkim, powodował – wraz z niedoborem witamin – między innymi kurzą ślepotę i szkorbut. Ciągły brak żywności był powodem śmierci wielu zesłańców. Na obcej ziemi powstawały liczne polskie mogiły. Kto mógł i jak tylko mógł ratował swoje rodziny i siebie, sprzedając lub wymieniając na żywność ostatnie posiadane wartościowe przedmioty. Nie zawsze się to udawało, ale czasem można było taką metodą zdobyć coś jadalnego, np. mój ojciec wymienił ślubną obrączkę na wiaderko zmarzniętych ziemniaków. Jeśli dopisało szczęście, udawało się niekiedy złowić dzikiego – niewielkiego ptaka (były to ptaszki wielkości podobnej do gila). Ptaki łapane były przez dzieci, używające w tym celu wnyków z końskiego włosia. ** Kiedyś spytałem matkę, dlaczego w innym pomieszczeniu naszego baraku są takie grube osoby, kiedy ja jestem taki głodny. Odpowiedziała mi – *nie zazdrość im synku, oni są jeszcze bardziej głodni niż ty*. Ludzie ci mieli opuchliznę głodową. ***

Później w innym baraku poprosiłem mamę, by choć raz pozwoliła mi zjeść naraz całą dzienną rację chleba (do 10 dkg). Matka spytała – *a co będziesz robił, gdy inni będą jedli swoje małe porcje*. Opowiedziałem, że będę gwizdał. Kiedy przyszła pora na następny posiłek, wyszedłem z baraku i usiadłem na progu. Po powrocie do kraju mama wspominała, że serce jej pękało, gdy widziała jak jej dziecko, chcąc dochować danej obietnicy, próbuje gwizdać przez łyż. W okresie wegetacji roślin było lepiej.

* Stolicą Republiki Komi był Syktywkar, a tamtejsze większe miasta to Uchta, Workuta i Peczora. Rodzimą ludnością jest naród Komi, posługujący się językiem z grupy językowej ugrofińskiej. Są to ludzie gościnni i przyjaźni innym.

** Włos trzeba było zdobyć, np. potajemnie wrywając go z ogona konia należącego do sowieckiego zwierznika, a za to można było tego oberwać. Ptactwo było tak wygłodniałe, iż przylatywało do jedynej możliwej dla wygłodniałych dzieciaków przynęty – śladów moczu na śniegu.

*** Opuchlizna głodowa – obrzęk głodowy spowodowany procesem rozkładania białek w organizmie przy braku tłuszczów i węglowodanów.

Można było bowiem oszukać głód, żywiąc się różnymi dzikimi roślinami. W tej sytuacji dużym problemem stał się stwierdzony wówczas fakt, iż nie mogłem jeść – pod żadną postacią – pokrzyw. Z jakichś powodów mój organizm ich nie przyjmował. Dzisiaj myślę, iż był to rodzaj uczulenia.

Pozostawionym bez opieki, przez zmuszonych do pracy rodziców, dzieciom groziło wiele niebezpieczeństw. Raz z moim młodszym bratem, zapuściliśmy się głębiej niż zwykle w las, z nadzieją, że znajdziemy coś do jedzenia. Na drugim końcu dużej polany, na zwałonym pniu, siedział niedźwiedź. Chyba wiódł nas wtedy instynkt samozachowawczy – po cichu wycofaliśmy się z polany i uciekliśmy do baraku.

Pamiętam też zdarzenie, które mogło się zakończyć szczególnie tragicznie. Przed jednym z baraków stał piec z cegły i gliny, przykryty płytą z grubej blachy. Tam, my – wygłodzone dzieciaki – zostaliśmy przyłapani na pieczeniu grzybów przez wracających z pracy w lesie dorosłych. Wydawało się nam, że to jadalne gołąbki, naprawdę jednak okazały się śmiertelnie trującymi muchomorami.

Nie byłem jednak do końca przekonany, czy akurat te grzyby były trujące, czy też przestraszeni rodzice chcieli nas przestrzec i nastraszyć przed kolejną próbą jedzenia nieznanych, innych niż w kraju grzybów, która mogła się skończyć śmiertelnym zatruciem. Niezależnie od tego, działanie to odniosło skutek, już nigdy więcej nie próbowałem takiego wyczynu.

Co jakiś czas przenoszono nas z jednego baraku do drugiego. Wszystkie budowane były w podobny sposób i – jak pamiętam – zawsze zlokalizowane były nad rzekami. Ściany wznoszono z grubych bali uszczelnianych warstwą mchu (patrz fot. nr 1). Dach kryty był deskami. W środku znajdowały się pomieszczenia dla ludzi – w najlepszym razie wyposażone w piecyk, prycze i stół. W każdym baraku, w pobliżu piecyka musiała być przestrzeń na suszenie odzieży, zarezerwowana dla powracających ze zrębu. Z późniejszej wizyty w wiosce zapamiętałem, iż domy miejscowych były również drewniane, lecz budowane w inny sposób (patrz fot. nr 4). Przeważnie dom taki zbudowany był z dwóch części, mieszkalnej – składającej się z gospodarczego przyziemia i mieszkalnego pięterka oraz inwentarskiej. W części pierwszej, na dolnej kondygnacji mieścił się magazyn roślin okopowych (ziemniaków, rzepy), na kondygnacji górnej mieszkali ludzie. Choć często znajdowały się tam dwa pomieszczenia mieszkalne, to w zimie używane było głównie mniejsze z dużym piecem, na którym były miejsca do spania. W drugiej części, na parterze mieściły się pomieszczenia dla zwierząt, nad którymi na pięterku zlokalizowany był magazyn na siano. Były też domy z pomieszczeniami tylko dla ludzi. Usytuowanie pomieszczeń mieszkalnych na wyższej kondygnacji było uzasadnione bardzo grubą warstwą śniegu zalegająca przez większą część roku. Gości odwiedzających te domy obowiązywała jedna zasada, wchodząc należało zdjąć obuwie.

Na wiosnę przez dłuższy czas nie było ojca. Nikt nie zwrócił na to uwagi, bo ojca zatrudniono do budowy baraku w głębi lasu. My żyliśmy z – wypłacanych nam akonto jego pracy – zaliczek. System zasiedlania i eksploatawania lasu działał w następujący sposób. Do wybudowanych już w lesie baraków przywożono ludzi i wydzielano im w pobliżu działki do wyrębu. Spośród tych ludzi wybierano część do



1. Konstrukcja baraku z osady pod specjalnym nadzorem NKWD
- budowanych i zamieszkiwanych przez zesłańców w tajdze - stan z czerwca 1940 roku



2. Wspomniana w tekście cerkiew
w Wotczy - zamieniona przez
bolszewików na magazyn
nawozów i paliw - budynek
w runie - stan z czerwca 1940 roku

budowy kolejnych baraków, w odpowiedniej odległości, w głębi lasu. Następny transport zajmował już zbudowane baraki lub baraki pozostałe po przesiedlonych w głąb tajgi poprzednich ich mieszkańców – zesłańcach.

Ojca zatrudniono do budowy, ponieważ znał się na ciesielstwie. Jego brat był cieślą i zdarzało się tacie pomagać mu w przygotowywaniu drewna (ciosaniu belek) na budowę i samym stawianiu budynków.

Kiedy wreszcie ojciec się zjawił, po cichu zabrał nas do lasu, gdzie czekał ukryty – wraz z wozem zwanym „tielegą” – koń. Tak zaczęła się ryzykowna ucieczka z lasu*. Wcześniej słyszeliśmy jak brygadzysta przekonywał zesłańców – *nie myślcie o ucieczce z lasu, stąd jeszcze nikomu nie udało się zbiec*. Myślę dzisiaj, że jeśli mówił prawdę, to widocznie nie było tam wcześniej takich mężczyzn jak mój ojciec.

Uciekaliśmy z lasu całą rodziną. Żeby jednak nas nie złapano, musieliśmy pozostać niezauważeni, przemieszczać się tylko bezdrożami pierwotnego lasu, omijając wszelkie leśne szlaki i miejsca pracy drwali. Trzeba było omijać wszystkie leśne baraki i osady. W czasie ucieczki, która była trudna i męcząca, zwłaszcza dla nas – kilkuletnich dzieci, musieliśmy pokonywać mokradła, w które – po roztopach – w wielu miejscach zamieniała się tajga. Wóz nie mógł przez nie przejechać, trzeba go było rozebrać na części i przewieźć przez bagno na końskim grzbiecie.

Podczas ucieczki spotkaliśmy w lesie moją babcię, matkę ojca, Annę Szwiec z domu Mleczek, która była już wdową. Tego człowieka do końca życia nie zapomni. Matka prosiła syna, by ją zabrał ze sobą. Syn tłumaczył matce, że nie może, że jest to zbyt ryzykowne, że jeśli nam się uda, to zaraz – jak tylko nas zabezpieczy – wróci po nią i będziemy razem. Nie pojechał jednak po swoją matkę, nie zdążył, wkrótce po tym spotkaniu zmarła tragicznie. Najbardziej prawdopodobną przyczyną jej śmierci było zjedzenie w dużej ilości trujących grzybów. Nie znając tutejszych gatunków, zjadła je z głodu.

Gdyby ojciec zabrał babcię, cała uciekająca grupa powiększyłaby się o dwie osoby, ponieważ z babcią była siostra ojca, Janina, jej najmłodsza córka. Ojciec, który wpiery sam dotarł do znajdującego się poza lasem kołchozu, nic tam nie wspo-

* Zesłańcy znajdowali się w osadach – barakach pod specjalnym nadzorem NKWD. W praktyce na co dzień nikt ich nie pilnował, jednak byli dozorowani przez objeżdżających teren konnych NKWD-zistów. Normy pracy, warunki zamieszkania, przysługująca zesłańcom ilość i jakość pożywienia skazywały ich w dłuższym okresie na śmierć. Nie było mowy o pomocy medycznej lub opiece nad dziećmi, kalekami czy starszymi. Kto nie wyrabiał normy, dostawał mniejszą zapłatę, czyli nie miał za co wykupić minimalnych, przysługujących mu na kartki, porcji chleba. Zarobki i tak starczyły za ledwie na te głodowe racje żywnościowe. Dla dzieci pracujący otrzymywali kartki na chleb w minimalnej ilości – na głodowy dodatek. Jeszcze gorzej wyglądała sytuacja osób niepracujących, takich, które nie mogły pracować, np. chorzy i starzy. Ci nie otrzymywali w ogóle kartek na żywność i w warunkach syberyjskiej zimy musieli umrzeć z głodu. Warunki życia w osadach poza lasem (kołchozach i sowchozach – te ostatnie były starymi wsiami, w których pola uprawne stały się wspólną własnością), były dużo lepsze. Do chwili podpisania umowy Sikorski-Majski i wydania przez władze radzieckie, w sierpniu 1941 r., amnestii wobec zesłanych obywateli polskich, przynajmniej 10% wszystkich osadzonych w specposiołkach, kopalniach i na wolnym zesłaniu zmarło z głodu, zimna, chorób i wyczerpania spowodowanego ponadludzką pracą fizyczną i zepchnięciem na margines społeczeństwa.



3. Widok na zabudowania w miejscowość Wotcza, w 1990 roku, kiedy wykonano to zdjęcie, wiele domów - tak jak ten na wprost na fotografii - było już opuszczonych

niał o rodzinie. W warunkach Rosji Sowieckiej i przeprowadzanych obowiązkowych poborów do wojska, na wsiach ciągle brakowało mężczyzn do pracy, zwłaszcza, posiadających jakieś umiejętności, jak w przypadku ojca znajomość ciesielstwa. Ojciec dostał konia tylko po to, aby przywieźć swój bagaż. Tymczasem zabrał najbliższą rodzinę.

Ucieczka trwała długo, lecz zakończyła się szczęśliwie.

Zatrzymaliśmy się w osiedlu (kołchozie), gdzie ojciec zgodził się pracować jako cieśla. Przewodniczący kołchozu był przestraszony, gdy wraz z ojcem zobaczył jego rodzinę. Od momentu, kiedy trafiliśmy do kołchozu przestała nam grozić śmierć głodowa, ale sytuacja nadal była trudna. Wiadomo było, że - wcześniej czy później - ktoś może donieść do władz o uciekinierach, zostaniemy aresztowani i zapewne wrócimy do lasu.

Kiedy już wydawało się, że będzie lepiej, ktoś uprzedził rodziców, iż stało się to, co przewidywali. „Władze” już o nas wiedziały. Lada dzień mogli nas wywieźć na powrót do lasu. W obawie, że tam ich dzieci mogą umrzeć z głodu, rodzice zdobyli się na desperacki krok. Dowiedzieli się, że istnieje dom dziecka, do którego przyjmują też polskie dzieci. Postanowili oddać tam dwoje najmłodszych. To zwiększało ich szanse na przeżycie, odsuwało groźbę śmierci głodowej. Niestety, w takiej sytuacji groziło im zruszczenie, a w konsekwencji pozostanie sowieckimi obywatelami. Może myśleli, że lepszy żywy Rosjanin niż martwy Polak - nie da się tego dzisiaj ocenić! To była bardzo trudna decyzja, zwłaszcza dla matki. Nie zgodziła się oddać swojego dziecka rodzonemu bratu, a teraz - po koszmarnych przeżyciach sowieckiej niewoli



4. Typowe zabudowania miejscowe, budynek parterowy z magazynem siana i słomy na poddaszu - na które prowadzi specjalny podjazd, miejscowość Wotcza, stan z czerwca 1940 roku.

- ma oddać dwójkę dzieci obcym. Nikt, kto nie był w takiej sytuacji, nie zrozumie ani matki, ani dziecka. Nie zrozumie tragedii, jaka rozgrywała się w ich sercach. Już w drodze mama nam powiedziała - *tam, dokąd was prowadzę nie będziecie już głodni, a jak tylko będziemy mogli, zabierzemy was.*

Szliśmy więc cały dzień pieszo, nocą korzystając z noclegu w domu tubylców. Potem była przeprawa łódką z przewoźnikiem przez rzekę Sysołą do Wotczy, w której właśnie znajdował się dom dziecka. Szliśmy wraz z matką w nieznane. Starszy z nas miał 6 lat, młodszy 4 lata. Młodszy często nie nadążał i mama musiała go nieść.

Czy ktoś potrafi zrozumieć, co dzieje się z dzieckiem, któremu matka każe zostać, bo nie może być z rodzicami, z rodziną, a to dziecko posłusznie zostaje. Mama odchodzi, a sześciolatek chowa się w kącie, by nikt go nie widział i płacze. Młodszy, czterolatek, jest oszołomiony i może czeka na obiecane jedzenie. Głodny, zmęczony, gdy dostanie jeść, może uśnie. Byliśmy zbyt grzeczni, zbyt wystraszeni, zbyt głodni, więc gdy mama kazała zostać - musieliśmy się zgodzić. W tym domu dziecka były już i inne dzieci z naszej miejscowości - Dec, Babuła, siostry Wróblewskie, bracia Brzezińscy, Zalescy, Zawistowscy, Wołagiewiczowie i inne, nie tylko polskie dzieci.

Wotcza to położona nad rzeką Sysołą miejscowość, w której domy były budowane z drewna, a dachy miały z desek (fot. nr 3). Jedyńm muirowanym budynkiem była cerkiew (fot. nr 2). Był to wysoki dwukondygnacyjny budynek z wieżą główną i mniejszymi wieżyczkami, zamieniony przez komunistyczne władze na magazyn paliw.

Tymczasem mój młodszy brat nigdy nie przystosował się do życia w sowieckim domu dziecka. Przestał jeść i popadł w otepienie. Gdy matka się o tym dowiedziała, przysłała moją starszą siostrę, która zabrała go z powrotem (był tak słaby, że ta nastoletnia dziewczynka musiała go nieść). W jego miejsce przyprowadziła starszego brata, który odtąd był moim opiekunem i obrońcą. Na początku naszego pobytu w domu dziecka jego kierowniczką była Rosjanka, a opiekunkami kobiety z Komi. Jedyną polską opiekunką, jaka się nami, tzn. moją grupą, zajmowała była pani Wo-
ragiewicz.

Wkrótce rodziców, wraz z dwójką naszego rodzeństwa, na powrót wywieziono do lasu. O wywiezieniu rodziców dowiedzieliśmy się z bratem od człowieka przejeżdżającego przez Wotczę, a po dłuższym pobycie w sierocińcu, tym razem od polskich robotników skierowanych tu do pracy, dowiedzieliśmy się, że nasza najbliższa rodzina i jakieś starsze małżeństwo są ścigani przez strażników. Po ujęciu i odesłaniu do baraków, rodzice uciekli ponownie. Była to już druga – zorganizowana przez naszego niepokornego ojca – ucieczka z lasu. I tym razem ucieczka się udała... choć nie do końca.

Po drugim wywiezieniu do lasu los był o tyle łaskawy, że zetknął ojca z Nieńcami, którzy pomogli mu zorganizować kolejną ucieczkę. Nieńcy to lud dalekiej północy. Tych, których spotkał tato, przymusowo skierowano do pracy przy wyrębie lasu. Przesiedlono ich na południe, z terenów tundry do tajgi. Byli to sami mężczyźni, bez rodzin. To z powodu dzieci zdecydowali się na pomoc, zdecydowanie chcieli je uratować. To przy pomocy tych ludzi i dzięki ich umiejętnościom zbudowano tratwę. Wiedzieli, jakiego drewna należy użyć do jej budowy, jakimi sposobami wiązać pnie młodymi świerkami prażonymi nad ogniem i tak skręcanymi, by wiązania były mocne i trwałe. Wreszcie, jak wykonać zadaszania, wiosła do sterowania i inne niezbędne elementy. Poinformowali uciekinierów, że trzeba wyruszyć po częściowym zejściu kry, ale przed spławem drewna – bo wtedy już zrobi się zbyt niebezpiecznie, a potem pływające łodzie i parostatki uniemożliwią bezpieczną ucieczkę drogą wodną.

Dziś już nie pamiętam, kto dał nam – przebywającym w domu dziecka – znać, że rzeką Sysołą, nad którą położona jest Wotcza, będzie przepływała nasza rodzina. Na tratwie byli rodzice i dwójka ich dzieci: starsza córka i najmłodszy syn oraz bezdzietne małżeństwo, którego nazwiska nie pamiętam. Spotkanie trwało krótko i zaraz potem razem z bratem wróciliśmy do sierocińca. Potem dowiedziałem się, że za tę ucieczkę ojciec trafił do aresztu, ale – co dziwne – matkę, siostrę i brata pozostawiono w spokoju. Nikt w tym czasie nie wiedział (a tym bardziej dzieci), że mógł to być wpływ zmian, jakie nastąpiły w sojuszach. Niemcy z sojusznika ZSRR stały się wrogiem, nastąpiły też zmiany w stosunkach polsko – sowieckich. Mimo postanowień protokołu z rokowań gen. Sikorskiego z przedstawicielem ZSRR, których nikt ze zwykłych ludzi tutaj nie znał, ojcu postawiono w areszcie następujący warunek. Jeśli podpisze obywatelstwo sowieckie, nie będzie już zesłanym Polakiem i będzie mógł pozostać w miejscowości, do której dotarł. * Był to również warunek zwolnienia z aresztu. Ojciec nie podpisał.

Strażnik podał ojcu, znajdującemu się w więziennej celi, szczyptę koreszków (tytoniu najgorszego gatunku) i kawałek gazety. Miał z tego zrobić sobie papierosa. Zastanowiło go jednak, dlaczego kawałek gazety był większy niż potrzebny do zrobienia skręta. Okazało się, że znajdowała się w niej wiadomość o tworzeniu się na terenie ZSRR wojska polskiego. Ojciec poprosił o rozmowę i powiedział, że wie o tworzeniu wojska polskiego i chce do niego dołączyć. Po kilku dniach zwolniono go z aresztu, ale pod warunkiem, że dołączy do grupy polskich rekrutów, wyjeżdżających do miejsca formowania 1. Warszawskiej Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki.

Dawno nie widziałem ojca, w domu dziecka odwiedził nas raz, a było to przed drugą wywózką do lasu. W szpitalu w Wizindze, do którego z domu dziecka w Wotczy trafiłem wraz z dwoma kolegami, odwiedził mnie ojciec i to było nasze ostatnie spotkanie przed wyruszeniem ojca do wojska. Nie widziałem go już ani razu aż do końca wojny. Przez cały czas formowania oddziałów, a potem podczas pobytu ojca na froncie miałem z nim kontakt przez pocztę polową.

Wraz z ojcem do ośrodka formowania oddziałów polskiego wojska trafił jego brat Józef, który miał mniej szczęścia od mojego ojca. W głębi ZSRR pozostała cała jego rodzina: żona i trójka kilkuletnich dzieci. Został przydzielony do pierwszego batalionu i zginął – jak wielu żołnierzy z tego oddziału – od kul niemieckich lub zaporowego ognia artylerii radzieckiej pod Lenino. **

Ci, którzy wcześniej trafili do Armii Andersa mieli więcej szczęścia. Brat ojca Stanisław, jego siostra Rozalia z mężem oraz Zbigniew Delanowski, syn siostry mojej matki, opuszczając wraz z wojskiem ZSRR – uratowali nie tylko siebie, ale też rodziny***. [...]

Z pobytu w domu dziecka pamiętam jeszcze i taki epizod: wiosną kazano nam wrywać chwasty z pola obsianego lnem. Po obmierzeniu przez brygadzystę pasa o określonej szerokości, czyli fragmentu pola, jaki miałem plewić, przeraziłem się. Na szczęście okazało się, że z lewej i prawej strony pracowały miejscowe kobiety (Komki). Te litościwe kobiety tak podbierały moje chwasty, że niewiele dla mnie zostawało. Podczas przerwy na posiłek, kiedy gorące ziemniaki zostały wysypane na

* Było to w okresie powstawania 1 Warszawskiej Dywizji Piechoty im. Tadeusz Kościuszki (maj 1943), a więc dwa lata po układach Sikorski – Majski (30 lipca 1941 r.), co oznacza, że władze sowieckie nie wypełniały postanowień tego układu. Zesłańcy z Komi nie zostali zwolnieni z lasu, z katorgi. A propozycja zmiany obywatelstwa była sposobem na zatrzymanie Polaków na zawsze w ZSRR.

** Przyjęło się używać zwrotu – Sowietci i armia sowiecka – na określenie ZSRR i jego formacji wojskowych, w odniesieniu do okresu międzywojennego. Później najczęściej używa się zwrotu ZSRR, Kraj Rad, a formacje wojskowe nazywa Armią Czerwoną lub wojskami radzieckimi. Spotyka się też określenie Rosja, Rosjanie i armia rosyjska, które używane na określenie wielonarodowego kraju, jego mieszkańców i wieloetnicznych wojsk radzieckich, aż do rozpadu ZSRR, jest mylące, choć biorąc pod uwagę oficjalny język rosyjski może być uzasadnione. W tekście pada też określenie rosyjski dom dziecka, określenie to jest również uzasadnione z powodu używanego w nim języka.

*** O fakcie powstawania Armii Andersa (10 sierpnia 1941r.), nikt nie został powiadomiony, dowiedzieli się o nim tylko nieliczni z zesłanych w ten rejon Polaków.

trawę, jedna z tych kobiet pierwszy ziemniak podała mnie i dopiero następny wzięła dla siebie.

Mieszkaliśmy w trudnych warunkach bytowych i higienicznych. Plagą były pluskwy, których mimo zwalczania nie można było się pozbyć. Byłem jednym z tych dzieci, które te insekty szczególnie atakowały. Zazwyczaj spadały z sufitu wprost na mnie, jako pierwszego, a po takim „ataku” pozostawały swędzące bąble. Kiedy opanował nas świerzb, opiekunowie smarowali nas szarą, potwornie piekącą maścią, która jednak po jakimś czasie go zwalczyła.

W okresie letnim pojawiały się masowo komary i jeszcze gorsze od nich meszki. Ucięcia tych owadów pozostawiały bolesne bąble, te drugie były gorsze od pierwszych.

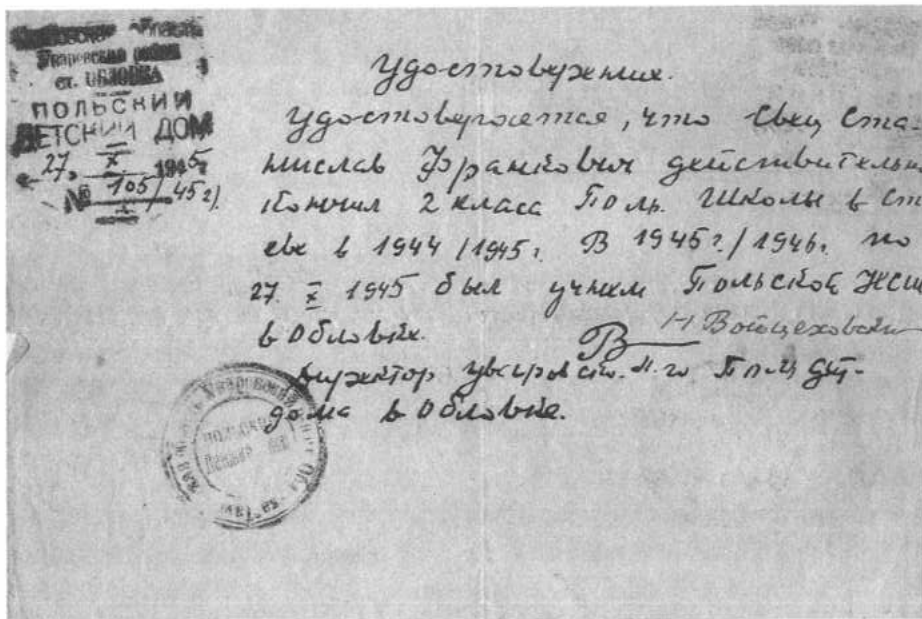
W ciepły słoneczny dzień 1943 roku zwartą grupą przeszliśmy obok zdewastowanej cerkwi, dotarliśmy do resztek przystani nad rzeką Sysołą. Ulokowano nas na górnym pokładzie parostatku. Nie wiedzieliśmy, dokąd płyniemy i po co. Mieliśmy zakaz schodzenia do ładowni. Zawsze byłem ciekawski i tym razem skorzystałem z tego, że drzwi do ładowni pozostały niezamknięte, wszedłem tam. Stojąc na górnym stopniu, usłyszałem gwar ludzkich rozmów. Cała duża ładownia był wypełniona ludźmi i ich tobołami. Wydawało mi się, że usłyszałem polskie słowa. Zszedłem niżej i przekonałem się, że ludzie ci mówili po polsku. Stojąc osłupiały, przyglądałem się szczególnie jednej osobie – dziwnie mi znajomej i bliskiej! Kiedy odwróciła się, zobaczyłem i zrozumiałem, że to jest prawda – to była moja mama.

Nie wiedziałem, co mam robić. Przywitaliśmy się, a potem trzymaliśmy się za ręce. Byłem szczęśliwy i oszołomiony. Jednak nasza radość trwała krótko. Z górnego pokładu przyszedł jeden z wychowawców, wziął mnie za rękę i powiedział – *natychniast idziemy do góry, a z matką porozmawiasz potem, przecież będziesz tu mógł przychodzić*. Okłamał mnie. Od tej pory drzwi do ładowni były zamknięte na klucz. Był to dla mnie straszny szok i psychiczna męka. Wszystkie dzieci otrzymały całkowity i kategoryczny zakaz jakichkolwiek prób spotykania się z ludźmi z ładowni, dla nas był to zakaz spotykania się z matką. Perfidnie tłumaczono nam, że możemy przynieść od nich zarazki lub insekty!

Płynęliśmy Sysołą, a potem Wyczegdą, by wreszcie z parostatku przesiąść się do wagonów. Załadowano nas do tego samego pociągu, co i rodziny polskie widziane w ładowni statku. Polaków tych załadowano na parostek wcześniej niż nas, z przystani położonej głębiej w lesie niż Wotcza.*

Myślałem, że znów uda mi się spotkać z matką, ale nic z tego nie wyszło. Nie zobaczyłem jej już aż do końca wojny. Nie wiem, kiedy i jak nasz wagon odłączono ze składu pociągu. Jak się potem okazało, my pojechaliśmy do Stajewa obok Miczurynska, a rodziny polskie nad Morze Czarne do Krasndarskiego Kraju.

* Na parostatek wsiadała już tylko grupa dzieci polskich i dzieci polskich Żydów. Wtedy też, gdy wyjeżdżaliśmy z Komi, traktowano nas już jako polski dom dziecka. W Stajewie kierownikiem tego polskiego domu dziecka, będącego częścią większego sowieckiego sierocińca, był Polak Piotr Wojciechowski.



5. Zaświadczenie z polskiego domu dziecka w ZSRR

W Stajewie koło Miczuryńska, staraniem naszego opiekuna pana Piotra Wojciechowskiego, polskie dzieci zostały ulokowane w jednym skrzydle budynku. Razem z nami były dzieci żydowskie. Ukraińcy byli w innej części budynku razem z Rosjanami. To dzięki panu Wojciechowskiemu dodatkowo nauczyliśmy się języka polskiego. Dlatego gdy opuszczałem sierociniec, otrzymałem zaświadczenie o tym, że uczyłem się w polskiej szkole przy domu dziecka (fot. 5).

Między domem dziecka a pocztą polową regularnie krążyły listy. W ten sposób ojciec wiedział, gdzie jesteśmy i powiadomił o tym matkę. Jaka radość mnie ogarnęła, gdy otrzymałem od niej list wraz ze zdjęciem matki, młodszego brata i starszej siostry. Mój starszy brat, będący dotychczas ze mną w domu dziecka, był w tym czasie w Obłowce koło Tambowa. Tam remontowali dwa budynki po sowieckich żołnierzach, którzy odjechali na front. Władze zgodziły się oddać je na pomieszczenia mieszkalne dla dzieci z domu dziecka. Piotr Wojciechowski nie tylko zadbał o to, by dzieci polskie przebywające w Rosji uczyły się po polsku, ale też prowadził zespół, w którym śpiewaliśmy polskie pieśni i piosenki. Uczył nas narodowych polskich tańców, takich jak krakowiak, kujawiak, trojak, polonez i oberek. Mieliśmy nawet swoją gazetkę ścienną. Była to ogromna zmiana w stosunku do wcześniejszych doświadczeń z rosyjskiego domu dziecka. Dzięki temu wciąż żyliśmy nadzieją, że kiedyś wrócimy do Polski, która jawiła się nam jako utracony raj. Do Polski wspaniałej, bohaterskiej, sprawiedliwej, gdzie dla wszystkich starczy chleba. Mówił nam jednak nasz opiekun, że znajdziemy też w Polsce takich, co za miskę kaszy gotowi dla prywaty sprzedać Ojczyznę – bo to jest, niestety, jedna z najgorszych cech wielu Polaków. Tu też miał rację.

Gdy braliśmy udział w konkursach na najlepsze zespoły śpiewu, tańca itp., rzadko kto na początku wiedział, że jesteśmy z polskiego domu dziecka. Opanowany dobrze język rosyjski, co było efektem już dwuletniego pobytu w domach dziecka, nie zdradzał naszego polskiego pochodzenia. To na jednym z takich wyjazdów, oprócz otrzymanej nagrody za występy, pierwszy raz od czasu wywózki dostałem cukierki i jadłem lody. Trudno dzisiaj zrozumieć, ile to znaczyło dla wiecznie głodnego dziecka. Dzieci z domu dziecka były bardzo słabo odżywiane i musiały pracować. Gdy chodziliśmy do prac polowych, była okazja trochę się najeść, choć nie było nam wolno. Jedliśmy to, co rosło na polu – rzepę, marchew lub cokolwiek, co było w naszym zasięgu w zależności od pory roku i rodzaju upraw. Kiedy wyjeżdżaliśmy do prac na pola oddalone od domu dziecka, spaliśmy na podłodze, na słomie, jeden obok drugiego. Rano każdy brał przydzielone koszyczki (tubianki), by narwać wyznaczoną ilość porzeczek. Tak jak wszystkich w ZSRR, również te kilkuletnie dzieci obowiązywały rygorystyczne normy pracy. Kto narwał odpowiednią ilość, tj. wyrobił normę, dostawał obiad i mógł odpocząć lub się bawić. Ci, którzy pracowali gorzej, pozostawali głodni, chociaż zdarzało się, że karę przekładano im na później. Najtrudniejsza do rwania była „smorodina” (czarna porzeczka). Po wykonaniu normy nie miałem ochoty na zabawę. Na szczęście były i takie dni, kiedy nie trzeba było iść do pracy.

Pewnego dnia chłopiec, z którym pełniłem jakiś dyżur, zachorował na malarię. Potem i mnie to spotkało. Z tego co pamiętam, miałem wysoką temperaturę, napady zimna i gorączki. Malarię leczono chininą i zastrzykami. Lekarka, która podobno była Niemką, przekonała mnie do leczenia zastrzykami, twierdząc, że zastrzyki będą bezbolesne. Mówiła, że mam delikatną skórę, a u tych, którzy zażywali chininę w pigułkach, po wyleczeniu skóra nabierała lekko żółtawego koloru.

W Stajewie mieliśmy o wiele lepsze wyżywienie. Nie tak jak w Wotczy, gdzie podstawą żywienia były ziemniaki, kapusta i rzepa. Tu w Stajewie jedzenia było więcej, było bardziej urozmaicone i było na tyle lepsze, że nawet poprawił się nasz wygląd.

Oplącało się wypasać świnie (przypadało kilka sztuk na jedno dziecko), bo tylko ci, którzy to robili dostawali dodatkowy spory kubek mleka. Najlepiej było paść maciorę z warchlakami, była mniej kłopotliwa, bo warchlaki trzymały się blisko niej.

Mimo iż byliśmy niedożywieni, w magazynach przykuchennych było sporo żywności. Miałem okazję być w magazynie żywnościowym domu dziecka, gdzie znajdowały się produkty przeznaczone dla kuchni. W następnym pomieszczeniu tego magazynu były beczki i rodzaj silosów, wszystkie wypełnione kiszoną kapustą i kiszonymi pomidorami. Pomidory takie były bardzo smaczne. Wystarczyło zębami rozerwać skórki i wyssać całą zawartość, pozostawiając w ręku tylko skórki.

Zdarzyło się, że za dobrze wykonaną pracę w polu dostałem bardzo cenną nagrodę – rodzaj ciastek (powiedzmy kruchych). Ciastka te ukradł mi i zjadł młody Ukrainiec z naszego domu dziecka, mieszkający nie z nami, lecz z Rosjanami. Dyrektorka przyłapała nas na bijatyce. Zabrała nas do siebie. Ten chłopak został przez nią wyszarpany za uszy i oberwał solidnie. Mnie zostawiła w spokoju, nie szarpała ani nie

biła, tylko mówiła jakieś dziwne dla mnie rzeczy. Mówiła, że gdyby ojciec mój na froncie pozwolił sobie na nieposłuszeństwo, to by go rozstrzelano. Nienawidziłem jej za te słowa. Była niska, gruba i wygadywała – moim zdaniem – głupstwa.

Wychowawczyni – Rosjanka, podobno żona polskiego oficera, ukarała mnie już nie pamiętam, za co. Kara przeważnie polegała na pozbawieniu posiłku. Mój obiad powędrował na jej polecenie do szafy pod klucz. Swój obiad natomiast kazała zabrać na salę do góry, wezwała mnie tam i powiedziała, abym go zjadł.

Ogromne wrażenie zrobiło na mnie zdarzenie, które miało miejsce podczas wyjazdu do Miczuryńska, gdzie mieliśmy występować dla rannych powracających z frontu. Śpiewy zespołowe i tańce szły gładko. Gdy stanąłem sam na scenie, by odśpiewać swą piosenkę i zobaczyłem pełno ludzi (tak na sali, jak i na balkonie), świat mi zawirował i zaszedł jakby mgłą. Pan Wojciechowski podał mi na skrzypcach ton, a ja stałem jak osłupiały. Zagrał jeszcze raz, a ja miałem pustkę w głowie. Dopiero następna próba się powiodła. Był to człowiek o dużej cierpliwości w stosunku do dzieci i ogromnym poświęceniu dla ich dobra. Chyba głównym celem, jaki przed sobą postawił, było zebranie jak największej ilości polskich dzieci i umożliwienie im powrotu do Polski. Jak powtarzał, do kraju dobrobytu, sprawiedliwości i spokoju. W tym kontekście, po wielu latach zrozumiałem, co znaczyły „szklane domy”.

Ktoś z personelu nie dopilnował należytej kontroli higienicznej nowo przyjmowanych dzieci. To niedopatrzenie spowodowało, że wszy opanowały pościelenie i ubrania wszystkich dzieci. Idąc do łaźni, zostawialiśmy wszystko, co na nas było, by można to było poddać wysokiej temperaturze. My natomiast otrzymywaliśmy, po umyciu i kontroli, ubrania uprzednio poddane odwszawieniu. Metalowe łóżka były dezynfekowane tamponami nasączonymi naftą, by zniszczyć pluskwy oraz ewentualne wszy i ich jaja. Dokonano wymiany sienników wraz ze słomą. Tymi prostymi środkami opanowano sytuację.

W tym czasie starsze dzieci, wraz z panem Wojciechowskim, przygotowywały nowe miejsce dla domu pod Tambowem. Po jakimś czasie wszystkie polskie dzieci znalazły się w Obłowce. To był już prawdziwy polski dom dziecka. Dzień rozpoczynano (jeśli pamięć mnie nie myli) od apelu porannego, a kończono wieczornym. Mimo pobytu w komunistycznym kraju, na porannym apelu śpiewaliśmy *Kiedy ranne wstają zorze*, a wieczorem *Wszystkie nasze dzienne sprawy*. Na apelu wieczornym były przydzielane zadania – kto i gdzie do prac polowych, kto zbiera trawę dla byka (bo mieliśmy byka i konia, na które to zwierzęta zarobiliśmy, pracując w kołchozie), kto zbiera gałęzie na opał do kuchni itp. Starsi mieszkańcy domu dziecka pracowali w kołchozach, dzięki temu do domu dziecka trafiały rośliny okopowe, cebula, kapusta itp.

W pobliżu domu dziecka był zakład przetwórczy nasion słonecznika. Łuski słonecznika gromadzono jako opał. Aby spalać łuski, wkładano do paleniska urządzenie z metalu ze skośnymi z dziurkami. Sypało się łuski z góry, a popiół i żar spadał przez te otwory.

Jesienią 1945 roku pojawił się w Obłowce pierwszy polski żołnierz. Ogarnęła nas radość i ciekawość. Radość stała się jeszcze większa, gdy okazało się, że jest nim

nasz ojciec. Wcielony do 3 pułku 1 Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki, brał udział w walkach – od Lenino do Berlina, a w Berlinie został ranny. Potem, po zwolnieniu z wojska, postanowił odszukać i zebrać rodzinę. Mimo iż mieliśmy ze sobą stałą łączność listowną, ojciec nie uprzedził nas o swoim przyjeździe. Po zwolnieniu z wojska postanowił najpierw odszukać nas, by potem szukać reszty rodziny.

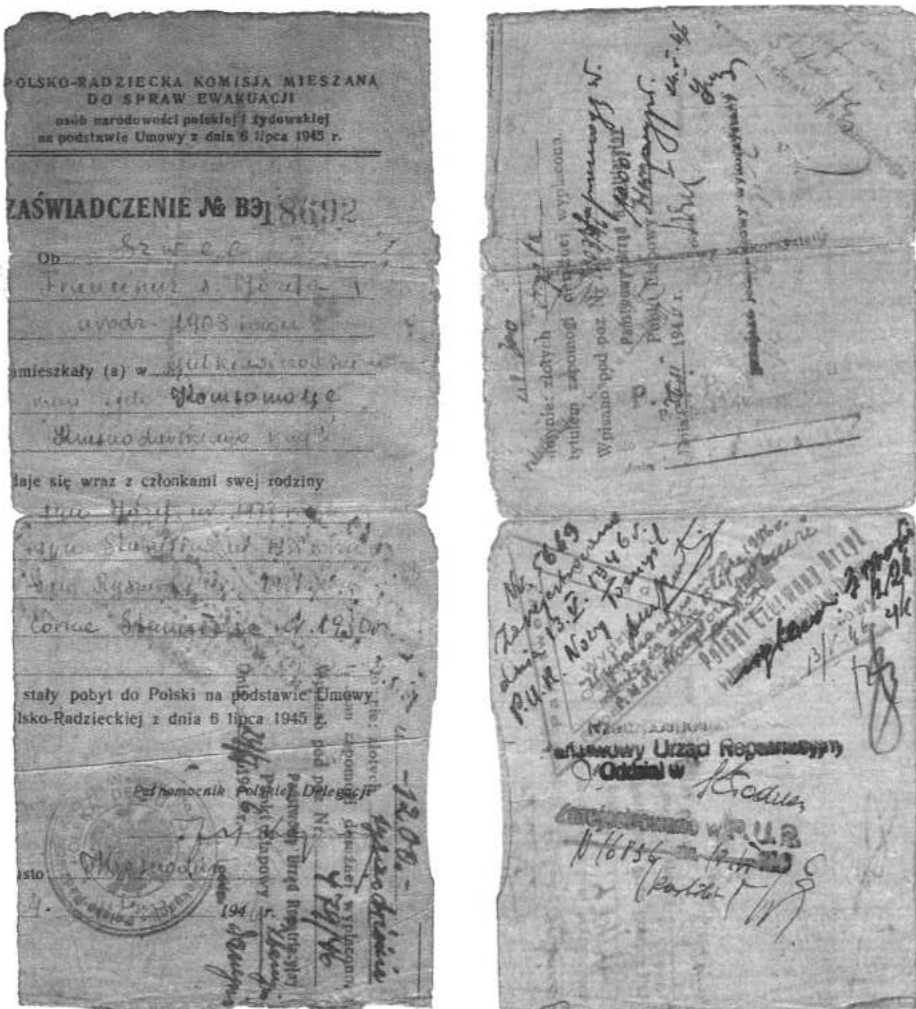
Wśród żołnierzy, którymi stali się zesłani z nami mężczyźni, był też jeszcze jeden ryzykant podobny do ojca – Janusz Prorok (autor wspomnień *Skazani na zagładę*), syn Tomasza byłego sołtysa Woli Lubomirskiej. Kiedyś przed wojną, mieszkaliśmy w ich domu do czasu ukończenia własnego. Jako oficer, pełniąc jeszcze służbę w wojsku, wyruszył po siostry. Tylko one mu pozostały, gdyż jego rodzice i dziadek zmarli na Syberii z głodu i wycieńczenia. Będąc porucznikiem, ze względu na ilość gwiazdek, był mylony z pułkownikiem, co znacznie ułatwiło mu zadanie. Udało się i mu z siostrami, choć nie bez kłopotów, wrócić do Polski. Z nami było trochę inaczej. Pan Piotr Wojciechowski, nasz wychowawca i kierownik domu dziecka, wy mógł na ojcu, by pozostał jakiś czas i pomógł zwozić do domu dziecka zapasy na zimę. Wreszcie na apelu wieczornym pożegnano nas, podziękowano ojcu za pomoc i wyruszyliśmy w drogę, by szukać reszty rodziny. Przed naszym wyjazdem przychodziły do ojca dzieci i prosiły go, by je zabrał ze sobą, do Polski. Na to jednak nikt z władz domu dziecka by się nie zgodził. Potem dowiedzieliśmy się o ucieczce z domu dziecka dwóch braci, podobno udało im się dotrzeć do kraju. My natomiast rozpoczęliśmy podróż wcale nie łatwą, jak się potem okazało. Jechaliśmy przeważnie pociągami towarowymi, a pomimo to, bardzo trudno było dostać się do wagonu. Podczas jazdy zawsze panował ścisk, a wsiadaniu towarzyszyło rozpychanie i przepychanie. Wtedy bardzo łatwo mogliśmy się pogubić. Musieliśmy bardzo uważać, by nas nie rozdzielono, bo przecież gdyby ktoś z nas został na peronie, to ci, którzy byli już w wagonie mogliby zostać zablokowani przez stłoczonych ludzi. Koczowaliśmy w dzień obok dworca, a w nocy obowiązkowo na dworcu, bo tylko tam było w miarę bezpiecznie. Zresztą, gdy nastawał zmrok, przez megafony ostrzegano podróżnych, by nie przebywali poza salą dworcową (wakzałem). [...]

A my szukaliśmy Komsomolca koło Gulkiejwicza [...] Kiedy w dalszej części podróży próbowaliśmy się przedostać na inny kierunek jazdy, zainteresował się nami kierowca ciężarówki. Dowiedziawszy się, jaki mamy cel, powiedział, że wie, gdzie znajduje się sowchoz Komsomolec i że miejscowość ta jest na jego trasie. Dodał, iż będziemy musieli dojść parę kilometrów od trasy jego przejazdu i tam znajdziemy w stepie chutor, w którym dowiemy się reszty. Ojciec jechał w szoferce, my na skrzyni. Jechaliśmy drogą przez step. Droga nie była utwardzona, tylko ujeżdżona. Teraz w lecie, gdy rzadko padał deszcz, była twarda. Jednak dowiedziawszy się, ile czasu ojciec nie widział się z matką, kierowca ciężarówki postanowił zboczyć z trasy. Wkrótce zobaczyliśmy jakieś zabudowania. Ojciec chciał rozpytać o ewentualną dalszą drogę. Wtedy zza narożnika domu, wyszła kobieta i to była właśnie nasza mama.

Cała nasza rodzina się odnalazła, niestety okazało się, iż poszukiwania trwały zbyt długo. Ojciec dowiedział się o utracie ważności dokumentu zezwalającego mu na zabranie rodziny i wyjazd do Polski. [...]

Zima minęła, choć tu na stepie śniegu było mało, jedynie dokuczały wiatry. Zbliżała się wiosna, a wraz z nią wstąpiła w nas nadzieja. Sądziliśmy, iż stosunki polsko - radzieckie się ociepliły, bo zaczęto organizować transporty repatriantów do Polski. Nadzieja wróciła, choć pewności nie było. Nadszedł wreszcie dzień, kiedy z miasta Gulkiewicza, załadowani do towarowych wagonów, ruszyliśmy do Polski. Czy aby na pewno do Polski, czy do naszych domów - takiej pewności ciągle nie mieliśmy. Znowu towarzyszył nam stukot kół na złączeniach szyn, ale wagony tym razem były bez pryczy, bez krat w oknach, a drzwi wagonów były otwarte. [...]

Niezapomniane wrażenie zrobił na nas fakt przekroczenia byłej granicy polsko-sowieckiej. Ludzie zachowywali się jakby byli w amoku. Skończyły się już duże, kołchozowe pola uprawne, odtąd widać było wąskie pasy pól uprawnych i miedze. Jednak byliśmy w naszym rodzinnym kraju, w domu, choć nie dosłownie. Powrotu do



6. Karta repatriacji - na rewersie data przybycia do Nowego Tomysła



7. Autor wspomnień przy barakach w lesie, w pobliżu nie istniejącej miejscowości - przysiółka Wierch Łopju w roku 1990

naszych rodzinnych domów już nie było, te zostały zajęte przez obcych - Ukraińców, może Rosjan. My tymczasem zmieniliśmy swój status - z deportowanych, a właściwie wziętych do niewoli, na wypędzonych. Pociągiem dojechalśmy do Kłodzka, a stamtąd dotarliśmy do Ścinawki, gdzie przyznano nam domy opuszczone przez Niemców.[...]

Nie wiem, z jakiej przyczyny rodzice postanowili przenieść się do Paproci. Z ziem odzyskanych do Nowego Tomysła. Mieli także propozycję osiedlenia się w Gubinie. Wybrali jednak Nowy Tomyśl. Zapewne wpływ na ich decyzję miało to, iż do Nowego Tomysła i okolic trafili wcześniej mieszkańcy, sąsiadującej z Wolą Lubomirską, wsi Cucułowiec, a wraz z nimi przybyła do podnowotomyskiej Paproci siostra matki z mężem i dziećmi.

Z rozmów po powrocie do Polski i ustaleń pana Kosiorowskiego wynika dość smutna statystyka. Na około 30 rodzin, wywiezionych z Woli Lubomirskiej, nie wróciło do Polski około 50 osób. Śmierć zabierała wpierw osoby starsze i dzieci. Chyba nie było rodziny, która nie straciłaby kogoś na obczyźnie. Były rodziny, które na zesłaniu zostawiły po kilka mogił z białymi brzołowymi krzyżami. Na przykład z rodzin: Krzysiaków - 2 osoby zmarły w ZSRR i 2 osoby poległy na froncie, Proroków (wywieziono 2 rodziny) - 5 osób zmarło w ZSRR i jedna poległa na froncie, Robaków (rodzina siostry ojca) - 4 osoby zmarły w ZSRR i jedna poległa na froncie, Szczurów - 3 osoby zmarły w ZSRR, Szwieców - 2 osoby zmarły w ZSRR

i jedna osoba poległa na froncie (brat ojca Józef, zaginiony pod Lenino), Cięgło – 3 osoby zmarły w ZSRR, Kosiorowskich – 2 osoby zmarły w ZSRR i jedna osoba poległa na froncie, Paculów – 2 osoby zmarły w ZSRR i jedna osoba poległa na froncie. Pozostałe rodziny straciły po jednej lub dwie osoby.

Jaki był oficjalny powód naszej wywózki, dowiedziałem się dopiero w 1991 roku. W Archiwum Akt Nowych w Warszawie jest zapis, z którego wynika, że zostaliśmy wywiezieni jako rodzina wojskowego. Nie wiem, kogo ten zapis dotyczy – mojego dziadka Józefa (już nie żyjącego w 1940 roku) czy ojca – Franciszka, który był instruktorem organizacji strzeleckiej.

Spośród osób, które walczyły na Zachodzie, nikt nie wrócił do kraju. Wyjątkiem była siostra mojej matki, Delanowska z córkami. Jej syn Zbigniew, po zwolnieniu z wojska, został w Anglii. Rodzeństwo ojca, Stanisław i Rozalia, wyjechało do Stanów Zjednoczonych. Delanowscy w kraju nie mieli lekkiego życia, ponieważ zaginiony zaraz po wybuchu wojny mąż mojej ciotki, w okresie międzywojennym był komendantem Policji Państwowej. Nie został zesłany, w chwili wywózki nie było go z rodziną i nikt nie wiedział, jaki spotkał go los. Dzisiaj, gdy powszechnie znany jest fakt *zbrodni katyńskiej*, łatwiej jest nam przypuszczać, co się z nim mogło stać.

Nowy Tomyśl, październik 2009 r.

Świadomość wydarzeń z 1940 roku oraz zbliżająca się rocznica tych wydarzeń spowodowały, że już pod koniec 2009 roku pojawiać się zaczęły – m. in. wśród szkół i innych instytucji – liczne inicjatywy mające na celu zachowanie pamięci i uczczenie tych wydarzeń na ziemi nowotomyskiej. Także byli Sybiracy, mieszkający w regionie nowotomyskim, a zrzeszeni w Związku Sybiraków, wystąpili do władz miasta z apelem o godne uczczenie pamięci ofiar sowieckich prześladowań. W odpowiedzi na społeczne oczekiwania, w Urzędzie Miejskim w Nowym Tomyślu powołano komitet do sprawy uczczenia tych wydarzeń. W toku dyskusji i po licznych konsultacjach społecznych ustalono, iż najbardziej celowym będzie stworzenie „miejsca pamięci”. W miejscu tym, znajdującym się w Parku Miejskim, przy ulicach Tysiąclecia i Musiała, miałby stanąć pomnik – symbol pamięci o ofiarach ostatniej wojny światowej, związanych w różny sposób z naszą nowotomyską ziemią. Ma on być między innymi poświęcony *ofiarom zbrodni katyńskiej* i *ofiarom Sybiru*. Koncepcje plastyczne i architektoniczne dotyczące tego obiektu zostaną zaprezentowane w kolejnym numerze PRZEGLĄDU NOWOTOMYSKIEGO.

Fot. archiwum Autora

TU I TERAZ

Iwona Heliasz, Błażej Lipiecki, Danuta Sobieraj, Daria Zarabska

Wytomyśl w przededniu jubileuszu

Bardzo interesująco zapowiada się rok 2010 w Wytomyślu. Na ten rok przypadają obchody jubileuszu 760. lecia pojawienia się pierwszej wzmianki o miejscowości. Zorganizowana zostanie także uroczystość przekazania sztandaru wytomyskiej Ochotniczej Straży Pożarnej. Zbliżające się wydarzenia wymagają zatem odświeżenia historii i przybliżenia dnia dzisiejszego miejscowości.

Zapisane na kartach wytomyskiej historii

Wytomyśl to wieś o jednym z najdłuższych życiorysów w obecnym powiecie nowotomyskim. Podobną historią mogą się poszczycić tylko takie miejscowości jak Brody, Linie, Konin i Zbąszyń. Nazwy tej miejscowości występujące w dokumentach to: Vitomysl (1250), Withomisle (1280), Withomisle (1294), Vythomysl (1508), Vithomysl (1509), Withomysl (1510), Witomisl (1577), Wytomyśl (1885).

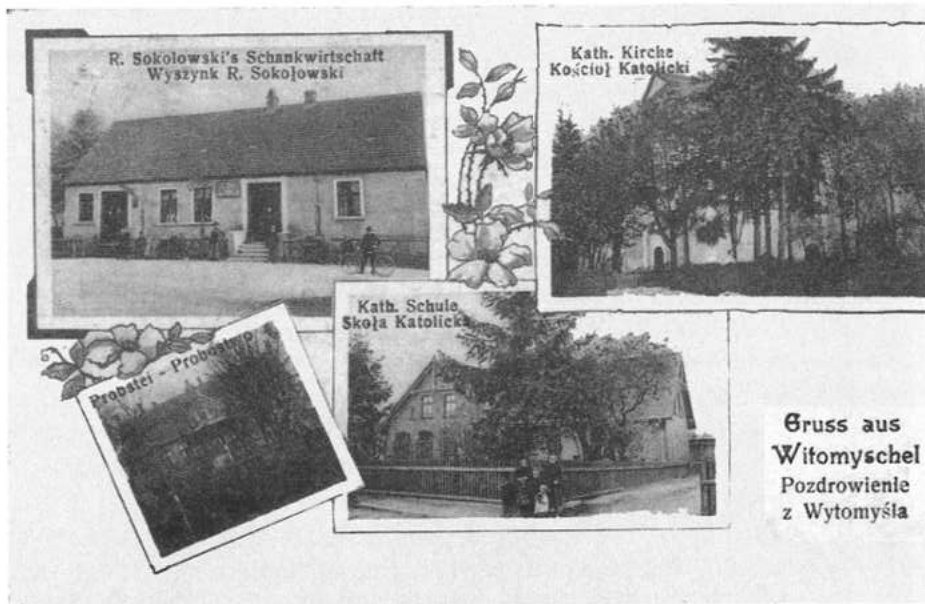
Pierwsza wzmianka pisana dotycząca tej wsi została przekazana w dokumencie z 29 czerwca 1250 r., w którym książę Przemysław I - wspólnie z kasztelanami gnieźnieńskim, zbąszyńskim, santockim i brodzkim - zatwierdził darowiznę Sulisława Brodowicza z Wyszana na rzecz osadzonych w Paradyżu cystersów. Świadcami owej darowizny byli: opat cystersów łekneńskich, zakonnik z tego klasztoru, pleban z Wytomyśla Stefan, a także pisarz księcia Przemysława. Dokument ten pośrednio wskazywać może, że rodowód Wytomyśla sięga przynajmniej wieku XII i jest to najstarsza miejscowość w tym regionie. Kolejne wzmianki dotyczące Wytomyśla również wiążą się z klasztorem cystersów paradyskich. W liście Przemysława I z 1257r. wymieniane są włości nadane klasztorowi w Paradyżu, a mianowicie: Linie i Sworzycce, leżące wokół plebanii wytomyskiej.

Do XII wieku Wytomyśl był wsią książęcą, która w 1288 r. została oddana przez Przemysława II biskupowi Janowi II Nałęczowi wraz z kościołem w Wytomyślu i innymi dobrami (m. in. Łukiennicą, Zemskiem i Bielskiem), w zamian za dobra Skrzywno na Ziemi Sandomierskiej. Na przełomie XIII i XIV w. biskupi poznańscy przekazali Wytomyśl jako uposażenie archidiaconom pszczeńskim. W 1413 r. prze-

szedł w posiadanie Ostrorogów – lwowskich, którzy w 1629 r. sprzedali wieś wojewodzie poznańskiemu Janowi Opalińskiemu. Rola miejscowości bardzo zmalała w początkach XV stulecia, z chwilą założenia Lwówka i włączenia Wytomyśla w skład dóbr lwóweckich. Mieszkańcy zobowiązani byli korzystać z usług rzemieślników ze Lwówka. W końcu XVII w. Wytomyśl należał kolejno do Rogowskich, Unrugów i Szofdrskich. Szofdrscy władali wsią do 1834 r., a od 1843 r. do końca II wojny światowej władali nią von Poncentowie. Przy parafii utrzymywany był szpital, a właściwie przytułek, który istniał do 1888 r.

Pierwszy akt erekcyjny kościoła wytomyskiej parafii pochodzi z 1284 r. i znajduje się w księdze przywilejów katedry poznańskiej. Plebanem był wtedy Stefan. Nowy kościół wybudowali w 1413 r. Sędziwoj z Ostroroga – starosta generalny wielkopolski i Sandko – archidiacon pszczewski. Druga jego erekcja odnotowana została również w księdze przywilejów katedry poznańskiej pod rokiem 1413. Do parafii, pierwotnie zapewne znacznie rozleglejszej, w 1510 r. należały: Wytomyśl, Tomyśl, Róża, Sątopy i Wąsowo. Plebania była wówczas uposażona w ziemię i dziesięciny z folwarków oraz od kmieci ze wszystkich wsi należących do parafii, z wyjątkiem Tomyśla. W roku 1510 kościół nosił wezwanie św. Michała i św. Doroty.

Pierwszy kościół, podobnie jak kolejne dwie świątynie, zbudowany był z drewna. Świątynie często ulegały pożarom lub popadały w ruinę. Ok. 1725 r. pierwszy kościół spłonął w pożarze wsi, a ówczesny dziedzic Wytomyśla Ludwik Szofdrski, wojewoda poznański, odbudował na nowo świątynię (także z drewna) w 1729 r. Dzisiejszy kościół na planie krzyża zbudowany jest z cegły. W jego wzniesienie zaangażowa-



Wytomyśl na pocztówce z około 1910 r.



Centrum Wytomyśla na planie z 1880 r.

ni byli Feliks i Wiktor Szoldrscy. Budowę świątyni zakończono w 1800 r. Znajdują się w niej słynące łaskami krucyfiks i obraz Aniołów Stróżów.

Już w XVII wieku przy kościele istniało bractwo św. Aniołów Stróżów, a księgi metrykalne zaczynają się od 1632 r. Na podstawie dostępnych materiałów udało się dość dobrze odtworzyć życie parafii około 1900 r. Wówczas działały przy niej 4 bractwa: Bractwo Wstrzemięźliwości oraz Bractwo Aniołów Stróżów, Bractwo Matek Chrześcijańskich, Bractwo Różańcowe zrzeszające: matki, panny, mężów i młodzieńców.

Parafia Wytomyśl najprawdopodobniej od samego początku należała do dekanatu lwóweckiego. W 1900 r., obok Wytomyśla, do parafii zaliczono także osady: Lipka Mała, Wąsowo, Róża, Kozie Laski, Stary Tomyśl, Paproć, Sątopy i Glinno, a także Nowy Tomyśl. Obszar parafii zmalał po erygowaniu, w roku 1925, parafii w Nowym Tomyślu. W 1945 r. kronika parafialna wymienia następujące osady należące do parafii wytomyskiej: Kozie Laski, Lipka Mała, Róża, Nowa Róża, Stary Tomyśl (część zabudowań), Wąsowo, Wąsówko, Wytomyśl. Osada Nowa Róża została przyłączona do parafii Bukowiec na mocy dekretu ks. abp. Walentego Dymka z dnia 22 VIII 1947 r., natomiast w roku następnym osada Lipka Wielka, przynależna do Lwówka, ze względu na bliższą dogodniejszą drogę, została przypisana do Wytomyśla na mocy dekretu z dnia 17 IX 1948 r.

Ludność polska zawsze przeważała w strukturze narodowościowej mieszkańców Wytomyśla. Pomimo zaborów, germanizacji i prześladowań, wytomyślanie uważali się za Polaków, czego niejednokrotnie dawali dowód. Miejscowość była także zamieszkiwana przez ludność niemiecką, jednakże stanowiła ona nieporównywalnie mniejszy odsetek mieszkańców. Rola, jaką pełnił Wytomyśl zarówno w czasach zaborów, jak i okupacji, jest niedoceniana.

Podczas Powstania Wielkopolskiego w skład kompanii Jana Rożka wchodził mieszkańcy wytomyskiej parafii. Tutaj utworzono jedną z kompanii Straży Ludowej, pozostających pod dowództwem hr. Stanisława Łąckiego. Warto także wspomnieć o walczących z pruskim zaborcą, a następnie okupantem niemieckim, a później sowieckim księżach tutejszej parafii: ks. Włodzimierzu Sypniewskim (członek polskiego komitetu wyborczego na powiat nowotomyski), ks. Tadeuszu Styczyńskim (poseł w Sejmie Pruskim, poseł w Sejmie Ustawodawczym 1919-1922, zmarł w Dachau), ks. Hipolicie Jurku (obronca polskość, zwolennik pracy organicznej), ks. Kazimierzu Echauscie (zameczony w Dachau w obronie polskość i wiary), ks. Stanisławie Stefaniaku (kapelan Polskich Sił Zbrojnych, poszukiwany przez UB), ks. Karolu Mazurku (w czasach PRL-u udzielał potajemnie ślubów oraz chrztów), a także o pochodzących z Wytomyśla nauczycielach: Zygmuncie Wybieralskim, Józefie Szoferze, Janie Matuszewskim. Istniało tutaj wiele (jak na tak małą miejscowość) organizacji społecznych, kulturalnych i religijnych: Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej, Stowarzyszenie Młodych Polek, Krucjata Serca Jezusowego, Katolickie Towarzystwo Robotników Polskich, Towarzystwo Wyborcze, koło śpiewacze (chór), Biblioteczka TCL, grupa teatralna, Kółko Rolnicze. Interesujące informacje zarówno na temat powstałego w 1909 r. Katolickiego Towarzystwa Robotników Polskich w Wytomyślu, jak również innych towarzystw tutaj działających z którymi związani byli

księży proboszczowie oraz mieszkańcy Wytomyśla podaje dr Bogumił Wojcieszak na łamach poprzedniego numeru PRZEGLĄDU NOWOTOMYSKIEGO. Niewątpliwie Wytomyśl był miejscem, gdzie rodzili się, mieszkali i działali polscy patrioci.

Kółko Rolnicze w Wytomyślu założył w roku 1908 ks. Tadeusz Styczyński, proboszcz wytomyśki w latach 1900 - 1913. Od 1913 r. proboszczem, a także prezesem kółka, był ks. Hipolit Jurek. Przechowywany jeszcze do niedawna w naszym kościele sztandar Kółka Rolniczego nosi na swym drzewcu liczne wota pamiątkowe, świadczące o wykorzystywaniu sztandaru w trakcie różnych uroczystości. Na najstarszym z nich wybita jest data - 1928 r. Posiadanie przez kółko własnego sztandaru dowodzi jego prężnej działalności. Rok 1957 trzeba zatem uznać za odrodzenie się tej organizacji, a nie jej powstanie. Prezesami Kółka Rolniczego na przestrzeni lat jego działalności byli m. in.: Jakub Kucz, Albin Michalak, Zenon Weber, Jakub Schild i Jan Grześkowiak.

Organizacje wiejskie, a w szczególności kółka rolnicze, wносиły duży wkład w rozwój i unowocześnianie polskiej wsi. Pierwsze maszyny ta organizacja zakupiła z wpłat swoich członków. Zachowała się księga pamiątkowa zakupu młocarni w roku 1961. Z wkładów, wypracowanych zysków i środków pochodzących z rozwoju rolnictwa, zakupywano traktory i kolejne maszyny. Kółko dzieliło także przydziały nawozów oraz wapna, ustalało kolejność koszenia kombajnami. Pierwsza baza znajdowała się w dwóch szopach majątkowych przy obecnej ul. Parkowej. W 1969 r. podjęto uchwałę o przystąpieniu do Międzykółkowej Bazy Maszynowej (MBM) i przekazaniu na rzecz bazy 75 % środków z rozwoju rolnictwa. Powstała nowa baza z pomieszczeniami biurowymi i warsztatami. W państwie trwała socjalistyczna przebudowa wsi. Na zebraniu w 1976 r. po przedstawieniu członkom kółka rolniczego Spółdzielni Kółek Rolniczych jako wyższej formy rozwoju i korzystnego jej wpływu na rozwój rolnictwa, w Wytomyślu podjęto uchwałę o przystąpieniu do SKR-u w Nowym Tomyślu. Z dniem 1 kwietnia 1976 r. MBM w Wytomyślu, z całym majątkiem, przeszła pod zarządek SKR-u - Zakład Wytomyśl.

W dniu 9 marca 1987 r., z okazji obchodów 30. lecia reaktywowania działalności Kółka Rolniczego w Wytomyślu, zorganizowano uroczyste spotkanie w świetlicy wiejskiej. Była to okazja do złożenia podziękowań za dotychczasową pracę społeczną. Zasłużeni członkowie otrzymali dyplomy od wojewódzkich i gminnych związków kółek i organizacji rolniczych. Na zebraniu członków KR w 1991 r. podjęta została dyskusja nad dalszym losem bazy SKR-u w Wytomyślu, w związku z wywozem sprzętu i maszyn z bazy w niewiadomych kierunkach. Podjęto uchwałę wystosowaną do SKR-u w Nowym Tomyślu, domagającą się zwrotu udziałów oraz wkładu Kółka Rolniczego do SKR-u. Tak zakończyła się działalność gospodarcza KR w Wytomyślu, a społeczna została zawieszona. Nigdy nie odzyskano wkładów własnych od SKR-u.

Życie społeczne i kulturalne w Wytomyślu w czasach obecnych

Zmieniły się możliwości i potrzeby wsi. Pod „strzechy” trafiły wielokanałowe telewizory, Internet, telefony komórkowe. Wszędzie jest coraz bliżej i szybciej, niestety, coraz mniej czasu mamy dla innych ludzi. Pomimo tych trudności w Wytomy-

Księga Pamiątkowa
z okazji zakupu młocarni przez
Kółko Rolnicze w Wytomyślu.

Młocarnia Mo ^{5C-7} została zakupiona z wkładów niżej wymienionych członków:

1. Prezes Kółka Kuczy Jakub
2. Sekretarz Stankowski Feliks
3. Skarbnik Fabian Józef
4. Marchaluk Albin
5. Sobieraj Roman
6. Szubura Marcin
7. Kaczmarek Władysław
8. Gilski Nikodem
9. Weber Jan
10. Paszward Alfons
11. Szyl'd Jan
12. Misiatal Stefan
13. Geisler Antoni
14. Kowak Jan
15. Szofer Florian

Kółko Rolnicze
Wytomyśl
Nowy Tomyśl

Wytomyśl, dnia 24 września 1961 r.



Uroczyste spotkanie
w świetlicy wiejskiej
z okazji 30. rocznicy
reaktywowania
działalności Kółka
Rolniczego w Wytomyślu

ślu istnieje grupa osób, które chcą, wręcz odczuwają potrzebę, aktywizować mieszkańców na rzecz rozwoju społeczno-kulturalnego wsi. Wśród prężnie działających organizacji wymienić należy: OSP, KGW, LUKS Zenit, Caritas parafialną i Młodzieżową Grupę Artystyczną. W kalendarz wydarzeń wpisali się już corocznie organizowany Festyn Rodzinny, na którym spotykają się byli i obecni mieszkańcy Wytomyśla. Co więcej, coraz częściej pojawiają się na nim także mieszkańcy innych miejscowości. Wspólna zabawa na pewno integruje lokalną społeczność.

Koło Gospodyń Wiejskich w Wytomyślu powstało 19 kwietnia 1964 r. Na pierwsze zebranie organizacyjne przyszedło 28 gospodyń, z których 27 zdecydowało się na wstąpienie do KGW. Kolejnymi przewodniczącymi były: Cecylia Schild, Helena Weber, Joanna Piosik, Kazimiera Hancyk, Aniela Sobieraj, Danuta Brych i Danuta Sobieraj. W ramach działalności Koła opierającej się na zadaniach statutowych organizowano Międzynarodowy Dzień Kobiet i Dzień Dziecka, kursy kroju i szycia, pieczenia i gotowania, prelekcje i pokazy, konkursy na najładniejszy ogródek. Przez Koło można było zakupić materiał hodowlany, pisklęta – kurcze, kaczki i gęsie, a nawet owce i loszki oraz pasze. Po każdym rozprowadzaniu sadzonek roślin i krzewów ozdobnych wieś piękniała. W najlepszych latach do organizacji należało 90 pań. Gdy wszelkiego rodzaju towary stały się ogólnodostępne i ich otrzymanie nie wymagało przynależności do Koła, liczba członkiń zmalała.

Od 2001 r. przy KGW istnieje wielopokoleniowy zespół śpiewaczy *Wytomyślanie*. Należy do niego 25 osób. Zespół prowadzony przez Karola Rogacza występuje na różnego rodzaju przeglądach i spotkaniach muzycznych, odbywających się w Nowym Tomysku, Zbąszyniu, Lwówku i w innych okolicznych miejscowościach. Członkowie spotykają się na próbach w każdy poniedziałek w świetlicy wiejskiej. W repertuarze zespołu znajdują się piosenki ludowe, biesiadne, popularne, patriotyczne i koledy. Dla zintegrowania i przyjemnego spędzenia wspólnie czasu organizowane są spotkania z zaprzyjaźnionymi zespołami - na zabawach andrzejkowych, karnawałowych, towarzyskich. Na spotkania z piosenką w świetlicy wiejskiej zapra-



Zespół *Wytomyślanie* podczas występu w ramach *Chóralnego Podkoziolka* w Nowotomyskim Ośrodku Kultury



Wytomyślanie podczas konkurencji turniejowej *Piosenka ławeczkowa*, Turniej Wsi w NOK-u



Dzieci z Wytomyśla podczas przedstawiania obrzędu powitania wiosny, Turniej Wsi w NOK-u.

szani są mieszkańcy wsi. Zespół jest otwarty na przyjęcie nowych osób, zapraszamy także panów.

Bodźcem, który zmobilizował na przestrzeni ostatnich kilkunastu lat członkinie KGW, ale także i mieszkańców do wspólnego działania i spotkań, był udział w Turnieju Wsi. Nie uczestniczyliśmy w nim od początku, pierwszy raz wystąpiliśmy w 4 edycji. Było to wręcz „pospolite ruszenie” na wsi. W sumie w turniejach wzięliśmy udział 10 razy, w tym 3 razy zajęliśmy I miejsce.

W 1999 r., po wygranym turnieju w NOK-u, reprezentowaliśmy naszą gminę na V i - niestety ostatnim - turnieju województwa wielkopolskiego *Nasza Wieś Aktywna* w Sielinku. Potraktowaliśmy ten wyjazd jak piknik. Żar lał się z nieba, a my w cieniu budynku smażyliśmy kielbaski i zjadaliśmy placek drożdżowy. Na 14. zespołów uczestniczących w tych zmaganiach zajęliśmy I miejsce. Była to wielka niespodzianka, bo jak później mówiliśmy: *choć nie wierzono w nas wcale, myśmy wrócili w glorii i chwale*. Było wiele wrażeń, zostało dużo zdjęć, satysfakcja i miłe wspomnienia. Odkrywamy w sobie nowe talenty i możliwości. Za każdym razem jest to coś nowego. W przygotowania trzeba włożyć wiele pracy. Pomaga nam w tym wiele osób, gro- no pedagogiczne, dzieci, młodzież, zespół śpiewaczy, wielu dorosłych zapaleńców, bez których nie byłoby tego efektu. Turniej to też okazja do przypomnienia sobie naszych korzeni, tradycji, obyczajów, obrzędów, zapomnianych pieśni ludowych i przyspiewek. Marcowe *Chodzenie z gaikiem i kogucikiem* wpisuje się na nowo w tradycję naszej wsi.

Ucząc się wspólnie myślenia o innych... czyli Młodzieżowa Grupa Artystyczna

Niewątpliwie trudności napotyka określenie dokładnej daty powstania Młodzieżowej Grupy Artystycznej. O ile sama nazwa grupy funkcjonuje od zaledwie kilku lat, to aktywność wytomyskiej młodzieży na niwie nie tylko „artystycznej” zna- na jest już od lat kilkunastu. Duży udział w zaszczepianiu nam ducha społecznego zaangażowania mieli i - niewątpliwie cały czas mają - nauczyciele Szkoły Podstawowej w Wytomyślu. To tutaj uczono nas dbałości o groby powstańców wielkopolskich spoczywających na wytomyskim cmentarzu. To tutaj nauczyliśmy się tańczyć zorbę, którą przedstawialiśmy reprezentując brać szkolną w turnieju Super Szkoła. Jako wręcz wyróżnienie traktowaliśmy wybór do odgrywania roli jednej z pięciu piękności w Wyborach Miss Wytomyśla, organizowanym z okazji Dnia Matki. Te i inne spotkania, przygotowywane pod opieką kadry nauczycielskiej naszej szkoły, były przez nas - uczniów - uczestników traktowane nie tylko jako możliwość zaprezentowania swoich umiejętności przed rodzinami, ale także jako dążenie do wspólnego celu, jakim było dawanie radości innym poprzez wspólne podejmowanie działań. Opuściliśmy mury szkolne naszej podstawówki, a nasz mały świat rozszerzył swoje granice, pozwalając na zakotwiczenie się w pozawytomyskiej rzeczywistości. Okazało się jednak, że pozawytomyskie poznawanie uwydatnia potrzebę, może w pełni nieuświadomioną w latach wcześniejszych, działania na rzecz wspólnego dobra. Niszą, w której można było realizować się w tym momencie, okazał się ko-

ściół parafialny p.w. św. Michała Archanioła. Ustawianie żłóbka i innych dekoracji związanych z uroczystościami kościelnymi, przygotowywanie oprawy muzycznej spotkań modlitewnych dla dzieci i młodzieży, a później także inscenizacje misterium lub jasełek stały się domeną młodzieży ze szkół średnich, działającej pod kierunkiem katechetki Edyty Kośmider (Domańskiej). W 2007 r. postanowiono sformalizować istnienie grupy, nadając jej nazwę Młodzieżowa Grupa Artystyczna. Działając przy parafii za cel postawiła sobie podejmowanie działań, które wpływałyby na umacnianie relacji pomiędzy mieszkańcami, przede wszystkim młodzieżą a kościołem. Trwałym owocem działalności okazała się gazeta parafialno-środowiskowa, która od trzeciego wydania przyjęła tytuł *Głos od św. Michała*. Jak dotąd zdołało się ukazać 10 numerów. Na łamach czasopisma pojawiają się teksty o tematyce bliskiej parafianom. Informacje są przekazywane obecnie w następujących stałych działach: *Twarzą w twarz z...* (wywiady z osobami pełniącymi ważne funkcje w parafii), *Wieści zza oceanu* (relacje księdza Jana Sobieraja, naszego parafianina, z pobytu na misjach w Rio de Janeiro), *W rodzinnym kręgu* (zagadnienia związane z życiem w rodzinie), *Co się u nas wydarzyło* (relacje z wydarzeń mających miejsce w parafii lub w których uczestniczyli parafianie), *Róża oczami sołtysa* (artykuły sołtysa miejscowości Róża - Mieczysława Szczechowiaka, dotyczące tamtejszych wydarzeń), *W naszej księżnicy* (relacje ze spotkań organizowanych w Filii Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Wytomyślu), *W Szczepreszynie chrząszcz brzmi w trzcinie, a co w parafialnej?* (teksty o tematyce przyrodniczej), *Z życia OSP Róża i Z życia OSP Wytomyśl* (dane na temat działalności Ochotniczych Straży Pożarnych w Róży i Wytomyślu), *W parafialnej tradycji ciągle żywe duch* (prezentacja tradycji pielęgnowanych w parafii), *Z książek kucharskich* (przepisy gospodyń - parafianek), *Jak to dawniej u nas bywało* (wspomnienia starszych mieszkańców).

Jak dotąd, we współpracy z Sołectwem Wytomyśl oraz Filią Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Wytomyślu, udało się zorganizować dwie tygodniowe półkolonie w okresach wakacyjnych 2008 r. i 2009 r. W ciągu kilku dni dzieci, pod opieką studentów i uczniów wytomyskiej parafii, uczestniczyły w spotkaniach o charakterze edukacyjnym. O ile pierwsze półkolonie, odbywające się pod hasłem *Wakacje pod wytomyskim słońcem*, miały charakter pilotażowy, to już drugie były tematycznie zorientowane na promowanie przyjaźni (*Przyjaciel dobry na wszystko*). Programy zajęć przygotowane były z myślą o przekazywaniu dzieciom, poprzez zabawę, istotnych informacji dotyczących: ochrony środowiska, czytelnictwa, sportu, kulinariów, ważnych zawodów. Podczas trwania pierwszych półkolonii zorganizowano m. in. pogadanki z pracownikami wytomyskiego leśnictwa, strażakami OSP Wytomyśl, policjantami z Komendy Powiatowej Policji w Nowym Tomysłu, spotkanie z Fizją Pończoszanką w wytomyskiej bibliotece, wypiekanie ciasteczek pod okiem członkiń KGW z Wytomyśla poprzedzone spotkaniem z kucharzem, segregowanie - z pomocą przedstawicieli Wydziału Komunalno-Inwestycyjnego, Rolnictwa i Ochrony Środowiska Urzędu Miejskiego w Nowym Tomysłu odpadów wytworzonych w trakcie półkolonii, rodzinny rajd rowerowy. W trakcie drugiej półkolonii poszczególne spotkania miały na celu przekazanie dzieciom istoty i znacze-



Uczestnicy wakacyjnych
półkolonii podczas spotkania
z kucharzem Szymonem Siudą,
*Wakacje pod wytomyskim
słoneczkiem*, 20 sierpnia 2008 r.

nia przyjaźni w ludzkim życiu. Powołany w tym celu do życia Filip był upersonifikowanym kurzym jajkiem, o które dzieci miały zadbać w trakcie kolejnych dni. Dzieci zbudowały Filipowi dom z masy solnej, zabraly go na pobliskie „torfice”, gdzie wspólnie z pracownikami Nadleśnictwa Grodzisk obserwowały wytomyską przyrodę, włączyły go w podchody, uczestniczyły z nim w kursie pierwszej pomocy - przygotowanym przez pracownika Pogotowia Ratunkowego w Nowym Tomysłu, smażyły z nim kielbaskę i piekły pizzę, nocowały na sali wiejskiej - wcześniej wysłuchując bajek czytanych przez członków Rady Sołeckiej i wyjechały z nim na basen.

Warte podkreślenia jest podejmowanie przez młodszą część grupy działań zmierzających do odtworzenia dawniej panujących w parafii tradycji. W ubiegłym roku, we wczesny wielkopiątkowy poranek, kilkanaście osób wyruszyło z kołatkami na ulice Wytomyśla, budząc mieszkańców tak, jak dawniej czynili to młodzi chłopcy. Tradycją zapewne stanie się, przeprowadzane już od dwóch lat, kolędowanie w wigilijny wieczór. Kolędnicy starają się trafić do wszystkich mieszkańców Wytomyśla, a śpiewanie kolęd i rozdawanie dzieciom cukierków kończą po mszy pasterskiej przed kościołem.

W trakcie organizacji corocznych Festynów Rodzinnych w Wytomyślu, w zależności od potrzeb, wytomska młodzież pomocą także zaznacza swoją obecność. Pod opieką Grażyny Targiel młodzi mieszkańcy Wytomyśla przygotowują występy artystyczne, w tym zarówno związane z uroczystościami kościelnymi, jak i wiejskimi spotkaniami okolicznościowymi.

Obecnie w skład grupy wchodzi ok. 25 osób. Część z nich stanowią studenci poznańskich uczelni, pozostali to uczniowie szkół średnich naszego powiatu, niewielki odsetek to osoby pracujące zawodowo, które już od kilkunastu lat związane są z działalnością grupy. Środki materialne, niezbędne do przeprowadzania wszelkich działań, częściowo pochodzą ze sprzedaży gazety parafialnej i organizowania zabaw tanecznych, w dużej jednak mierze są przekazywane przez parafian. Na wsparcie finansowe swojej działalności młodzież może liczyć także ze strony Caritas parafialnej, Sołectwa Wytomyśl oraz sponsorów. Spotkania grupy odbywają się w wyremon-



Przedstawiciele Młodzieżowej
Grupy Artystycznej
z uczestnikami rajdu rowerowego
Mamy dzieciom, 25 maja 2008 r.

towanym na ten cel, z inicjatywy ks. proboszcza Wojciecha Szafaty, domu parafialnym przy kościele. W przypadku organizowania spotkań dla większego grona odbiorców, młodzież może wykorzystać pomieszczenia sali wiejskiej.

Co warto zobaczyć?

Zabudowa Wytomyśla ma bardzo zróżnicowany charakter. Sama wieś oparta jest na dużej rozmiarów owalnicy (tworzą ją dwie ulice – Szkolna i Kościelna), od której odchodzi kilka innych ulic (Parkowa, Polna, Wąsowska, Wypoczynkowa). Położona na północ od Wytomyśla osada Lipka Mała powstała jako wieś olęderska. W latach rozkwitu i swej świetności posiadała własnego sołtysa. Po II wojnie światowej zaczęła podupadać. Z tego powodu w latach pięćdziesiątych XX wieku została włączona w administracyjne struktury Wytomyśla. W kierunku Wąsowa rozciągają się zabudowania, zwane przez miejscową ludność hubami wytomyskimi.

W centrum wsi znajdują się: kościół pw. św. Michała Archanioła (jest prawdopodobnie czwartą świątynią) oraz dwa cmentarze parafialne. W kościele brali śluby i chrzcili swoje potomstwo nasi dziadowie i pradziadowie. Przekraczając mury kościoła, wyczuwamy moc lat, które przeminęły bezpowrotnie, ale czy bez śladu? Odwiedzanie grobów (szczególnie na starym cmentarzu) wprowadza nas w stan zadumy i skłania do przemyśleń.

Przy południowym zbiegu ulic Szkolnej i Kościelnej stoi budynek szkolny z roku 1901 oraz XIX. wieczna kapliczka z figurą św. Wawrzyńca. Przy północnym zbiegu tych ulic znajdowała się kapliczka z figurą Matki Bożej, zniszczona przez hitlerowców. Niestety, nigdy nie została odbudowana.

W części południowo - zachodniej miejscowości położony jest pałac (prawdopodobnie wybudowany przez Szoldrskich), obecnie odrestaurowany przez prywatnego właściciela. Wokół pałacu roztacza się zabytkowy park z wieloma pomnikami przyrody. Pozytywnie zarówno na stan naszego ducha, jak i ciała wpłynie na pewno spacer po okolicznych lasach, gdzie przy odrobinie szczęścia spotkać możemy łabędzia, jelenia, sarnę, zaskrońca czy też bobra. W obrębie wsi znajduje się kilka miejsc,



Pocztówka
z wytomyskim kościołem
p.w. św. Michała
Archanioła



...oraz Szkołą
Podstawową



Kapliczka z figurą
św. Wawrzyńca
u południowego zbiegu
ulic Kościelnej
i Szkolnej

w których można urządzić imprezę rodzinną, zabawę czy spotkanie integracyjne. Pierwszym z nich jest unowocześniona sala wiejska z pełnym zapleczem kuchennym i sanitarnym, a drugim – wigwam znajdujący się przy szosie prowadzącej w stronę Lwówka (tzw. Lipka Mała).

Na zakończenie...

Historia Wytomyśla ściśle jest związana z historią parafii, jej plebanów i właścicieli wsi. To w powiązaniu z nimi odnajdujemy Wytomyśl na kartach historii. W czasach PRL-u mówiono, że państwem nie może rządzić Kościół ani się w jego rządy wtrącać. Pamiętamy o posługujących tu księżach umacniających świadomość narodową i organizujących życie kulturalne. To również dzięki nim doczekaliśmy się niepodległej Polski. Taka historia zobowiązuje. Poprzez swoje działania staramy się podkreślać naszą wyjątkowość i polskość, dbać o nasze potrzeby społeczne i kulturalne. Promujemy patriotyzm lokalny, my – wytomyślanie u nas w Wytomyślu. To my tu byliśmy od zawsze.

W związku z jubileuszem 760. lecia pojawienia się pierwszej wzmianki o miejscowości zostanie przygotowany folder okolicznościowy.

Osoby posiadające informacje i zdjęcia związane z historią naszej miejscowości serdecznie zachęcamy do skontaktowania się z Danutą Sobieraj - sołtysem Wytomyśla.

Wykorzystane źródła i opracowania:

1. Anders Paweł, *Przewodnik po powiecie nowotomyskim*, Nowy Tomyśl 2009
2. Duda Z., Wojcieszak B., *Hipolit Jurek (1873 - 1928) - proboszcz w Wytomyślu*, w: Księża społeczności w Wielkopolsce 1894 - 1919. Słownik biograficzny, t. II, Gniezno 2007
3. Łukaszewicz J. *Krótki opis historyczny kościołów parochialnych...*, Poznań 1858
4. Nieoficjalna strona internetowa miejscowości Wytomyśl
5. Nowacki J., *Dzieje Archidiecezji Poznańskiej*, t. II, Poznań 1964
6. Polak B. (red.) *Zarys dziejów Nowego Tomysła*, Nowy Tomyśl 1986
7. *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. XIII, Warszawa 1886
8. Szafarczyk J. *Ziemia Lwówecka w dziedzicznym władaniu (1414 - 1939)*, maszynopis w zbiorach Gimnazjum we Lwówku
9. Śmigieński A., *Lwówek*, Poznań 1994
10. Wojcieszak B., *Lwówek na dawnej pocztówce*, Nowy Tomyśl 2007
11. Wojcieszak B., *Myller Reinhold Feliks (1827 - 1896) - proboszcz w Wytomyślu*, w: Księża społeczności w Wielkopolsce 1894 - 1919. Słownik biograficzny, t. II, Gniezno 2007
12. Wojcieszak B., *Setki dziecięcych zyskało społeczeństwo nasze... - nowotomyscy duszpasterze końca XIX i początku XX stulecia*, PRZEGLĄD NOWOTOMYSKI 2007 nr 4
13. Wojcieszak B., *Styczyński Tadeusz (1870- 1942) - proboszcz w Wytomyślu i Grodzisku, prelat kapituły metropolitarnej gnieźnieńskiej*, w: Księża społeczności w Wielkopolsce 1894 - 1919. Słownik biograficzny, t. III, Gniezno 2008
15. Wojcieszak B., *Zanim wybuchło powstanie. Polskie życie organizacyjne w powiecie nowotomyskim w końcowych latach pruskiego zaboru*, PRZEGLĄD NOWOTOMYSKI 2009, nr 3 (11).

Zdjęcia ze zbiorów Autorów oraz Bogumiła Wojcieszaka

Izabela Putz

Smaki nowotomyskiego sera

Znana ze swoich wyrobów nowotomyska Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska TOP-TOMYŚL, od lat specjalizująca się w produkcji przetworów z mleka według tradycyjnych receptur, dostarcza na rynek produkty wolne od konserwantów, sztucznych barwników, substytutów mleka, białek i tłuszczów roślinnych. Wszystkie produkty charakteryzują się tym, że zawierają w 100% składniki pochodzące z mleka. Warto też dodać, że samo mleko skupowane od dostawców, trafia do klienta już następnego dnia.

Dbłość nowotomyskiej mleczarni o konsumenta nagradzana była wielokrotnie, ostatnio także w październiku 2009 roku, podczas IV Europejskiego Forum Jakości Żywności w Brukseli, gdzie zaprezentowana została baza – o nazwie Qualigeo, dotycząca produktów posiadających nazwy zarejestrowane jako chronione nazwy pochodzenia, chronione oznaczenia geograficzne lub gwarantowane tradycyjne specjalności. W katalogu tym, wśród 11 produktów z Polski, zamieszczono również nowotomyski wielkopolski ser smażony.

Mamy nadzieję, że stanie się on produktem powszechnie rozpoznawalnym w całej Unii Europejskiej i zyskiwać będzie kolejnych smakoszy, a dzięki bazie Qualigeo kojarzony będzie z wysoką jakością i niepowtarzalnością smaku. Mamy także nadzieję, że przestanie być kojarzony wyłącznie z pajądą świeżego chleba, ale przede wszystkim stanie się produktem posiadającym niezwykle zastosowania kulinarne. Liczymy na promocję ze strony Wielkopolan i adeptów sztuki kulinarnej, którzy na pytanie, co dobrego można zjeść w Wielkopolsce, wskazywać będą właśnie na nasz wielkopolski ser smażony i potrawy na jego bazie przygotowywane – mówi Sylwia Marszałkiewicz z Działu Promocji OSM TOP-TOMYŚL.

Ser znany od pokoleń...

Jeszcze niedawno ser smażony przygotowywany był praktycznie w każdym wielkopolskim domu. Z uwagi na to, że jego przygotowanie jest procesem czasochłonnym i – ze względu na specyficzny zapach gliwionego twarogu – uciążliwym dla domowników, w latach 80. nowotomyska mleczarnia postanowiła wyręczyć gospodynie domowe i wprowadziła do swojej oferty wielkopolski ser smażony. Pomysł okazał się trafiony i obecnie nowotomyska mleczarnia jest wiodącym producentem sera smażonego w kraju. Po wprowadzeniu na rynek – dzięki wierności tradycyjnej recepturze i smakowi zachowanemu w pamięci konsumentów – produkt szybko zyskał odbiorców. Nowotomyska mleczarnia szczeni się tym, że jej ser jest wytwarzany zgodnie z recepturą przekazywaną z pokolenia na pokolenie. Cały cykl produkcyjny wymaga wielu zabiegów i czynności, których nie można zmechanizować, a produkcja sera trwa minimum 7 dni. Jego wysoka jakość sprawiła, że jako pierwszy produkt z Wielkopolski trafił na *Krajową Listę Produktów Tradycyjnych*, a w konsekwencji zgłoszony został jako *chronione oznaczenie geograficzne* (ChOG).

Wielkopolski ser smażony jako pierwszy w kraju, wraz z wielkopolskim masłem *Ekstra* oznaczony został też znakiem „Jakość – Tradycja”, nadawanym przez Izbę Produktu Regionalnego i Lokalnego. Ten znak wyróżnił produkt na półce, podniósł jego prestiż, pozwolił pozyskać zaufanie klientów i ułatwił konsumentom dokonywanie wyboru.

Niewątpliwy sukces sera smażonego zachęcił nowotomyskich mleczarzy do podjęcia produkcji kolejnego specjału związanego z Wielkopolską, a mianowicie gzik, w ludowej tradycji nazywanego także gziką. Jest to tradycyjna potrawa postna, przyrządzana z rozdrobnionego twarogu, który następnie urabia się – z dodatkiem kwaśnej śmietany, cebuli oraz soli – na jednolitą masę. Tak przyrządzony gzik jest podawany jako dodatek do ziemniaków w mundurkach. Niektóre gospodynie wzbogacają go także pokrojoną rzodkiewką, szczypiorkiem lub koperkiem, a jako przyprawę dodają również czarny mielony pieprz. Gzikiem smaruje się także pieczywo. Ze względu na wszechstronne zastosowanie i tradycyjny smak, produkt ten cieszy się rosnącym zainteresowaniem konsumentów, a w przyszłości prawdopodobnie będzie prawnie chroniony w Unii Europejskiej, podobnie jak wielkopolski ser smażony, który od 20 kwietnia 2009 roku oficjalnie uzyskał *chronione oznaczenie geograficzne* produktu regionalnego z Wielkopolski.

... i w nowych wydaniach

Chcąc w szczególności sposób zaakcentować uzyskanie europejskiego znaku *chronione oznaczenie geograficzne*, Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska TOP-TOMYŚL wraz z Wyższą Szkołą Hotelarstwa i Gastronomii w Poznaniu postanowiły zorganizować **Konkurs na Danie z wielkopolskiego sera smażonego** i w ten sposób wpłynąć na popularyzację tego tradycyjnego produktu regionalnego. Kierując zaproszenie do udziału w konkursie do młodych adeptów sztuki kulinarnej, organizatorzy liczyli na ich kreatywność i niekonwencjonalne podejście do tematu konkursu. Niebagatelne znaczenie miał także aspekt edukacyjny – zapoznanie z tradycją kulinarną regionu Wielkopolski.

Zgodnie z regulaminem konkursu, w dniu 1 października sporządzono zamkniętą listę zgłoszeń do I etapu. Lista zawierająca 63 przepisy, pochodzące z 58 zgłoszeń, nie zawierała danych osobowych uczestników. Wszystkie zgłoszenia były rozpatrywane anonimowo. Komisja kwalifikująca przepisy do II etapu kierowała się takimi kryteriami jak: przejrzystość receptury, oryginalność przepisu uwzględniającego wykorzystanie wielkopolskiego sera smażonego, wartość wizualna przygotowywanego dania (w przypadku załączonego zdjęcia), zadeklarowany czas przygotowania, dostosowanie receptury do warunków konkursowych oraz uwzględnienie w nazwie potrawy jej podstawowego składnika, czyli wielkopolskiego sera smażonego. Każdy z członków komisji dysponował osobnym arkuszem zgłoszeń. Po podliczeniu typowań, do II etapu konkursu zakwalifikowały się: Wyższa Szkoła Hotelarstwa i Gastronomii w Poznaniu, Zespół Szkół Ponadgimnazjalnych nr 1 w Pionkach, Zespół Szkół Gastronomicznych w Warszawie, Zespół Szkół Gastronomicznych w Grodzisku Wielkopolskim i Zespół Szkół Gospodarczych w Elblągu.



Uczestnicy konkursowych zmagañ podczas przygotowywania dañ z wielkopolskiego sera sma¿onego

Gala finałowa Konkursu na *Danie z wielkopolskiego sera sma¿onego* odbyła siê 21 pa¿dziernika 2009r. w restauracji *Beverly Hills*, w siedzibie Wy¿szej Szkoły Hotelarstwa i Gastronomii w Poznaniu. Uczestnicy gali finałowej dowiedli swego profesjonalizmu i potwierdzili wysoki poziom oraz innowacyjnoœç prezentowanych receptur. Zmagania konkursowe stały na najwy¿szym poziomie. Komisja konkursowa przyznała: I miejsce – Zespołowi Szkół Gastronomicznych w Warszawie za chrusty poznañskie, II miejsce – Zespołowi Szkół Gospodarczych w Elblągu za top-serowe irish coffê ze szparagów i borowików ubrane croutonow¹ truflą i III miejsce – Zespołowi Szkół Gospodarczych w Elblągu za tostadê wołowo – serow¹ z sałatk¹ pesto aromatyzowan¹ sosem z czarnej porzeczki.

Prezentujemy poni¿ej kilka przepisów wyróznionych w Konkursie na *Danie z wielkopolskiego sera sma¿onego*, zachêcaj¹c Czytelników do ich wypróbowania:

Chrusty poznañskie

Sk¹adniki (na 6 porcji):

- 1 opakowanie wielkopolskiego sera sma¿onego
- 2 ¿ółtka
- 4 ły¿ki m¹ki pszennej
- 1 ły¿ka cukru
- 1 ły¿eczka cynamonu
- 1 ły¿eczka cukru waniliowego

po 2 łyżki: płatków migdałów, orzechów włoskich i rodzynek
olej
ziarno słonecznika w karmelu
3 słoiczki dżemu truskawkowego (po 200 g)
2 kiwi
2 nektarynki

Sposób przygotowania:

Wyrobić na jednolitą masę ser z żółtkami, mąką, cukrem, cynamonem i cukrem waniliowym. Rozdrobnić płatki migdałów i orzechy, a rodzyнки sparzyć wrzątkiem. Dodać do przygotowanej masy, wymieszać. Formować chrusty i smażyć w głębokim tłuszczu. Dżem przetrzeć przez sitko lub zmiksować (można go podgrzać z odrobiną wody). Obrane kiwi pokroić w półplastry, a z nektarynek wykroić cząstki grubości ok. 0,5 cm. Na talerzu ułożyć 3 chrusty, udekorować owocami i ziarnem słonecznika. Podawać z sosem truskawkowym.

Top-serowe irish coffé ze szparagów i borowików ubrane croutonową truflą

Składniki (na 6 porcji):

wywar drobiowy 1,6 l
suszone borowiki 30 g
zielone szparagi 750 g
białe szparagi 750 g
4 żółtka
36% śmietana 30g
ser smażony Top – Tomyśl 200g
żelatyna w listkach 45g (lub 7 łyżeczek żelatyny *Delecta*)
sól do smaku
gałązki koperku
bagietka 300 g
olej truflowy

Sposób przygotowania:

warstwa 1 – galaretką z borowików

Do 1,2 l wywaru drobiowego włożyć 30 g borowików i gotować ok. 10 min. Poczekać aż wywar się ustoi, delikatnie go zlać do drugiego naczynia, doprawić wywar do smaku i dodać namoczone płatki żelatyny. Jeśli wywar nie będzie klarowny – należy go dodatkowo sklarować. Wlać na dno kielichów i wstawić do lodówki do zastygnięcia.

warstwa 2 – krem z zielonych szparagów

Szparagi obrać z włókien i pokroić na drobne kawałki. Ugotować w bardzo małej ilości wywaru drobiowego. Gdy będą miękkie, zmiksować i przetrzeć przez gęste sito. Dodać zahartowane żółtko z niewielką ilością śmietany i gotować do temperatury nie wyższej niż 80°C. Doprawić do smaku solą. Pozostawić do wystygnięcia. Przełożyć do kielichów ze stężałą galaretką borowikową, tworząc warstwę podobnej grubości.

warstwa 3 – top-serowy krem z białych szparagów

Szparagi obrać, pokroić, ugotować. Zmiksować, przetrzeć przez sito, dodać trochę śmietany, żółtko i zagotować. Dodać ser Top-Tomyśl, zagotować do rozpuszczenia. Ciepły mus z białych szparagów wlać do kielichów na poprzednie warstwy. Na wierzchu ułożyć ugotowane wcześniej zielone szparagi, pokrojone borowiki, udekorować „piórkami” świeżego koperku.

Propozycja podania:

Kielichy ustawiać z lewej strony podłużnych talerzy – wraz z długą łyżeczką, po prawej ułożyć przyprawione grillowane grzanki, polane oliwą truflową.

Kuleczki ryżowo-serowe

Czas przygotowania potrawy: 45 minut

Składniki:

50 dag ryżu

2 jajka

6 łyżek masła

ser smażony Top -Tomyśl

sól, pieprz, Vegeta

panierka: roztrzepane jajko, bułka tarta

olej do smażenia

Sposób przygotowania:

Ryż ugotować, odcedzić. Dodać jaja, masło, trochę sera, doprawić do smaku. Z masy ryżowej uformować kuleczki, nadziać serem smażonym. Kulki panierować w roztrzepanym jajku i bułce tartej. Smażyć porcjami w głębokim tłuszczu.

Zupa serowa ze szczypiorkiem

Czas przygotowania potrawy: 45 minut

Składniki:

8 łyżek masła

0,5 szklanki posiekanego szczypiorku

4 łyżki posiekanej natki pietruszki

0,5 szklanki mąki

4 szklanki rosółu z kurczaka

4 szklanki gęstej śmietany

1 opakowanie sera smażonego Top - Tomyśl

sól, pieprz, Vegeta

Sposób przygotowania:

Rozgrzać masło w rondlu, dodać szczypiorek i natkę pietruszki, lekko podsmażyć. Poproszyć mąkę i zasmażyć nie rumieniąc. Wlać rosół i śmietanę, doprowadzić do wrzenia; zmniejszyć płomień i gotować na małym ogniu przez 10 minut.

Dodać ser smażony i gotować jeszcze przez 5 minut.

Fot.: archiwum Spółdzielni Mleczarskiej Top - Tomyśl



Top-serowe irish coffé



Kuleczki
ryżowo - serowe



Zupa serowa
ze szczypiorkiem

Sylwia Kupiec

Czym skorupka za młodu...

czyli w Oddziale dla Dzieci Miejskiej i Powiatowej Biblioteki
Publicznej w Nowym Tomysłu

Myśl ludowa zawarta w przysłowiach niesie sporo mądrości, choć może ich przesłanie wydaje się nieco uproszczone. Mając świadomość, że *czego Jaś się nie nauczył, tego Jan nie będzie umiał*, ze szczególną dbałością traktujemy najmłodszych bywalców naszej biblioteki, czyli czytelników Oddziału dla Dzieci. Ich pierwsze kontakty z książką są najważniejsze i jeśli będą pozytywnie kojarzone, przetrwają na całe życie. Działając w myśli nowego, ale powszechnie znanego hasła - *Czytanie kształtuje wyobraźnię* - staramy się podsuwać dzieciom nie tylko dobrą literaturę, ale również pokazywać, że obcowanie z nią może być wielowymiarowe i dotyczyć wielu dziedzin życia i sztuki - od słowa, przez obraz, aż do dźwięku, a oprócz tego edukować, bawić i pomagać twórczo spoglądać na rzeczywistość.

Czym skorupka za młodu...

Oddział dla Dzieci nowotomyskiej biblioteki kolorystyką i wystrojem dostosowany jest do potrzeb swoich użytkowników. Przyjazne, kolorowe ściany, maskotki i często eksponowane prace dziecięce zdobią otoczenie i przyciągają najmłodszych, jednoznacznie wskazując, że to miejsce należy do nich. Wśród 18. tysięcy książek, jakie mamy w księgozbiornicy, młodzi czytelnicy znajdą zawsze interesującą lekturę, a także spotkają zaproszonych specjalnie dla nich gości. Mogą też zasiąść przy komputerze z Internetem, przeznaczonym do celów edukacyjnych.

Jednak to najmłodszy, którzy przybywają do nas w towarzystwie rodziców i najchętniej zasiadają w *Kąciku Malucha*, na małych, kolorowych krzeselkach, wymagają najwięcej uwagi, bo ich upodobania i zainteresowanie książką (bądź jego brak) zależą właśnie od nas. Dlatego właśnie w Oddziale dla Dzieci swe pierwsze czytelnicze kroki stawiają już trzylatki. *Poranki w bibliotece* - cotygodniowe spotkania dla dzieci nie uczęszczających jeszcze do przedszkoli (i ich opiekunów), uczą i bawią poprzez lekturę bajek, tych znanych już kilku pokoleniom i tych zupełnie nowych. Zabawy, którymi można uatrakcyjnić czytanie, przekładając słowo na obraz i dźwięk, nadają literaturze odmienny, namacalny dla malucha wymiar. Klejenie, cięcie, lepienie z plasteliny, używanie farb, których rodzice w domu nie pozwalają jeszcze dotykać, dają dziecku nie tylko niezwykłą frajdę, ale pozwalają ucieleśnić w pracy plastycznej swoje wyobrażenia o bajkowych bohaterach i ich przygodach.

Jako że obraz i ruch stanowią najlepszą formę przekazu dla dziecka w tym wieku, staramy się – zarówno *porankową rodzinę*, jak i przedszkolaki – zapraszać jak najczęściej do udziału w spektaklach teatralnych. Od kilku lat naszych najmłodszych czytelników bawi stały bywalec naszej bibliotecznej sceny, poznański Teatr *Krokodyl*. Dwuosobowa trupa aktorska przedstawiła już naszej widowni wiele spektakli: *Zimową opowieść*, *Pastorałkę*, *Legendsy poznańskie*, *Kozuchę Kłamczuchę* czy *Morskie opowieści*. Obok *Krokodyla* na bibliotecznych deskach wystąpili m. in.: krakowski *Art-Re*, poznańskie *Teatryle* i *Spartowski Teatr Lalek*.

Inną formą pobudzania wyobraźni dziecięcej są konkursy plastyczne. Ich temat zwykle związany jest z książką, ulubionym bajkowym bohaterem czy też z obchodzonymi z przedszkolakami *Międzynarodowym Dniem Pluszowego Misia* i *Urodzinami Kubusia Puchatka*. Podczas tych *misiowych spotkań* dzieci mają okazję pokazać własnych pluszowych przyjaciół (na wystawie misiów zorganizowanej przed kilku laty w Oddziale dla Dzieci zagościło ponad 300 maskotek w różnym wieku, kształcie i różnej wielkości.), uczestniczyć w konkursach, a przede wszystkim wysłuchać czytanych bajek. *Misiowa literatura* na pewno bawi, ale często pozwala przybliżyć dzieciom temat przyjaźni, nie tylko tej polegającej na szepcaniu sekretów do pluszowego ucha maskotki.

W ofercie kulturalnej dla najmłodszych – przedszkolaków i uczniów nauczania zintegrowanego – Oddział dla Dzieci ma również coroczną imprezę plenerową *Majówkę z książką*. Powstaje ona z połączenia różnych działań i sztuk: spotkania z autorami i ilustratorami, warsztatów plastycznych, parady bajkowych strojów, kiermaszu książek, tanecznych występów dzieci, małych i większych form teatralnych, a także konkursów i zabaw literackich. Wypełniają one czas dorocznego święta, odbywającego się zazwyczaj w nowotomyskiej muszli koncertowej, położonej w pobliżu biblioteki. Każda Majówka ma swoje hasło, najczęściej zaczerpnięte z twórczości pisarza zaproszonego na to święto książki. *Koty, kotki i kocury*, *Czarno na białym czyli w krainie (nie) jednego wiersza*, *Literki i nutki*, *Wiedzmy, wróżki, czarownice* – to także tematy scenek i inscenizacji przygotowywanych, w zgodzie z myślą przewodnią Majówki, przez dzieci.

Witajcie w naszej bajce...

Ci, którzy posiadli już umiejętność samodzielnego czytania, są oficjalnie witani w bibliotece podczas uroczystości *Pasowania na czytelnika*. To święto zarówno pierwszoklasistów, jak i nasze. Jego celem jest również wprowadzenie dzieci w świat tej wyobraźni, którą wzbogacać może tylko książka. Dlatego co roku przebiega ono według innego, zawsze oryginalnego scenariusza, a to pasowania na rycerza książki, a to wędrówki po bajkowym lesie, czasem turnieju, w którym stawką za wykonanie zadań jest uwolnienie książek z jamy straszego smoka. Autorskie scenariusze pasowań (*W królestwie książek*, *Magia czytania*, *Witajcie w bajkowym lesie*, *Pasowanie w smoczej jamie*), opierające się na treści znanych bajek, mają też elementy stałe – prośby książki do dzieci i przyrzeczenie, w którym dzieci obiecują, że będą o książki dbać i je czytać.



Nominacja do nagrody Prezydenta RP *Sztuka Młodym* była dla nas ogromnym wyróżnieniem i przeżyciem



Z Wandą Chotomską spotkały się w naszej bibliotece trzy pokolenia czytelników

Podobne scenariusze powstają na potrzeby *ferii w bibliotece*, które co roku w porze zimowej gromadzą w Oddziale dla Dzieci miłośników czytania. Zajęcia powiązane są jednym tematem – jak na przykład: *Jak to w dawnej Polsce bywało* czy *Indian-skie ferie* lub też twórczością jednego autora jak *Ferie w Willi Śmiesznotce*, *Ferie z Mikołajkiem* czy *Kufer pana Andersena*. Codzienne, kilkugodzinne spotkania dają możliwość stworzenia wszechstronnego programu. W tym roku Mikołajkowe opowiadania posłużyły nam jako kanwa do stworzenia interdyscyplinarnych zajęć, na które składały się zabawy ruchowe, ćwiczenia aktorskie, łamigłówki, prace plastyczne w różnych technikach i wymyślanie własnych zabaw przez dzieci. W ciągu pięciu dni ferii wspólnie przeczytaliśmy kilka opowiadań z różnych tomów przygód Mikołajka, co pozwoliło nam każdego dnia zajmować się wspólnie z dziećmi innym tematem. Oprócz wcielania się w rolę prezentera telewizyjnego i redaktora radiowego, dużą frajdę sprawiło dzieciom m. in. projektowanie waluty i znaczka własnego, wymyślonemu kraju. Przypominały sobie zasady pisania listu i adresowania koperty, co zaowocowało napisaniem prawdziwych listów (które faktycznie wysłałyśmy). Podsumowaniem wielotematycznych zabaw było tym razem stworzenie przez dzieci własnej gry planszowej.

Dla tych, którzy czytają

Miłośnikom książek, ale i tym, którzy dopiero zaczną swoją przygodę z literaturą dedykowany jest cykl spotkań *Twórca i jego dzieło*, podczas których dzieci i młodzież mogą spotkać się z autorami swoich ulubionych, ale też sobie jeszcze nieznanymi, książek. Zarówno debiutujący, jak i uznani już autorzy książek dla dzieci i młodzieży bywają gośćmi naszej biblioteki średnio raz na dwa miesiące, a rozmowa z nimi pozwala dzieciom i młodzieży z innej perspektywy spojrzeć na twórczość literacką. O swoich inspiracjach, dochodzeniu do własnego stylu czy gatunku, o meandrach wydawniczego rynku i gustach czytelniczych młodzieży oraz własnych preferencjach czytelniczych opowiadali u nas dotąd: Wanda Chotomska i jej córka – Ewa, Joanna Papuzińska, Arkady Radosław Fiedler, Marta Fox, Krzysztof Petek, Tomasz Trojanowski, Beata Ostrowicka, Ewa Nowak, Grzegorz Kasdepke, Marcin Brykczyński, Barbara Kosmowska, Natalia Usenko, Izabela Klebańska, Barbara Gawryluk, Eliza Piotrowska, Paweł Beręsewicz, Łukasz Wierzbicki, Ewa Stadtmüller, Agnieszka Frączek, Mariusz Niemycki, Arkadiusz Niemirski, Wioletta Piasecka, Agata Widzowska – Pasiak, Kazimierz Szymeczko, Kalina Jerzykowska, Andrzej Grabowski, Wiesław Drabik i Katarzyna Majgier.

Spotkania takie pozwalają również tym, którzy sami coś tworzą zdobyć się na śmiałość i nie porzucać rozpoczętej pracy, bo takie okazje pokazują, iż postrzeganie pisarzy jako istot ponadprzeciętnych, bywa często przesadzone, a na sukces składa się 10% zdolności, a 90% pracy.

Kontakt z pisarzem owocuje również zainteresowaniem jego twórczością, co cieszy nas szczególnie, bo przysparza nam nowych czytelników i podnosi zainteresowanie książką wśród tych, którzy już z niej korzystają. Ma więc, podobnie jak i wszystkie inne działania, również walor promocyjny.



W Oddziale dla Dzieci już
trzylatki stawiają swoje
pierwsze kroki



Nie każdy może jechać
do teatru, ale „teatr” często
przyjeżdża do biblioteki



Na Majówce
z Książką bawią się
wychowankowie
wszystkich nowotomyskich
przedszkoli



Pasowanie na czytelnika to
mnóstwo zabawy...



...ale i przypomnienie
o zasadach dbania o książki



Z okazji Międzynarodowego
Dnia Pluszowego Misia
do Oddziału dla Dzieci
przybywa
nie tylko mnóstwo
maskotek, ale i panie
bibliotekarki ulegają
interesującej
metamorfozie...



Każde spotkanie autorskie
kończy się wpisywaniem
dedykacji do książek - tutaj
jeden z ostatnich gości -
Agnieszka Frączek



Korowód otwierający
Ogólnopolski Tydzień
Czytania Dzieciom przeszedł
ulicami miasta



Czytamy z Wiklinkiem -
pomysł na czytanie
w różnych miejscach miasta
zaprowadził nas na
wiklinowy deptak

Dla tych, którzy tworzą i oglądają

Aby wspomóc artystyczne talenty i kształtować gusty dzieci, cyklicznie organizujemy warsztaty plastyczne i wystawy. Warsztaty plastyczne, prowadzone przez miejscowych artystów i zaproszonych artystów, kierowane są do różnych grup wiekowych. Małgorzata Maksimik, Krystyna Kozłowska, Aleksandra Antoniewicz – Kaszczyńska, Elżbieta Krygowska – Butlewska, Małgorzata Strzałkowska, Justyna Czyżak wprowadzały dzieci i młodzież w świat różnych technik plastycznych, pokazując im podczas warsztatów (np. *Pomaluj swoją bibliotekę*, *Świat widziany z perspektywy mrówki*, *Rzeźbimy z Emilem*) sposób pracy z drutem, bibułą, farbą akrylową, papierem, suchymi liśćmi i wieloma innymi materiałami. Powstałe podczas warsztatów (i konkursów plastycznych) prace zostają zwykle wyeksponowane w naszej *Galerii na płocie* i chętnie oglądane przez ich autorów i ich bliskich oraz wszystkich innych bywalców dziecięcej biblioteki. Staramy się by była ona też miejscem różnorodnych wystaw.

Część z nich stanowią ekspozycje prac dziecięcych wykonane na konkursy organizowane przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu (*Z przyrodą na ty*, *Mieszkańcy dziecięcej wyobraźni*). Gościła u nas także wystawa fotografii pt. *Dziecko* (również z WBP i CAK), ciesząca się ogromnym zainteresowaniem wystawa ilustracji książkowych wydawnictwa *Literatura*, a także unikatowa wystawa książek obcojęzycznych z całego świata. Wycieczki z nowotomyskich szkół i przedszkoli, oglądające nasze ekspozycje, przy tej okazji liczyć zawsze mogą na głośne czytanie lub inną formę czytelniczych zajęć oraz oprowadzenie nie tylko po wystawie, ale i całej bibliotece.

Stosunkowo trudniej, niż do oglądania, jest zachęcić dzieci do pisania. Mimo to zaadresowany do młodzieży konkurs *Moje zakończenie Harry'ego Pottera*, który ogłosiliśmy z okazji premiery ostatniego tomu przygód czarodzieja, znalazł grono uczestników, którzy licznie przybyli do naszej biblioteki na *Wieczór w Hogwarcie*. Nic w tym dziwnego, bo wieczorne spotkania w bibliotece, podobnie jak *Noc z Andersenem*, w której uczestniczyło ponad 70 dzieci, to wydarzenia niecodzienne i atrakcyjne.

...20 minut dziennie, codziennie

Niemal powszechnie już znane – i łatwo zapadające w pamięć – hasło towarzyszące kampanii *Cała Polska Czyta Dzieciom*, przypominające o znaczeniu codziennego kontaktu dziecka z książką, najlepiej czytaną przez rodzica lub inną bliską osobę, zaowocowało wzrostem społecznej świadomości i przyniosło dzieciom wiele dobrego. W akcję koordynowaną przez Fundację ABC XXI włączają się od kilku lat artyści, politycy i wszelkiego rodzaju celebryci, ale przede wszystkim szkoły, rodzice i biblioteki. Nowotomska księżnica wraz ze swymi filiami – programowo zamyka sezon działalności kulturalno – edukacyjnej dla dzieci udziałem w *Ogólnopolskim Tygodniu Czytania Dzieciom*. Do wspólnej z dziećmi lektury zapraszamy nie tylko rodziców, wychowawców, ale też reprezentantów różnych środowisk. Czytają samorządowcy, artyści, przedstawiciele różnych zawodów. Przybywają oni do biblio-

teki, ale też my wraz z dziećmi i ich nauczycielami, zgodnie z hasłem *Czytać można wszędzie*, odbywamy wycieczki do ciekawych miejsc i osób. Przedstawiciele różnych zawodów i instytucji czytali nam w swoich miejscach pracy: w budynku straży pożarnej, w ZOO czy Spółdzielni Mleczarskiej TOP Tomyśl, zwiedzaliśmy też z *Wiklinkiem* (maskotką z regionalnego surowca) charakterystyczne dla miasta miejsca, w których czytały osoby z nimi związane np: w nowotomyskiej wieży ciśnień czytali pracownicy Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji – Irena Hojsler i Stanisław Nyga, na wiklinowym deptaku – prezesi Stowarzyszenia Wikliniarzy i Plecionkarzy Polskich Andrzej Pawlak i Rafał Górczyński, w sądzie ławnik – Lucyna Kończal – Gnap, a przy fontannie na placu Niepodległości samorządowcy – burmistrzowie Henryk Helwing i Wojciech Ruta, przewodniczący Rady Miejskiej Piotr Szymkowiak, sekretarz gminy Maria Ceglecka, kierująca Wydziałem Rozwoju i Promocji Urzędu Miejskiego Ewelina Szofer – Pajchrowska oraz radna Barbara Jandy. Tygodniowi Czytania towarzyszą zwykle wystawy, barwne korowody, przejażdżki bryczką lub maratony czytania w plenerze. Nie zapominamy jednak o doborze po prostu dobrej literatury i rozmowie z dziećmi.

W ubiegłym roku Tydzień Czytania odbywał się pod hasłem *POCIĄG DO KSIĄŻEK czyli lokomotywą przez wiersze Tuwima*. Za pomocą „pociągu do książek” przemieszczałyśmy się po stacjach: Kłamczuchowo, Gapciowo, Pyszalkowo i Figielkowo, czytając oczywiście odpowiednie wiersze Juliana Tuwima. Czytaniu towarzyszyły dyskusje o kłamstwie, zarozumiałości, zapominaniu i marzeniach oraz wykonywanie prac plastycznych w różnych technikach – kolaż, wyklejanka i składanie papieru techniką origami. Za popularyzowanie we własnym środowisku lokalnym idei czytania dzieciom otrzymałyśmy dwukrotnie (2004 r., 2005 r.) Medal Fundacji ABCXXI, co cieszy, ale i stanowi zobowiązanie do dalszych – jeszcze bardziej efektywnych – działań.

Od poniedziałku do soboty

Pracujemy od poniedziałku do soboty (za wyjątkiem środy i soboty biblioteka czynna jest w godzinach od 9.00 do 18.00, w środę od 11.00 do 16.00, a w sobotę od 8.00 do 13.00).

Praca w bibliotece dziecięcej to nie tylko wydarzenia – nazwijmy je tak – odświętne, ale i codzienność. Każdego dnia po prostu wypożyczamy dzieciom książki, śledzimy rynek wydawniczy i dokonujemy zakupu nowości, katalogujemy zakupione książki, dbamy o ich stan, udzielamy odwiedzającym nas czytelnikom informacji w dziecięcej czytelni, podsuwając często odpowiednią literaturę, pomocną w wykonaniu szkolnych zadań domowych. Pod naszym kierunkiem skorzystać mogą oni z elektronicznego katalogu i – w celach edukacyjnych – z Internetu. Do naszych codziennych obowiązków należy również prowadzenie zajęć z edukacji czytelniczej, czyli lekcji bibliotecznych oraz przyjmowanie grup przedszkolnych, które odwiedzają bibliotekę po to, by posłuchać bajek i zapoznać się z jej funkcjonowaniem.

Pamiętając, jak bardzo istotne są pierwsze kontakty dziecka z książką, staramy się tak kształtować księgozbiór, by znajdowały się w nim pozycje mądre, na wyso-

kim poziomie językowym i edytorskim, bezpieczne dla dziecka i cieszące jego oczy kolorowymi ilustracjami. Z myślą o młodzieży również gromadzimy książki dobre, ale nie zawsze te najpopularniejsze czy niesłusznie rekomendowane przez media.

Dzięki umieszczonym na stronie internetowej naszej biblioteki katalogom on-line mogą oni sprawdzić, jakimi pozycjami książkowymi dysponujemy, a korzystając z podanych tam adresów mailowych, w ten sposób się z nami skontaktować.

Witryna internetowa pozwala nam też informować naszych czytelników na bieżąco o adresowanej do nich ofercie zajęć kulturalno-edukacyjnych, a później zdawać relację z tego, co wydarzyło się w naszej placówce.

Mamy nadzieję, że nasze działania trafiają w potrzeby i zainteresowania naszych odbiorców, bo odbieramy sygnały, że podążamy w dobrym kierunku. To, co biblioteka czyni z myślą o najmłodszych i nieco starszych czytelnikach spotyka się zawsze z wdzięcznym odbiorem. Znalazło też uznanie w oczach innych. Ostatnie lata przyniosły dziecięcej bibliotece m. in. Certyfikat Konkursu Usług *Dobre bo polskie* - za upowszechnianie książki i bibliotekarskie innowacje wśród dzieci i młodzieży (2001 r.) oraz nominację do Nagrody Prezydenta RP *Sztuka Młodym* (2005 r.).

Najważniejszą nagrodą jest dla nas jednak fakt, że przechodzące obok naszego budynku małuchy z *porankowej rodzinki*, wyciągając w jego stronę paluszek mówią - *to jest moja biblioteka*. Naszym zadaniem jest tak działać, by to przekonanie nie zmieniło się wraz z ich dorastaniem.

Zdjęcia: archiwum MiPBP w Nowym Tomysłu

NASZE ŚRODOWISKO

Zofia Pacholak - Laskowska

...Drzewa umierają stojąc...

Niestety, to prawda. I nawet nie mogą się skarżyć. Są nam potrzebne tworząc bliższy i dalszy krajobraz, wytwarzając tlen. Szczególnie w miastach, obniżając w lecie temperaturę powietrza, a zimą delikatnie ją podnosząc. Nie do przecenienia jest upragniony w upalne dni cień i enklawa ciszy, ze świergotem ptaków, w najruchliwszych dzielnicach miasta.

Mimo tego, że ich potrzebujemy, że dają nam pod swoimi koronami chwile wytchnienia od wszechwładnej cywilizacji, nie umiemy – lub może nie chcemy – o nie dbać. Wystarczy tylko rozejrzeć się wokół siebie. W każdym mieście i w każdej wsi można znaleźć przykłady nieumiejętnej, niestarannej pielęgnacji drzew. Jakie to przykłady, każdy z nas łatwo odgadnie. Wszystko, co nas razi w widoku „pielęgnowanych” drzew jest efektem nieprawidłowego działania człowieka. Nasadzenia drzew nie są czynnością łatwą i prostą. Trzeba najpierw ustalić ich wymagania glebowe i przewidzieć, że malutkie i niepozorne w chwili sadzenia drzewko wyrośnie na 30 m i rozrośnie się na np. 10 m.

Należy więc przydzielić mu odpowiednio dużą przestrzeń, tak by w przyszłości mogło cieszyć swą barwą i pięknem nasze oczy i dobrze spełniać wszystkie swoje funkcje. Nie zabudowujemy gruntu wokół nich (często do samego pnia) kostką, betonem czy asfaltem. Nie ubijamy też gruntu. W końcu to nie ma być droga, tylko miejsce zieleni. Gdy jednak brakuje nam miejsca lub chcemy posiadać drzewa o oryginalnie ukształtowanych koronach, należy dokonywać nasadzeń drzew o – docelowo – mniejszych rozmiarach, stożkowych, wrzecionowatych, walcowych formach korony albo od samego początku przycinać jednoroczne przyrosty do osiągnięcia pożądanego kształtu.

W przypadku starych drzew, a takie na szczęście też mamy, niedozwolone są bardzo ostre cięcia. Kształtowanie ich korony trzeba prowadzić stopniowo i co roku – aż do skutku – powtarzać cięcia. Wiem, to drogie przedsięwzięcie. Ale... jeśli chcemy mieć stare drzewa, dające największe efekty ekologiczne, to warto zadbać o ich dobrą kondycję. Radykalne cięcia starych drzew bardzo mocno obniżają ich wytrzymałość.



Niestety, to prawda...



...drzewa umierają stojąc...

Nie wszystkie z rozległych ran po cięciach drzewo jest w stanie zabezpieczyć przed wnikaniem patogenów chorobotwórczych i odizolować martwicą od tkanki żywej. Mimo iż w nowym sezonie wegetacyjnym wydaje nam się, że drzewo żyje, bo ze „słupa” wyrosły proste gałęzie, to tak naprawdę ono już zaczęło umierać. Pojawia się próchnica, nacieki wody do wnętrza pnia, grzyby, a na osłabionych egzemplarzach drzew następnie pojawiają się szkodliwe owady. Wszystkie te czynniki powodują rozkład drewna. Nie bez znaczenia są też bardzo ekstremalne warunki bytowania drzew w mieście – wysokie temperatury, duże stężenia spalin samochodowych i innych zanieczyszczeń powietrza, często smog i mała, czasami zbyt mała, kubatura ziemi (to tak jakby rosłego osobnika ubrać w dziecięcy strój). Do tego dochodzą coraz częstsze anomalie pogodowe – susze wiosenno – letnie, brak śniegu, duże mrozy w okresach bezśnieżnych, gwałtowne burze z niszczącymi wszystko porywami wiatru. I jak się tu obronić, gdy nie można uciec z zagrożonego miejsca?

W tym momencie otwiera się pole działania dla nas, ludzi. Piękna, zadbana zieleń – w tym dobrze utrzymane drzewa, szczególnie te stare – to nasza chluba i dobre świadectwo nie tylko naszych umiejętności, ale po prostu człowieczeństwa.

Gdy nie wiemy, jak prawidłowo przyciąć drzewa, by nadal były piękne, a jednocześnie spełniały nasze wymagania, szukajmy pomocy u znawców. Zanim przytniemy konary czy grubsze gałęzie, dobrze się zastanówmy, jaki efekt uzyskamy, bo gałęzie nie odrosną, a dokleić się ich nie da. Porady poszukajmy u naszych sąsiadów, hodowców – amatorów, których ogrody łatwo można wyróżnić wśród całej olbrzymiej masy innych. One mają w sobie to coś, czar i piękno, którym emanują. Są przecież także wśród nas specjaliści od cięcia drzew ozdobnych, specjaliści ogrodnicy, architekci krajobrazu, specjaliści kształtowania terenów zielonych i inni.

Nie ma się czego wstydzić. Nikt z nas nie jest omnibusem. A jeśli skorzystamy z mądrej w tym względzie porady, zyskamy na tym wszyscy. I ten, kto ogród zakłada czy pielęgnuje, bo dokona wydatku na przemyślany zakup drzew stosownych do jego ogrodu. Nie będzie musiał ponosić kosztów przycinania źle dobranych drzew, a bardzo często – w wyniku złego przycięcia – kosztów usuwania uschniętego i zakupu nowego egzemplarza. Zyskają również sąsiedzi, chociażby ze względu na efekty wizualne. W końcu zyskają wszyscy mieszkańcy, bo dobrze pielęgnowane drzewo podniesie wilgotność otoczenia, wytworzy więcej tlenu i będzie można je podziwiać w dobrze zaprojektowanym i właściwie utrzymanym otoczeniu. Więcej takich właściwie pielęgnowanych drzew, wspólnie z wysoką i niską zielenią parków i skwerów miejskich lub wiejskich, tworzy sprzyjający klimat do życia – zwłaszcza w mieście.

Nie dopuszczajmy do tego, by straszły nasze otoczenie *stupy* i *szubienice*. Tych ludzkość na przestrzeni wieków wytworzyła już dostatecznie dużo. W przypadkach tak drastycznego okaleczenia drzewa rozwiązaniem mniej szkodliwym, ekologicznie i społecznie, jest chyba jednak całkowite usunięcie i nasadzenie nowych egzemplarzy.

Chwalimy się, że jesteśmy ludźmi, bo potrafimy myśleć i to nas wyróżnia od zwierząt. Tak więc myślimy również wtedy, gdy zabieramy się za pielęgnację drzew.

Fot.: archiwum Autorki

NOWOTOMYŚLANIE ZNANI I MNIEJ ZNANI

Sylwia Kupiec

Trzeba trochę więcej osób...

Rozmowa z PRZEMYSŁAWEM MIERZEJEWSKIM – twórcą witryny internetowej *olendrynnowotomyskie.e7.pl*, rzecznikiem upamiętnienia cmentarzy ewangelickich w gminie Nowy Tomyśl i autorem tekstów dotyczących przeszłości naszego regionu

Osoby prezentowane w dziale *Nowotomyślanie znani i mniej znani* związane są z naszym miastem w różny sposób. Niektórzy stąd pochodzą, inni tutaj pracują lub działają. Pan należy do tej drugiej kategorii osób. Na początek wypada więc zapytać, jak to się stało, że zamieszkał Pan w naszym mieście.

Odpowiedź jest krótka, przyjechałem tutaj „za pracę”. Do wyboru miałem Gdańsk, Poznań albo Katowice. Geograficznie padło na Poznań, a że nie lubię dużych miast (10 lat mieszkałem we Wrocławiu), więc wybrałem taką małą miścinę. Kiedyś zresztą chciałem mieszkać na wsi, ale na szczęście tato przestrzegł mnie, że będzie kłopot, gdy dzieci podrosną, no i faktycznie miał rację. A miasta powiatowe typu Szamotuły, Nowy Tomyśl, Grodzisk, Wolsztyn – to dobry kompromis między ideą zamieszkania na wsi, blisko natury, a za-

mieszkaniami w dużym mieście. No i tyle... Z początku nie było żadnej fascynacji tym miejscem ani dążenia, że muszę zamieszkać akurat tutaj. Po prostu – tak wypadło geograficznie i logistycznie. Tutaj miałem kolegę, a to na początek cenne – zawsze druga ręka przy montażu szafy czy czymkolwiek podobnym.

A skąd Pan pochodzi?

Jestem z Lubania Śląskiego, to jest 20 kilometrów na zachód od Zgorzelca. Miasto poniemieckie, kiedyś Lauban [<http://www.luban.pl/>]. Generalnie teren Dolnego Śląska – Kotlina Kłodzka, Świeradów, Szklarska Poręba – to moje tereny. Miasto trochę większe, bo liczące 25 tys. mieszkańców, z długą, średnio-wieczną historią i – w odróżnieniu od naszego miasta – z dosyć dobrze opisaną, oczywiście jeszcze przez Niemców, historią. Materiałów na temat jego historii jest dosyć sporo, na pewno zdecy-

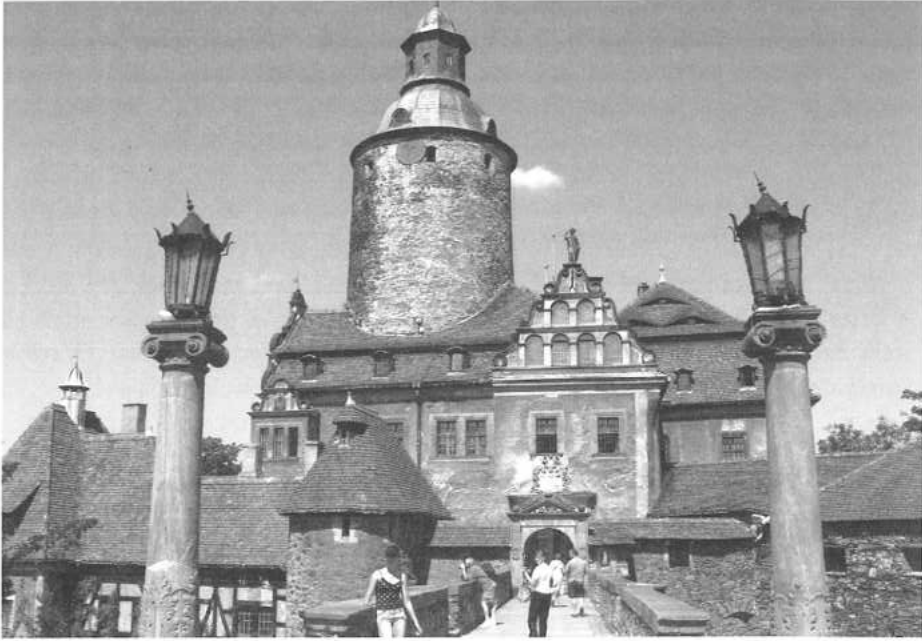
dowanie więcej niż w Nowym Tomysłu, bo historia Lubania zaczyna się ok. 1220 roku – tak się datuje uzyskanie praw miejskich, a nasze miasto ma ponad 200 lat. Jako początek historii naszego miasta można przyjąć datę założenia parafii ewangelickiej w 1778 roku.

Czy to aura przeszłości obecna w Pana rodzinnym mieście zainspirowała Pana do zainteresowania się historią czy – precyzyjniej – regionalizmem?

Nie do końca, bo wiadomo, że człowiek dwudziestoletni myśli trochę o czymś innym. Zainteresowanie takimi sprawami, jak przeszłość regionu jest w tym wieku nikłe lub są to wyjątkowe przypadki. W Lubaniu skończyłem tylko szkołę średnią, a potem wyjechałem na studia. Poza tym w latach 80. nie było w Polsce mody na regionalizm. Ta moda wybuchła dopiero w latach 90. W tej chwili w lubańskiej gazecie lokalnej *Ziemia Lubańska* co dwa tygodnie ukazują się materiały na temat regionu. Trzeba mieć rzeczywiście dużo samozaparcia, żeby co dwa tygodnie przygotować interesujący tekst, żeby znaleźć materiały. Działa tam kilku regionalistów – m. in. Janusz Kulczycki i Janusz Skowroński – interesujących się bardzo mocno przeszłością tego miejsca. Jeden z przywołanych zajmuje się historią Lubania do 1945 roku, natomiast drugi późniejszymi czasami, od II wojny światowej. Jest też pan Zbigniew Madurowicz z pobliskiej Olszyny, który interesuje się historią tej miejscowości. Opowieści tych regionalistów publikowane są w lokalnej gazecie. Teksty te są często inspiracją dla moich działań. W moim rodzinnym regionie jest kilka tajemni-

czych miejsc: okolice Leśnej, sztolnie, tama, zamek Czocha, który jest owiany swoistą tajemnicą. W nim zresztą kręcono film Wołoszańskiego *Twierdza szyfrów*, a także *Skąpanych w ogniu* i *Gdzie jest generał*. Jest tu dość dużo obszarów do zbadania, bo miejsce jest ciekawe, tak jak całe Karkonosze czy Sudety... Z prasy lokalnej pamiętam ciekawy artykuł na temat Polaków, którzy sprowadzili się do – wtedy niemieckiej – Olszyny około roku 1905. Zachowali swoją polskość, założyli jakiś zakład rzemieślniczy. A musi Pani wiedzieć, że Olszyna jest i była znana z produkcji mebli i właśnie w tej miejscowości – co ciekawe – opatentowany został rozsuwany stół, taki jaki mamy w domach. Taka prozaiczna rzecz. Ci Polacy mieszkali tam bodajże do 1978 roku, kiedy to zmarł ostatni z rodziny. To jest taka ciekawa rodzina z pogranicza i takie historie interesują mnie u nas, w Nowym Tomysłu. Co prawda Niemcy wyjechali stąd po 1945 czy 1947 roku, ale rodziny polsko – niemieckie tu pozostały i zdarza się, że potomkowie takich rodzin, szczególnie katolickich, bo takie tu najczęściej po wojnie mieszkały, jeszcze tutaj żyją. Część wyjechała, jak to się mówi „za Gierka”, w latach 70., w ramach tak zwanego „łączenia rodzin”, ale znam rodziny, które mogłyby co nieco opowiedzieć. A to dość trudny temat, bo po wojnie sporo wycierpień. Myślę jednak, że powoli trzeba zacząć o tym mówić.

W Lubaniu jest też mój kolega szkolny z równoległej klasy w liceum – Waldemar Bena, który opisuje region pod względem przyrodniczym, geograficznym i historycznym. Nie przypominam sobie, aby w ogólniaku interesował się takimi sprawami – wiadomo,



Kraj lat dziecińczych... - Lubania, na zdjęciu zamek Czocha położony nad Zalewem Leśniańskim niedaleko Lubania.

ogólniak to imprezy, wygłupy. W 1985 roku wyjechałem na studia, ale kontakt z Lubaniem mam do dzisiaj, bo mieszkają tam rodzice i dwie siostry. Mam kontakt z kolegami i koleżankami.

Lubania ma też swoje muzeum – kiedyś mi się wydawało, że dosyć obciacho-we, ale gdy przyjechałem tu po paru latach, to z przyjemnością obejrzałem tam różne wystawy. I to jest właściwie tego typu ośrodek, którego wg mnie brakuje u nas, z którego promieniuje odpowiedni klimat historyczny, w którym można by robić wystawy historyczne, spotkania. U nas, w Nowym Tomysłu, tę funkcję przejmuje biblioteka publiczna. Działający tu Ośrodek Wiedzy o Regionie jest pewną historyczną bazą. Oczywiście, historia naszego miasta jest o wiele krótsza, ale jeśli ktoś wnikliwie

spojrzy, to przecież lata 60. i 70. też mogą być historią. Trzeba mieć oczywiście pewien dar patrzenia, by w latach 60. dostrzec historię. Bardzo ciekawą inicjatywę w związku z tym miała biblioteka w Grodzisku Wlkp.(co zresztą można byłoby powtórzyć u nas) – prosta rzecz, poprosić, żeby ludzie przynieśli do biblioteki stare zdjęcia, które byłyby skanowane i opisywane na miejscu. Powstałby pewien zbiór nowotomyskich zdjęć, o tyle cennych, że czasem robionych na zewnątrz w plenerze i mających np. w tle jakiś budynek, który już nie istnieje. Sam mam kilkanaście takich zdjęć. Na jednym z nich stoi grupa powstańców, a za nimi – to było w latach 70. – koło piekarni p. Poprawskiego, na placu Niepodległości, widać nie istniejący już budynek. To być może jedyne

zdjęcie tego domu, a przynajmniej jedynie, jakie widziałem. W sumie to niby taka drobna rzecz...

No, ale nie powiedział Pan, skąd to zainteresowanie regionem... Na dodatek wykształcony jest Pan w zupełnie innej dziedzinie, bo technicznej...

Kończyłem studia na jednym kierunku, robię co innego, a interesuję się jeszcze czymś innym... Dlaczego? Wiem na pewno, że to już będzie ojczyzna moich dzieci. One tego jeszcze nie rozumieją, może czasami się śmieją z mojej pasji, ale jestem pewien, że za 20 lat docenią to, co robię. Bo nie sądzę, by człowiek w wieku 20 – 25 lat, zajęty zdobywaniem wykształcenia, pozycji zawodowej, zarabianiem pieniędzy czy spłacaniem kredytu był zainteresowany tego typu problematyką. Ale kiedy się ustabilizuje i jego dzieci nie będą wymagały tak wielkiej uwagi, to jest dobry czas, aby rozejrzeć się wokół siebie. Podobnie było i w moim przypadku. Tak więc zaczęło się to tutaj, w Nowym Tomyślu. Zawsze jednak miałem skłonność do kupowania wszystkiego, co traktuje o historii – wtedy jeszcze – Lubania, mam wszystkie ważne pozycje z tej dziedziny. U nas podstawą wiedzy o regionie jest książka p. Arno Krafta ... *und dazwischen Neuto-mischel* i dwukrotnie wydane *Dzieje Nowego Tomyśla*. Warto by było uzupełnić tę drugą pozycję, bo od ostatniego jej wydania minęło przecież ponad 12 lat i parę rozdziałów można by już było dopisać. Chociażby takie rzeczy, jak statystyki dotyczące mieszkańców, opis losów *Chify* czy dane dotyczące produkcji innych zakładów pracy. Wiadomo, że teraz to sprawy prozaiczne, ale za parę lat będziemy szukać takich danych. Zyg-

munt Duda wydał publikację dotyczącą historii opaleniczej gospodarki komunalnej. To jest dla mnie wzorzec, że historię można dostrzec wszędzie. Trochę mamy pecha, bo nie ma w Nowym Tomyślu kronikarza, który by nie tylko rejestrował – jak to jest w kronice PRZEGLĄDU NOWOTOMYSKIEGO – ale i analizował ważne wydarzenia. Dzisiaj broszury z lat 80., jak choćby napisana w 1986 roku przez naszego Burmistrza, ówczesnego Inspektora Oświaty i Wychowania, na temat szkolnictwa, zawierają dużo istotnych dla nas informacji, a przydałyby się nowe. Nie pojawił się do tej pory taki kronikarz, jakim przed wojną był na tym terenie Karol Goldmann, który mieszkał przy Nowym Rynku 33, czyli przy dzisiejszym placu Niepodległości 24. Opublikował on kilka artykułów i teksty w dodatku niedzielnym do niemieckiej gazety poznańskiej. Opisywał między innymi Glińskie Góry, ich przyrodę. Miał takie dziwne hobby, że chodził po polach i zbierał kamienie. Zmarł w 1937 roku, a w jego garażu, po wojnie, znaleziono mnóstwo kamieni. On też, z tego co wiadomo, znalazł jakieś monety z czasów rzymskich, odkopane przy okazji robót ziemnych na Starym Rynku. Generalnie praca spedytora pochłaniała go mniej niż pasja historyka. Innym takim kronikarzem był Georg Enderich, fotograf. Jego kroniką były fotografie właśnie. To była zresztą bardzo duża rodzina fotografów, a zakład Foto Enderich istnieje do dziś. Co ciekawe, żyje córka p. Endericha, mieszka pod Hannoverem i mam nadzieję, że odwiedzi nas w maju. Jego żona niestety zmarła, w październiku 2009 roku. Na mniejszą skalę o regionie pisał też księgarz Seliger. Uważam jednak, że aby móc inte-

resować się szerzej taką problematyką, trzeba najpierw zacząć od swojej rodziny. Trzeba wiedzieć, kto był pradziadkiem, jak się nazywał, gdzie mieszkał. Jak pani zapyta dzieci, jak się nazywali ich pradziadkowie, to przecież nie wiedzą. Dziadków pamiętają, ale o pradziadkach już nie wiedzą nic.

Pan też od tego zaczynał?

Jako młody chłopak podpytywałem babcie, ale te informacje mi umknęły, a ona nie żyje już 25 lat. Zapamiętałem tylko nazwiska wymieniane przez babcie, które później odkrywałem szukając swoich korzeni. Udało mi się ustalić, że rodzina ze strony ojca to byli chłopci, ale mój pradziadek pięć pokoleń wstecz musiał być szlachcicem - albo chciałbym, żeby nim był - bo pradiad był zarządcą majątku, ekonomem i właścicielem połowy wsi, a przede wszystkim zdołał się podpisać. W następnych pokoleniach, zamiast podpisu w dokumentach były same krzyżyki, aż do mojego dziadka. Moja mama pochodzi z Ukrainy, znad Sanu, ze wschodniego brzegu, który należy do Polski. Wsi, w której mieszkała już nie ma, bo w ramach akcji „Wisła” w 1947 roku wszyscy stamtąd zostali wywiezieni i zostały po niej tylko drzewa owocowe. Tak się złożyło, że sąsiadującą rodziną była rodzina grekokatolików, a rodzina mamy była katolicka i obie mieszkały w jednym domu. Co ciekawe - los tak kierował, że razem wędrowały poprzez Elbląg aż do Zgorzelca. Moi rodzice spotkali się właśnie w Zgorzelcu, a później przeprowadzili się do Lubania. I potomkowie tej grekokatolickiej rodziny to dziś nasza najbliższa rodzina, choć pod względem więzów krwi jesteśmy dosyć daleko spo-

krewnieni. Fascynujące było, że te dwie rodziny mieszkały przez lata razem, w jednym domu. Mama była chrzczona w kościele katolickim, babcia do chrztu musiała z nią iść dwa dni, przez śniegi, w lutym, jak mówiła. Taka sobie opowieść, której nie dawałem wiary, ale którą potem potwierdziły dokumenty... faktycznie miała około 15 kilometrów do przejścia. Z takich opowieści, w które początkowo nie wiadomo czy wierzyć, czy nie, można stworzyć całą historię, jeśli się ją potwierdzi w dokumentach. Okazuje się wtedy, że pamięć jest bardzo nośna. Początkowo myślałem, że moja rodzina jest też grekokatolicka, bo 4 kilometry dalej, w miejscowości Ulucz jest do dziś bardzo piękna cerkiew i tam prawdopodobnie byli chrzczeni wszyscy z tej wioski.

Inną ciekawą sprawą jest to, że moja prababka wyjechała w 1912 roku do Stanów Zjednoczonych, zostawiając tutaj dwójkę dzieci, no i ostatni z nią kontakt był pod koniec lat 50. Mama coś tam ni by pamięta, że przychodziły listy, ale to było niewiele. Ja ustaliłem za kogo wyszła w Stanach za męża, jak się nazywała i szukam dalej, bo ślad urwał się w 1930 roku. Na tym stanęło. Wiem, jak się nazywają dzieci prababci i gdzie prawdopodobnie mieszkały w latach 70., więc to już sporo.

Przepraszam, że przerwę, ale jak można ustalić, kto za kogo wyszedł w Stanach przed wojną?

Oooo, proszę pani, (śmiech) można, i to nie ruszając się z domu. To już może na następny wywiad... A serio - są sposoby. Internet, ludzie pomagają. Jeśli ktoś zna język, to łapie za słuchawkę i dzwoni, teraz ceny rozmów nie są znowu ta-

kie kosmiczne. Ostatecznie można też kogoś wynająć, są fora internetowe. Każdy powinien wykonać taką pracę historyczną w ramach własnej rodziny. Pozbierać zdjęcia i – póki żyją przodkowie – poopisywać je, bo wraz z ich śmiercią te nieopisane zdjęcia, robią się też martwe. Ja taką pracę wykonałem. W rodzinie mojej żony okazało się, że duża część genealogii, sięgająca XVIII wieku jest w Internecie. Poza tym, w piwnicy u teścia leżała sobie metalowa skrzynka, którą po 20 latach należało tylko otworzyć, by wziąć do ręki wszystkie akty urodzenia, zdjęcia rodzinne. Rodzina żony pochodzi ze Lwowa i prawdopodobnie ktoś przy wyjeździe pomyślał, by dokumenty pozbierać w jedno miejsce i zachować. Moja żona miała tu więcej szczęścia. Takie postępowanie jest charakterystyczne dla rodzin mieszczkańskich. Rodziny chłopskie, takie jak moja, w ogóle nie interesowały się takimi sprawami. Nie są one nośnikami informacji międzypokoleniowej. Najstarsze zdjęcie z rodziny mojej mamy pochodzi bodajże z 1943 roku. A w rodzinie mojej żony zachowały się zdjęcia sprzed I wojny światowej. Na jednym widnieje dziadek mojej żony w mundurze armii austriackiej. Takie samo postępowanie dostrzegłem wśród najstarszych nowotomyskich rodzin. Rodziny, których życie w naszym mieście sięga przedwojennych czasów, przechowują z pieczołowitością informacje o swojej przeszłości, zachowują dokumenty, pamiątki. Z czasem zacząłem się też interesować miastem, w którym zamieszkałem, czyli Nowym Tomysłem.

Dość wszechstronnie, z tego, co wiem...

Początkowo myślałem, że materiały na ten temat leżą na stole i wystarczy sięgnąć, przeczytać i się dowiedzieć. Okazało się, że nie do końca. Część materiałów jest dostępna – bardzo dużo z nich jest w bibliotece, ale reszta nie. W społecznej świadomości nie funkcjonują osoby czy fakty z przeszłości miasta, jak choćby ten, że to było miasteczko niemieckie, założone przez Polaka – katolika dla Niemców – ewangelików. Już w samym akcie założycielskim miasto nasze miało wielokulturowy charakter. To jest fascynujące, że te kryteria narodowościowo – religijne nie miały tu znaczenia. Chodziło o zwykły interes i zysk. Feliks Szoldrski założył to miasto, żeby mieć z niego przychód. Co prawda przychód był marny, jak się później okazało, ale taki był zamysł, bo przecież wsie ołęderskie w tym celu były zakładane. Fabryk nie było, więc inny sposób zarabiania pieniędzy, niż inwestowanie w rolnictwo, nie wchodził w grę. Nowy Tomyśl, nad czym się może nie zastanawiamy, leży na przecięciu dróg Lwówek – Wolsztyn, Opalenica – Zbąszyń, w samym środku dawnych osad ołęderskich, co było sensowne ze względu na odbywający się tutaj targ. Do tych miejscowości było mniej więcej po 15 – 20 km.... A propos – proszę spojrzeć na Boruję Kościelną. Tak pewnie kiedyś musiał wyglądać Nowy Tomyśl. Jak pani wjedzie do Borui Kościelnej trafi pani na rynek i kościół i – tak jak na naszym Starym Rynku – jest droga, która w identycznych sposób przecina rynek. Prawdopodobnie właściciel nie postarał się po prostu o przywilej miejski dla Borui Kościelnej, no i jej rozwój zatrzymał się w takim stanie, w jakim jest. Jastrzębsko Stare też przecież ma podobny rynek

z kościołem. Wyobrażam sobie, że Nowy Tomyśl mógł podobnie wyglądać w drugiej połowie XIX wieku.

Kiedy już zebrał Pan więcej informacji, zdecydował się Pan na podzielenie nimi z innymi. W ten sposób powstała strona internetowa www.ole-drynnowotomyskie.e7.pl. Jak wyglądało początkowo poszukiwanie przez Pana dokumentów, zdjęć i informacji o przeszłości tego terenu?

Trudno mi teraz przypomnieć sobie dokładnie sam początek. Na pewno zacząłem najpierw gromadzić to, co dostępne. To się stało jakoś samoistnie. Później się okazało, że drobne informacje trzeba zdobywać w źródłach nie tak ogólnie dostępnych. Na przykład, jak to się stało, że Szołdrski wszedł w posiadanie terenów Nowego Tomysła. Okazało się, że Marianna Szołdrska wniosła w wianie te tereny, które – jak się zdaje – wcześniej nabyła na zasadzie wymiany na inny teren od swego stryjka Bogusława Unruga. Ów Unrug rozpoczął tu zresztą akcję kolonizacyjną. Nie był to łatwy teren, a częsta zmiana właścicieli świadczy o tym, że traktowano go trochę jak piąte koło u wozu. Rodzina Szołdrskich to bardziej Szöldry czy Czempiń. Sam Szołdrski przyjeżdżał do miasta raz do roku, na Wielkanoc, prawdopodobnie po to, by zebrać pieniądze i wyjechać. Nota bene, z wielkiej rodziny Szołdrskich dzisiaj już nikt nie mieszka w Polsce, nazwisko zanikło. Ostatnim potomkiem Szołdrskich była Halszka Szołdrska, która zmarła w 1992 roku.

Kolejno wydobywałem jakieś fakty. Nie były to żadne wielkie fakty historyczne, ale ciekawostki, których z czasem nagromadziło się wiele. Część

z nich nie funkcjonowała w powszechnym obiegu, więc postanowiłem te fakty „wypchnąć w teren”.

A miał Pan też inne pomysły na sposób upowszechnienia tych informacji?

Tak, zastanawiałem się nad tym, ale po pierwsze – strona internetowa daje bezpośrednie przełożenie tego, co napisał autor, na to, co czytają użytkownicy. W druku zjawia się pośrednik, pełniący zawsze – w mniejszym lub większym stopniu – rolę cenzora. Choćby przez to, że każdy ma inny sposób widzenia historii. Poza tym strona internetowa trafia do młodego i średniego pokolenia, tzn. do pokoleń, które nie pamiętają bezpośrednio opisywanych wydarzeń. Idea strony internetowej była o tyle wygodna, że nie było wiadomo, czy będzie zainteresowanie i czy pomysł się przyjmie. Obawiałem się, że zacznę coś publikować i nic z tego nie będzie. Prawdą jest też, że większy ruch, jeśli chodzi o stronę internetową, zaczął się od tekstu Mirka Kozłowskiego w gazecie *Nasz Dzień po Dniu*, w marcu 2008. Kiedy zrobił ze mną wywiad, zainteresowanie tą stroną bardzo wzrosło.

Z drugiej strony – wydawnictwo tradycyjne daje możliwość dotarcia do pokoleń „nieinternetowych”, a jest to o tyle cenne, że zależy mi także na tym, aby dotrzeć z tymi historiami także do tego pokolenia, które pamięta dawne wydarzenia, bo przecież liczę na informację zwrotną. Przez stronę internetową kontaktu z najstarszymi raczej nie będę miał.

Od kiedy działa strona ołędrynowotomyskie?

Mniej więcej od 2007 roku, więc krótko. Wiem, że nie jest wysublimowana estetycznie, ale albo poświęcę się treści, albo grafice. Nie chciałbym skupiać się na cyzelowaniu i sprawdzaniu, czy słupki są równe, tylko raczej na upowszechnianiu treści. Poza tym nie mam drygu do szaty graficznej.

Co do korzyści z witryny, to na pewno jest nią nie tylko fakt, że mogą tu zajrzeć miejscowi, ale też tacy ludzie jak ja – śledzący informację o miejscowości, z której pochodzą, a mieszkający daleko od swojego miasta rodzinnego. Myślę, że ta strona jest dobra dla ludzi z zewnątrz. I faktycznie, od czasu do czasu odzywa się ktoś spoza Nowego Tomysła, a nawet spoza Polski, np. z Kanady. Kolejne pokolenie, dzieci i wnuki byłych niemieckich mieszkańców miasta, stworzyło nawet forum dyskusyjne poświęcone genealogii byłych mieszkańców tych okolic, za pośrednictwem którego ludzie wymieniają informacje. Ich akurat interesuje genealogia z końca XVIII i początku XIX wieku, a mnie raczej czas do 1920 roku i ewentualnie lata międzywojenne. Co do mojej witryny – bardzo liczyłem na odzew z zewnątrz. Druga myśl to nadzieja, że może na bazie tej strony udałoby się znaleźć kilka osób, które chciałyby coś zrobić dla miasta, choćby w zakresie realizacji projektów dotyczących upowszechniania jego wielokulturowej przeszłości. Nie mówię o formie stowarzyszenia, bo zakładanie stowarzyszenia wiąże się z różnymi obwarowaniami prawnymi, ale o grupie ludzi, która postawiłaby przed sobą jakieś zadania i chciała je realizować. O ile byłyby to dobre i dopracowane projekty, to podejrzewam, że pieniądze nie stanowiłyby w naszym mieście problemu. Czy

Urząd Miejski, czy Biblioteka Publiczna, czy NOK podjęłyby temat.

Zamysł dotyczący strony był też taki, by skupić ludzi, niekoniecznie interesujących się wyłącznie historią, którą ja się interesuję. Są ludzie zajmujący się przyrodą, kulturą, fotografią, więc pomyślałem, że takich ludzi można by było zaangażować do twórczego działania. Oczywiście, nie codziennie, bo przecież każdy ma swoje zajęcia, ale można by było coś wspólnie zrobić, bo pomysłów jest sporo. To były takie długofalowe cele przyświecające stworzeniu strony internetowej. Zaprezentować tę zdobytą przeze mnie wiedzę i skonfrontować ją. Liczyłem na to, że ktoś powie – *nie, ty się mylisz, było inaczej*. Ale tak się nie zdarzyło. Oczywiście, ludzie się odzywają, gratulują itd. Licznik odwiedzin na stronie pokazuje sporą już liczbę, powiększył się zwłaszcza po publikacjach na temat cmentarzy ołęderskich w prasie lokalnej.

O cmentarzach porozmawiamy za chwilę, a najpierw zapytam, skąd pomysły na tematy. Jak to się dzieje, że zaczyna się Pan interesować jakąś rodziną czy człowiekiem?

Z rodziną Zborałów na przykład było tak, że wyczytałem w jednej z przedwojennych gazet ogłoszenie, że pan Nikodem Zborała coś tam sprzedaje, no i zapytałem panią Jadwigę, czy to była jakaś rodzina. Okazało się, że to jej teść. Ona odesłała mnie też do pani Marii Szczepaniak i tak pocztą pantoflową dowiedziałem się o panu Ignacym Szczepaniaku, o którym w gazecie *Orełdownik Nowotomyski* z września 1938 roku można przeczytać, że kręcił filmy i to jeszcze częściowo kolorowe i udźwiękowione.

Czyta Pan ogłoszenie, pojawia się nazwisko, którego Pan nie zna i nie pojawiło się nigdzie wcześniej i co Pan robi? Stara się Pan dowiedzieć, kto to był?

Z reguły nie ma takiej sytuacji, by nazwisko nigdzie wcześniej się nie pojawiło. Znany był mi Korytowski, gdy trafiłem na nazwisko Wittkowski - okazał się dosyć znamienitym przedstawicielem żydowskiej części mieszkańców. Ciekawa postać. Wittkowski zmarł w listopadzie 1937 roku w wieku 83 lat, a na jego pogrzebie burmistrz Nowego Tomysła złożył wieniec. I tak sobie wyobrażam, że on właśnie był chowany na tym żydowskim cmentarzu, zresztą nie wyobrażam sobie, tylko był on tam faktycznie pochowany. Pamiętną postacią, choć „z zupełnie innej beczki”, był Żyd Adolf Hiller, zajmujący się skupem złomu, a mieszkający przy placu Niepodległości 9. Miał do tego celu wóz z widniejącym na nim jego nazwiskiem, w którym - dla żartu - do litery „l” dopisywano poziomą kreskę, i z litery „l” robiła się litera „t”, wychodziło więc Adolf Hitler.

Inną osobą zainteresowałem się, gdy sołtys Grubska p. Schulz kiedyś przekazał nam (tzn. Piotrowi Szwiecowi i mnie) płytki szklane, z których odtworzyliśmy zdjęcia przedwojennych nagrobków z nazwiskami. Było widać, że nagrobki wykonano w zakładzie kamieniarskim „Dolomit”. Wśród nich były też zdjęcia mężczyzny, który mnie bardzo zainteresował. Ciekaw byłem, kto to i udało się ustalić, że jest to Ignacy Patalas, dosyć znamienity przedsiębiorca, który mieszkał za torami w kierunku Wolsztyna. Ignacy Patalas pochowany jest na naszym cmentarzu, ale nazwisko

wraz z nim umarło, zaledwie jedna czy dwie osoby go pamiętają. To był przedsiębiorczy gość. Przed wojną - do spółki z niemieckim kamieniarzem - miał zakład kamieniarski. Oprócz tego handlował naftą. Po wojnie miał stację benzynową na Starym Rynku - lub był dostawcą benzyny (nie jestem tego pewien) - tam, gdzie stoi teraz pomnik Konstytucji 3 Maja, a obsługiwał ją pan Szczepaniak. Równie ciekawą postacią, nie do końca związaną z Nowym Tomysłem, był Walerian Anderson - ten, który będąc w armii pruskiej działał na rzecz bezkrwawego poddania Polakom Nowego Tomysła 3 stycznia 1919 roku. I pytanie kto to był? Czy rzeczywiście pół-Szwed? Jak mógł zostać oficerem w armii pruskiej? Poszukuję potomków Andersona wśród tych, którzy noszą to nazwisko.

Dużo czasu poświęca Pan na tę pasję?

O Ignacym Patalasie zbierałem materiały trzy lata, o Georgu Enderichu przez cztery lata szukałem różnych informacji. To się tak międlilo, bo ja nie robię tego przecież codziennie. To znajdę tu, to znajdę tam, to napiszę do Niemiec, a ktoś mi odpisze po dwóch miesiącach. Historia już nie ucieknie. Już się nic więcej z tym nie stanie. Będzie tak, jak było. Spieszyłem się tylko z Enderichem, bo wiedziałem, że jego żona umiera. Chciałem, żeby jeszcze przeczytała tekst i rzeczywiście się udało. We wrześniu wysłałem jej ten tekst, była bardzo wdzięczna. Więc wbrew pozorom nie poświęcam na to dużo czasu.

To, że potrzeba dużo chęci i pasji do takich działań, to chyba nie pozory...

Samemu nie zawsze się chce. Gdyby były dwie, trzy osoby, żeby mogły się stymulować wzajemnie, to byłoby dopiero. Jest w archiwach wiele nieodczytanych informacji, np. cały opis związku powstańców z Bukowca, a to ciekawy temat. Szukam oryginału zdjęcia, na którym stoi grupa mieszkańców, najprawdopodobniej powstańców z Bukowca ze sztandarem, na którym wszyscy ludzie są do rozpoznania. Mam też pomysł, żeby zorganizować wystawę zdjęć ze „starymi” nowotomyślanami. Żeby pozbierać, porobić kopie zdjęć i powiesić na naszym deptaku, na ulicy Mickiewicza. Ludzie tam się przewijają sznurem. Oglądaliby, rozpoznawali swoich sąsiadów, znajomych, może krewnych. Byłoby to takie żywe.... Szczególnie dla starszego pokolenia. Można by było też spróbować wydać taką publikację *Rodziny nowotomyśkie* - zarówno niemieckie Maennela, Krafta czy Endericha, jak i polskie Zboraków, Szczepaniaków, Starostów, Preislerów, Kromów, Gołków itp.

Stworzenie strony o naszych okolicach zbiegło się też z Pana wyprawami w celu udokumentowania pozostałości po cmentarzach olęderskich, których było w naszej okolicy bardzo dużo. Ich fotografie można obejrzeć na Pańskiej stronie. Skąd taka determinacja, by je wszystkie odnaleźć?

Na początku było dla mnie bardzo dziwne, że gdy szukałem tutaj cmentarza żydowskiego i pytałem ludzi, to nikt nic o nim nie wiedział. Teraz już wiemy, że znajdował się w miejscu ogródka jordanowskiego Przedszkola „Bajkowe Zaczysze”, bo ta informacja pojawiła się w książce autorstwa Bogumiła Wojciszaka *Nowy Tomyśl na dawnej poczcie*.

Co do cmentarzy ewangelickich, to zainteresowała mnie informacja, którą uzyskałem od Piotra Szwieca, że tutaj w okolicy takich cmentarzy jest bardzo dużo. No i zacząłem ich poszukiwać, najpierw na mapach, a potem w terenie. Teraz są dostępne szczegółowe niemieckie mapy z końca XIX w., tak zwane *Messtischblatt-y*, w skali - 1: 25 000, których używam do wyjazdów terenowych. I tam można znaleźć te dawne cmentarze żydowskie i ewangelickie. Prekursorem upamiętniania ewangelickich cmentarzy jest regionalista opalenicki Zygmunt Duda. Podobną pracę zrobiono w Wielichowie. Tylko, że oni zaczęli ze 2 lata wcześniej, dostali nawet pieniądze od Marszałka Województwa Wielkopolskiego i zrobili potem świetną wystawę ze zdjęciami starych cmentarzy. W naszym powiecie ilość starych cmentarzy jest wielokrotnie większa. Tylko w gminie Miedzichowo jest około 25 cmentarzy, a w gminie Nowy Tomyśl jest chyba 17, więc nie da się tego zrobić za jednym razem. Zresztą najpierw trzeba naprawić drogi i chodniki, co poprze więcej osób, niż wykładanie pieniędzy na wydarzenia o wymiarze duchowym czy kulturowym.

Moje wyprawy w poszukiwaniu cmentarzy udokumentowałem zdjęciami. Część fotografii wykonał Piotr Szwiec, resztę zrobiłem z synem. Trzeba było zastosować trochę techniki, namierzać je GPS-em, bo do niektórych nie prowadzą już żadne drogi. Są po prostu położone w środku lasu, a czasami sami mieszkańcy o nich nie wiedzą. Tak jest na przykład na trasie między Wąsowem a Kuślinem, gdzie aby zobaczyć cmentarz, trzeba stanąć w odpowiednim miejscu przy drodze i pójść sto metrów



Cmentarz można pokazać tylko przez szczegół - tutaj jeden z nagrobków w Prądówce...



... jedna z ocalałych tablic nagrobnych w Przychodzku



... i detal z nagrobka na cmentarzu ewangelickim w Kopankach

w głąb lasu. Dodatkową ciekawostką jest to, że położenie tych cmentarzy zakreśla rama osadnictwa olęderskiego, co zresztą można zobaczyć na mapie.

Na razie udało mi się sfotografować i opisać cmentarze w powiecie nowotomskim i opracować połowę powiatu wolsztyńskiego i grodziskiego. Te dwa powiaty mają ok. 100 cmentarzy, podczas gdy tylko w naszym jest ich ponad 100. Nie zbadany jest jeszcze powiat międzychodzki. Zima tego roku nie jest łaskawa, a po to, by robić dobre fotografie musi być odpowiednia pogoda, słoneczna, no i raczej bezśnieżna zima lub wczesna wiosna, bo inaczej pozostałości po tych cmentarzach zasłaniają liście. Oczywiście, podglądałem, jak robią to inni i faktycznie cmentarz można pokazać tylko przez szczegół. Chodziło mi też o ujęcie nazwisk na nagrobkach. Był też pomysł, by opisać trochę historii tych cmentarzy, ale to już było poza moim zasięgiem. Owszem, jest w archiwum cała księga konsystorza ewangelickiego, ale pisana jest ręcznym pismem niemieckim, tzw. kurrenta czy sütterlin, którego Niemcy uczyli się jeszcze do lat 50., a którego nawet współcześni Niemcy nie potrafią odczytać. Pewne rzeczy są nie do odtworzenia, bo potomkowie ludzi mieszkających tu kiedyś też już nie żyją na naszej ziemi. Przykre tylko, że kiedyś te cmentarze potraktowano jak źródło kamienia budowlanego.

Tak, bo te cmentarze przecież nie są nasze...

Zgadza się. Jednak, żeby mieć czyste sumienie i mówić z oburzeniem o cmentarzach na Ukrainie, o tym, że Ukraińcy poprowadzili przez cmentarz Orląt Lwowskich drogę asfaltową, musi-

my zadbać o porządek na ewangelickich miejscach pochówku. To bardzo drażliwy temat, bo my mamy w tej sprawie „szczególne zasługi”. W 1984 roku pod cmentarz ewangelicki w Róży Nowej podjechały traktory z SKR-u i nagrobki po prostu zostały wywiezione, prawdopodobnie na budowy. Takie są domnie- mania. U nas, na terenie Parku Kultury i Wypoczynku, na grocie przy wyjeździe w kierunku Opalenicy, widać jeszcze na niektórych kamieniach napisy z nagrob- ków. Podobnie było z nie istniejącą już kopią zamku Chojnik. Przy tej świadomości, jaką mamy teraz, to jest nie do przyjęcia. Wyobraźmy sobie, że dzisiaj istnieją jeszcze stare cmentarze i ktoś podjeżdża, i zabiera nagrobki. Dziś nie do pomyslenia. A wtedy to nie był jakiś rolnik, który zabrał sobie kamień, bo potrzebował pod stodołę. To były zorga- nizowane akcje.

Trudno dziś oceniać, bo to była in- nego typu świadomość... co oczywiście sprawców nie usprawiedliwia, ale na pewno tłumaczy zjawisko...

Oczywiście, jednak uważam, że to jest skandal, że na cmentarzu ewangelic- kim przy ul. Komunalnej stworzono dyskotekę. Restauracja, sklep, restaura- cja, sklep... Wiele razy słyszałem, że lu- dzie nie chcieli się tam bawić, że są tacy, którzy pamiętali, jak ich ewangeliccy są- siedzi byli tam chowani. Owszem, kon- takty między Polakami i Niemcami przed wojną nie były takie ścisłe. Nie by- ły też najgorsze, ale obie te społeczności nie dążyły do tego, by się integrować. Pod sam koniec lat 30. nastąpiło zdjęcie dwu- języcznych napisów. Wśród Polaków by- ło mocne narodowe odchylenie, czemu się nie dziwię, bo ledwie odzyskaliśmy

niepodległość, a słowo Ojczyzna miało pełnokrwiste znaczenie. Jest takie ciekawe zdjęcie z połowy lat 20. – „Piekarnia – Bäckerei – Jakób Starosta” i obok „Rzeźnictwo – Fleicherei – Bolesław Szuwałski”. Oba zakłady rzemieślnicze mieściły się w domu państwa Olejniczak (ul. Mickiewicza 6). No, ale wojenne wydarzenia przekreśliły to całkiem, bo ludzie pamiętają tutaj, jaką pogardę żywili w stosunku do nas Niemcy. Ta pogarda była najbardziej bolesna. Tego nie było, jeśli przywołałyśmy lata I wojny światowej. Były okrucieństwa, ale nie na taką skalę i nie prowadzące do wyniszczenia narodów. Druga sprawa, że zło prowadzi do zła i po wojnie Niemców u nas traktowano nieszczególnie, choć niewiele osób stać na to, by o tym mówić.

Tak, tylko skala krzywd jest inna...

To nie podlega dyskusji. Szacuje się, że 90 % Niemców uciekło przed Armią Czerwoną z Polski. Tereny były wyludnione. Gdy przyszedł styczeń 1945 roku, zostali tylko na gospodarstwach polscy parobkowie. Jeśli chodzi o takie małe społeczności jak nasza, to w pamięci ludzi nie tylko tkwią wydarzenia o tak wielkim wymiarze jak Oświęcim czy eksterminacja Żydów, ale głównie bolą te małe, codzienne wydarzenia. Nie dziwię się więc, że po 1945 roku w stosunku do tej ludności niemieckiej, która tu została, Polacy zachowywali się tak, a nie inaczej. Oczywiście, ich nie usprawiedliwiam, ale można to zrozumieć. Pan Kaźmierczak opowiadał, że jak Niemcy w lutym 1945 roku mieli rozkaz ewakuacji, to mama kazała jemu nosić gorącą wodę do termosów. On tego jako dziecko nie rozumiał – jak to Niemcom?... On się cieszył, że się stąd wynoszą, a tu

taki gest ... Inny przykład: gdy żołnierze Wehrmachtu wracali z niewoli rosyjskiej, to Poznań się pięknie zachował, bo Polacy masowo nosili tym żołnierzom na dworzec jedzenie i picie. I warto te wydarzenia przypominać, bo umieliśmy się wznieść ponad wyrządzone krzywdy. Są też w pamięci zdarzenia, takie jak te, że jakiś niemiecki aptekarz pomógł komuś skatowanemu, opatrzył rany, albo jakaś rodzina została ostrzeżona, że będzie wywieziona, więc miała czas się przygotować. Pan Tyc opowiadał też, że fotograf Georg Enderich, z którym mieszkał po sąsiedzku, pomógł mu w czasie wojny – wziął do siebie jako pomocnika. Jest trochę pozytywnych przypadków, ale wiadomo – w pamięci pozostało i jedno, i drugie.

Ale odeszliśmy od tematu cmentarza ewangelickiego...

Po wojnie ktoś zlikwidował cmentarz ewangelicki przy ulicy Komunalnej i ktoś komuś sprzedał część tej działki... Dziwi mnie, że nikomu nie zadrży ręka, że robi w tym miejscu kolejną dyskotekę, parking albo jedno i drugie... Niemniej ktoś przekazał tę działkę, najpierw chyba do PSS czy WSS, a potem została sprzedana w ręce prywatne. A cmentarz sięgał, z tego co widziałem na starych mapach, aż pod garaże.

No, ale to nie tylko w Nowym Tomysłu miały miejsce takie działania. We Lwówku na cmentarzu żydowskim stoi dom kultury. Mnie osobiście razi chyba najbardziej ta dyskoteka na cmentarzu. Jeżeli się niweluje cmentarze, to się zostawia park. Niby była ekshumacja i kości są złożone na naszym cmentarzu do symbolicznego grobu, który ufundował proboszcz Kasprzak i ktoś nawet dba

o ten grób. Obok jest zresztą ciekawy nagrobek, na który zwróciłem uwagę, z nazwiskiem Ida Pilatschek. Na zdjęciach z 1938 roku, z rozdania broni FON, widoczne jest jej nazwisko na szyldzie: "Ida Pilatschek - eksport jaj". Przykre dla mnie jest to, że z katolickiego cmentarza te stare nagrobki też znikają. Chciałbym, żeby ktoś się tym zajął, jednak nie mogę znaleźć formuły, jak rozpropagować pomysł. Mam zdjęcie nagrobka córki lekarza Franciszka Rosta, który zginął w Katyniu. Myślę, że warto takie drobniutki ocalać od zapomnienia. I do takich drobnych działań przydałaby się grupa ludzi, bo samemu jest trudno.

Jednak znaleźli się ludzie gotowi do współpracy i udało się rozpocząć upamiętnianie i porządkowanie cmentarzy ewangelickich, co jest sporym osiągnięciem...

Tak, rzeczywiście. Moją myślą było zrobić coś więcej, niż tylko zdjęcia. W *Przeglądzie Nowotomyskim* (2/6/2008) ukazał się mój artykuł o cmentarzach, sprawę pomógł mi również nagłośnić Mirek Kozłowski w tygodniku *Nasz Dzień po Dniu* w marcu 2008. Po tym artykule zadzwoniła do mnie Ewelina Szofer - Pajchrowska z Wydziału Rozwoju i Promocji Urzędu Miejskiego, ponieważ sołtys z Sękowa, pan Purtak, wyraził chęć zaznaczenia w jakiś sposób istnienia cmentarza na terenie jego wsi. Wtedy przedstawiliśmy nasz - tzn. Piotra Szwieca i mój - pomysł. Piotr pokazał swoje projekty krzyża, który początkowo miał być trochę inny, ale ze względów finansowych i wykonawczych został zmieniony. Trzeba uczciwie powiedzieć, że gdyby nie „błogosławieństwo” burmistrza Helwina, to tematu by nie

było. Miałem w zanadrzu też pomysł, że ja to zrobię za własne pieniądze albo poszukam „sponsorów”, którzy pewne rzeczy wykonają za darmo. Należy w tym miejscu wspomnieć o Zygmuncie Dudzie, a to postać niemal najważniejsza! On takie krzyże na cmentarzach opalenickich, i to siłami społecznymi, stawiał już w 2000 roku. Zapoczątkował ten temat, był pierwszy. Właśnie rozmowy z nim pozwoliły wypracować pomysł na upamiętnienie tych miejsc. U nas jednak ustaliliśmy, że wydarzenie - poparte przez władze samorządowe - będzie miało inną rangę niż sama akcja społeczna. Jest też problem, że jeśli ja sam postawię krzyż, to potem ktoś musi o niego dbać. A tak miasto przyjmuje na siebie pewne zobowiązania. Myślę, że ta akcja zrównoważy niemiłe wrażenie związane z potraktowaniem cmentarza przy ulicy Komunalnej. W czasie uroczystości poświęcenia krzyża na cmentarzu w Paproci, burmistrz Helwing słusznie powiedział, że w końcu trzeba było to zrobić.

A jakie były głosy osób prywatnych na ten temat?

Być może teraz zdanie „po co wy to robicie dla Niemców” jest niepoprawne politycznie i nawet, jeśli ktoś tak myśli, to się nie odzywa, dlatego większość głosów była pozytywna. Pojawił się tylko jeden głos, czy nie byłoby lepiej, aby te cmentarze zniwelować. W prywatnych rozmowach zwykle wyrażano poparcie. Co do innych okolicznych cmentarzy, mam nadzieję, że akcja będzie kontynuowana i krzyże staną na wszystkich cmentarzach w gminie. Jest wola ze strony Burmistrza, by inicjatywę kontynuować, bo - jak się sam wyraził - „byłoby



Uroczystego poświęcenia krzyża na cmentarzu ewangelickim w Paproci dokonał m. in. ks. Tadeusz Raszyk. Na uroczystość przybyli także duchowni katolicycy i przedstawiciele władz lokalnych. Głos zabrał Burmistrz Henryk Helwing



Tablica memorialna na cmentarzu w Paproci

niewychowawcze” tego nie zakończyć. Cała akcja może potrwać 4 – 5 lat i dobrze, by we wszystkich miejscach miała podobną formę. Odwiedziłem też innych burmistrzów i wójtów naszego powiatu, aby zainteresować ich tą akcją, a jaki będzie odzew i czy znajdą się pieniądze, to dopiero zobaczymy. U nas została już wypracowana formuła – wiadomo, jakie są koszty, jak to ma wyglądać. Teraz może być tylko łatwiej.

Mam nadzieję, że uda się tę ideę rozpropagować trochę szerzej, przynajmniej na powiat nowotomyski. Gminy takie jak Wolsztyn i Grodzisk mają już ten temat za sobą. Wolsztyn na cmentarzach w swojej gminie umieścił płyty. Mieli kontakt z ziomkostwami niemieckimi. Niemcy tutaj przyjechali, by uczestniczyć w uroczystości ich odsłonięcia. Udało się z tego zrobić jakiś taki pomost, jak to się mówi „porozumienie ponad podziałami”.

Ważne jest też przypomnienie sobie i innym o wielokulturowości Nowego Tomysła. O tym, że mieszkali tutaj Polacy i Niemcy, i mała liczba Żydów. O tym, że krajobraz naszego miasta i okolicy ukształtowali nowotomyskanie narodowości niemieckiej, wśród których byli ewangelicy, katolicy i starołuteranie. Nie możemy zapomnieć, jakich okrucieństw dopuścili się Niemcy na Polakach w czasie II wojny światowej, ale na tym nie da się budować przyszłości. To się nie uda. Musimy współpracować chociażby gospodarczo, nie ma wyjścia. A żeby współpracować gospodarczo, trzeba budować dobry klimat. Baza jest, bo mamy dużo zakładów przemysłowych, moglibyśmy budować miasto otwarte, chociażby poprzez takie działania jak upamiętnianie cmentarzy.

Takie nowotomyskie „porozumienie ponad podziałami”?

Przyjeżdżają do nas wycieczki z Niemiec, tzw. Heimatreise, które nie są w ogóle przez nas zauważane i wykorzystywane marketingowo. Starsi Niemcy przyjeżdżają tu z sentymentu. Podkreślają, że broń Boże nie chcą tu wrócić, nie chcą naszych chałup, nie chcą naszych ziem. Młodsze pokolenie myśli już trochę inaczej, oni się już nie czują winni. Stąd w Niemczech troszeczkę zmienił się klimat. To się da odczuć, chociażby w sprawie wypędzonych. U nas, moim zdaniem, trochę się te sprawy demonizuje, ponieważ nie chcemy przyznać Niemcom ich prawa do poczucia krzywdy osobistej. Oni mają świadomość, że wywołali tę wojnę, że Oświęcim, że mają na swoich barkach tę odpowiedzialność, ale chcą także, aby spojrzano w końcu na ich krzywdę osobistą. Cierpienie ma zawsze wymiar indywidualny i nie możemy im tego odmówić. Dodatkowo pojawiają się także głosy wołające o odszkodowania za utracony majątek, które oczywiście dla nas są nie do przyjęcia. Trzeba je traktować jako formę nacisku na rząd niemiecki. Z tym muszą poradzić sobie wewnątrz swojego kraju – myślę tutaj o rządzie niemieckim.

Tak, ale, jak już mówiliśmy wcześniej, trudno tu o współmierność...

To jest poza dyskusją, ale takie odczucia mają i stąd te wszystkie ziomkostwa wypędzonych, chociaż jednym z ich haseł jest chęć pojednania. Podkreślają, że chcą tego pojednania. Ale odbiegamy jak zwykle od tematu.... więc kilka razy w roku przyjeżdżają do nas te autobusowe wycieczki. Niemcy chodzą

trochę po mieście, wspominają, porównują. Chcą zobaczyć kościół na placu Chopina, chrzcielnicę ufundowaną przez wdowę po Carlu Maennelu, która stoi w kościele i przy której byli chrzczeni, albo pokazują sobie dom Weinerta - to jest ten, w którym mieściła się kiedyś siedziba Komitetu Powiatowego PZPR lub dom Goldmanna, który stoi naprzeciwko. Szkoda, że nikt tego nie wykorzystuje, że nie zorganizuje się tego w porozumieniu z Urzędem Miejskim, żeby im dostarczyć tłumacza czy otworzyć im kościół, w którym byli chrzczeni, w którym ich rodzice byli chrzczeni, brali śluby.

Przejdą, zobaczą, pojedą dalej, a ja się zastanawiam, dlaczego ich nie zatrzymać chociażby na jeden lub dwa dni, nie zrobić z nimi jakiegoś spotkania. To nie jest pokolenie, które miałyby się ewentualnie wrócić tutaj z inwestycjami, ale już ich dzieci i wnukowie, jeżeli usłyszą, że tu jest dobry klimat, że ich dobrze przyjęli, to dlaczego nie? My mamy czym się pochwalić, bo jest kilka zakładów przemysłowych, które dobrze prosperują. Jest wyjątkowo dużo inwestycji zachodnich w naszym mieście, autostrada szczęśliwie przebiega koło nas, szczęśliwie była i jest CHIFA, która dała początek temu wszystkiemu. Można budować klimat na bazie drobnych działań, bo oni po powrocie opisują swoje Heimatreise. Czytałem kilka takich opisów, a nawet opis wycieczki rowerowej Horsta Eckera, którą odbył w 2000 roku z Nowego Tomysła do Wolsztyna. Opisywał, że ktoś ich przywiózł busem do Tomysła i stąd rowerami pojechali śladami swoich przodków - przez Paproć, Cichą Górę, Kuźnicę Zbąską. Zauważyłem zresztą, że dla nich Polska ma taki wymiar

trochę... jakby to powiedzieć delikatnie, dzikości... Jeśli się otworzymy na współpracę, to wrażenia wyniesione z naszego terenu opiszą w relacjach ze swoich podróży. Nie znajdzie pani tam tekstów nieprzychylnych Polsce i Polakom.

W czasie symbolicznego poświęcenia krzyża na cmentarzu w Paproci byli obecni ich przedstawiciele?

Nie, i żałuję. Na odsłonięcie przyszło chyba tylko kilka osób z zewnątrz. Może w tym roku będzie inaczej. Mam nadzieję, że uda się w tym roku zrobić uroczystość w Grubsku i w Starym Tomysłu. Liczę na to, że uda się także upamiętnić cmentarz we wsi Mała Lipka, ponieważ żyje tam potomek ludzi, którzy byli chowani na tym cmentarzu. Zna nazwiska, których już na tablicach nagrobnych nie widać. Miałyby to taki osobisty wymiar.

A jaki jest napis na cokole krzyża w Paproci?

Błogosławieni są odtąd umarli, którzy w Panu umierają. Cmentarz Ewangelicki w Paproci. Gmina Nowy Tomysł 2009 r. Napis zaproponowany przez księdza Tadeusza Raszyka z Parafii Ewangelicko-Augsburskiej z Poznania. Zawiera cytaty z Apokalipsy św. Jana.

Uczestniczył Pan też w innym projekcie dotyczącym cmentarza, zaproponowanym przez panią Grażynę Matuszak, a dotyczącym wykonania tablicy informacyjnej z nazwiskami powstańców wielkopolskich...

To był drobny przykład działania ad hoc. Pani Grażyna zaproponowała, żeby taką tablicę informacyjną przygotować i postawić na naszym cmentarzu. Po-

myśl rewelacyjny, nowy, nie spotkałem się nigdzie z czymś takim. Stanowi namiastkę czegoś w rodzaju spisu osób zasłużonych dla miasta.

Tablicę na cmentarzu w Nowym Tomysłu wykonała pani Grażyna, a konstrukcję do jej umieszczenia – Zbigniew Rościszewski. Zrobili to za własne pieniądze. Tablicę udało się szybko wykonać, bo pomysł powstał w połowie września, a tablica stała przed dniem Wszystkich Świętych. Zależało nam na tym, żeby umieścić ją właśnie w tym terminie, ponieważ zwiększony w tych dniach przepływ ludzi na cmentarzu spowodował, że informacje tam umieszczone trafiły do szerszego grona odbiorców. Pani Grażyna stworzyła projekt graficzny, a ja zebrałem nazwiska powstańców. Trzeba było pójść do proboszczów, zapytać o miejsca niektórych kwater, a później odszukać je na cmentarzu, bo Janów czy Józefów Kaczmarków było ze sześciu. Później gmina ufundowała też takie same tablice w Bukowcu i Wytomyślu. W Bukowcu pomógł nam m. in. Mariusz Brych, nasz radny i kilka innych osób. Pozostają jeszcze tablice na cmentarzach w Sątopach, Borui Kościelnej i w Jastrzębsku Starym.

Tablica to zresztą jeden pomysł, ale tak naprawdę wcześniej był inny....

Tak. Rok temu, w 2008 roku, w okolicach Świąt Bożego Narodzenia, Urząd Miejski dał ogłoszenie, by zgłaszali się potomkowie powstańców. Telefonów było sporo, więc do marca trwało zbieranie relacji wśród powstańczych rodzin. Początkowo w ogóle wyobrażałem sobie, że lista powstańców wielkopolskich z naszego terenu jest, że wystarczy po prostu wyciągnąć ją z szuflady i możemy te na-

zwiska „przełać” na kamień. Niestety, okazało się, że nie ma takiej listy. Zygmunt Cizak, były szef ZBOWID-u, spisał powstańców, którzy do ZBOWID-u należeli i ten spis jest w naszej bibliotece. Jest też lista osób, które dostały Wielkopolski Krzyż Powstańczy i Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski za udział w powstaniu. To były pierwsze informacje, na bazie których można było coś stworzyć. Jeśli jednak ktoś w ZBOWIDz-ie nie był i nie dostał odznaczenia, to co? Są też biogramy spisane przez dra Zdzisława Kościańskiego i one też posłużyły do uzupełnienia. Kilka nazwisk ustaliłem za pomocą przedwojennych gazet. Z dużą pomocą pań z USC udało się pouzupełniać daty. Trochę dziwne, że nie było tego spisu wcześniej, ale tak bywa, że czasem odkłada się pewne rzeczy. Część powstańców umarła w latach 50., a kroniki ZBOWID-u z tamtych laty nie zachowały się... Takimi różnymi drogami udało się w końcu tę listę skompletować. Efektem tych ustaleń ma być pamiątkowa, kamienna tablica z listą nazwisk, umieszczona na pomniku powstańczym na placu Niepodległości. Niezbędnym jednak wydaje mi się tu suplement w postaci książki z biogramami czy też wspomnieniami o tych ludziach, tak aby kamienna tablica nie była tylko suchym spisem nazwisk. To już jest przedsięwzięcie obliczone na dłuższy czas, może na 95. rocznicę wybuchu powstania. Publikacji tej nie uda się zrobić bez zawodowego historyka, a najbardziej zasłużony w tej sprawie jest dr Kościański. Napisał wiele biogramów. Myślę, że znalazłoby się parę osób do pomocy: Marek Koźlicki, który pisał o swoim dziadku Karolu Markowskim, Szymon Konieczny – o swoim pradziad-

ku, Grażyna Matuszak – wnuczka Marcina Błaszaka, z pewnością także by się zaangażowała. Mnie osobiście fascynują takie historie jak ta, że ktoś z powstańców był postrzelony, przez 20 lat nosił kulę w nodze, a na Boże Narodzenie ta kula mu wypadła. Takie ludzkie rzeczy. Nie jest to historia, którą można umieścić w książce, bo brzmi jak dobra anegdota.

Jest Pan miłośnikiem wycieczek rowerowych po naszych okolicach, co też odnotowuje Pan w relacjach fotograficznych na swojej stronie. Można postrzegać te tereny jako atrakcyjne turystycznie?

Oczywiście to nie jest teren, na który można pojechać na urlop na dwa tygodnie. Jeżeli jadę z dziećmi, to one się nudzą błyskawicznie, ale dwu – trzydniowe wypadki, połączone z korzystaniem z agroturystyki, będącej alternatywą dla hotelu, który kosztuje 150 zł, to czemu nie? Wycieczki rowerowe pozwalają złapać inną perspektywę, z aparatem w ręku można uchwycić dużo ciekawych rzeczy. To nie samochód. Lubimy z synem wybrać się w teren i porobić zdjęcia. Rejestrujemy tzw. ślad GPS, jednak nie znaleźliśmy pomysłu na to, jak pokazać w Internecie całą swoją ścieżkę. Zaznaczymy na mapie, gdzie zdjęcie zostało zrobione, ale jest problem z określeniem, w jakim kierunku zostało ono zrobione. I tu w aparacie przydałby się kompas elektroniczny. Zrobiliśmy wycieczkę dookoła Nowego Tomysła, którą już przygotowałem do umieszczenia na stronie. Rozłożyliśmy ją na trzy etapy, ale na dobrą sprawę, można by zrobić takie kółko w jednym dniu.

Jak wyglądało to kółko?

Wyjechaliśmy z Zacisza, później do Przyłęku asfaltowymi drogami, następnie skręciliśmy koło figury do Sękowa. Z Sękowa trzeba pojechać kawałek w stronę Nowego Tomysła i skręcić koło Hellmana [firmy logistycznej] w stronę Chojnik. Następnie z Chojnik jechaliśmy na Cichą Górę – tam są naprawdę piękne tereny, podobnie jak na drodze z Cichej Góry przez Paproć, tylko nie tą Paproć widzianą z drogi asfaltowej, ale oglądaną z perspektywy bocznych dróg. W Paproci wyjeżdża się obok komisum samochodowego. Potem można skręcić w lewo, pojechać albo do Tomysła i później przez Paproć koło fabryki mebli, trasą kolejki wąskotorowej, albo można pojechać do Sątopów i z Sątopów przez Glinno, z Glinna też w stronę Zacisza i zamknąć się kółko. Trasa ta pomyślana jest w taki sposób, aby odwiedzić cmentarze ewangelickie. Ciekawym pomysłem byłoby te miejsca oznakować, na przykład tablicami ze zdjęciami i opisem. Tylko znów pytanie, kto się tym zajmie...

Znam wiele osób zainteresowanych sprawami przeszłości regionu, choćby grupę osób wypowiadających się na niedawno powstałym Niezależnym Forum Nowego Tomysła. Być może to jakiś początek uaktywnienia się młodego pokolenia. Choć na razie tylko w formie dyskusji...

Oczywiście, że dyskusja jest potrzebna. I dobrze, że forum istnieje, tylko jest jeden mankament. Forum jest bardzo łatwą formą wypowiedzenia się. W dowolnym momencie, bez komplikacji, można o północy, można rano i można w południe pisać, co się chce. Innym mankamentem jest to, że tam nie wszy-



Z perspektywy roweru
można dostrzec więcej -
Przemysław Mierzejewski
w podnowotomyskim
plenerze



Okolice Nowego Tomysła
obfitują w świadectwa
budownictwa ołęderskiego



Pasje rowerowe dzielają
synowie - Krzysztof i Piotr

szy się podpisują, w związku z tym opinie czasami ferowane są bardzo łatwo. Zapewne opinie wyrażane osobiście byłyby nieco bardziej stonowane. To jest dla mnie trudne do przyjęcia, ale dla społeczności internetowej – jak mi się zdaje – jest już całkiem naturalną sprawą. Tak sobie wyobrażam, że jeżeli każdy by się podpisywał z imienia i nazwiska, również na stronie Urzędu Miejskiego w „Pytaniach do Urzędu”, to te opinie byłyby takie same, ale bardziej wyważone w słowach. Bo po co używać słów, które ewentualnie później uniemożliwią współpracę? Oprócz treści, istotna jest forma, którą chce się wypełnić jakąś przestrzeń społeczną.

Wracając do forum...

Oczywiście oprócz tego, że się tam porozmawia, cenne jest to, że w ogóle jest jakaś wymiana myśli, szczególnie dotyczących imprez kulturalnych. Fajnie, że ludzie się powiadamią wcześniej, że odbędzie się koncert, bo brak w naszym mieście jednego medium zbierającego zapowiedzi imprez z różnych okolicznych miejscowości. Teksty w gazetach są zwykle post factum. Natomiast drugim pytaniem jest to, czy forumowicze mieliby chęć uczestniczyć w jakimś działaniu? Dobrze by było, aby to forum stało się areną działań w realnym świecie, a to już wymaga osobistego spotkania, poświęcenia czasu, a z własnego doświadczenia wiem, że to nie jest łatwe. Podejrzewam, że gdyby skonstruować jakiś sensowny program, zgłosić konkretne potrzeby, to znalazłyby się osoby do pomocy. Z drugiej strony im większa grupa, tym gorzej, bo trzeba umieć jakoś zarządzać czasem i możliwościami tych osób, trzeba umieć się dopasować, bar-

dzo ważny jest dobór słów. Wiem po sobie, że niestety trzeba przytępić język i ostre sformułowania schować do kieszeni. To brzmi banalnie, ale używanie zestawu słów typu: „dziękuję”, „proszę” i „moim zdaniem”, na pewno sprzyjałoby współpracy.

To, że nie pochodzi Pan stąd ułtwa, czy utrudnia działanie?

Nie wiem, to zależy. Nie mam tutaj z nikim powiązań. Mogę wejść wszędzie i rozmawiać z każdym, bez uprzedzeń. To jest plus. Minus jest taki, że to, co nowotomyślanie widzieli na własne oczy, ja mogę sobie tylko wyobrażać. Mam za to większy dystans, który pozwala może dostrzec coś więcej. Zaskoczył mnie na przykład brak pochylenia się nad „małą” historią. Jest duża luka w latach 50. i 60., bo nie ma zdjęć. Są dopiero z lat 70., a przecież byli fotografowie. Po wojnie był pan Antkowiak, który przejął zakład po panu Enderichu, potem pan Kubacki, w latach 80. Dużo zdjęć w tym czasie robił Janusz Nowacki, który na prośbę Czesława Krolka – dyrektora biblioteki, z podnosznika koszarowego robił zdjęcia miasta z góry. To też mój pomysł na teraz – może biblioteka byłaby koordynatorem takiej akcji. Można by wezwać naszych fotografów – amatorów i fotografów profesjonalnych. Myślę, że straż pożarna udostępniłaby na jeden dzień kosz i każdy mógłby wjechać i porobić zdjęcia. Byłby to rodzaj happeningu, którego rezultatem mogłaby być wystawa. Można by też poprosić ludzi o wyjście z domu i zrobić zdjęcie grupowe nowotomyślan. No i też moglibyśmy spotkać się wspólnie z ludźmi, którzy chcą coś zrobić dla miasta.



Wyprawy w poszukiwaniu przeszłości owocują również spotkaniami z przyrodą



Przemysław Mierzejewski w rozmowie z Sylwią Kupiec

Mam wrażenie, że wiele osób chciałoby, tylko nie chcą się wrywać, bo brak nam obywatelskiego wychowania. Ciągłe pokutuje przekonanie, że wszystko należy do władzy, a myślenie „my” i „oni” nie odeszło do lamusa...

Fakt, że ludziom się zdaje – nawet tym udzielającym się na forum, że władza jest tak strasznie daleko, że jesteśmy „my” i „oni”, że oni są u koryta... Tylko jakoś nowych chętnych do tej władzy nie widać....

Pozostaje mi tylko zapytać o Pańskie plany w związku różnymi projektami i ze stroną internetową.

Na pewno chcę, by powstała niemiecka wersja strony internetowej. Mam też pomysły na pomniejszych publikacje. Chcę napisać o historii chmielu, bo przecież miasto kiedyś było chmielowe – nazywane Hopfenstadt. Wydawano lokalną gazetę z podtytułem *Hopfenzeitung*, a dobrobyt naszego miasta wyrósł właśnie na chmielu. Twórcą tej działalności i sprawcą owego dobrobytu był Jakub Flattau, dobry handlowiec i marketingowiec, i mam wrażenie, z dużą dozą autokracji – bo według jego broszurki produkcja chmielu była mocno rozwinięta, ale – jak sam pisze – niemieckie statystyki nie wymieniły Nowego Tomysła jako jego producenta... Inna sprawa, że włożył wiele pracy w to, by chmiel nowotomyski był prezentowany na wszyst-

kich wystawach w Paryżu, Wiedniu, Stanach czy w Irlandii. Mapy z 1892 roku pokazują mnóstwo upraw chmielowych. O tym warto by było przypomnieć szerszemu odbiorcy. Nieszczęsna jest – niestety – historia medali, które otrzymał Flattau za nowotomyski chmiel... W sumie było ich 21. W 1986 roku były jeszcze widziane 4 medale na wystawie w bibliotece. Dziś nie wiadomo, gdzie są...

Co do planów – chciałbym też dokończyć upamiętnianie cmentarzy. Dobrze, żeby ta idea rozprzestrzeniła się na inne gminy. Żeby dostrzeżono to w Polsce i za granicą. Nie trzeba wyklądać pieniędzy – trzeba mieć wolę, siłę i dobre przemyślny pomysł oraz wiedzieć, dokąd się z nim udać. No i liczę też na to, że udałoby się zrobić kilka projektów dla miasta i naszego regionu za pieniądze z Unii. Łatwo powiedzieć, że te pieniądze są do wykorzystania, ale trzeba umieć je pozyskać, bo są nie tylko na drogi, ale i dla stowarzyszeń, i dla kultury. No, ale do tego trzeba trochę więcej osób...

Fot.: Przemysław Mierzejewski, Krzysztof Mierzejewski, Wydział Promocji i Rozwoju Urzędu Miejskiego w Nowym Tomysłu

ODCZYTANE NA NOWO ...

Gdy w Rosji zelżał ucisk, a w krajach Europy wschodniej doszło do przemian, stało się możliwe, aby pojechać do jednego z miejsc, w które Sowieci w 1940 roku wywieźli na śmierć i zatracenie Polaków. W wyprawie tej wzięło udział dwóch mieszkańców Nowego Tomysła - były zesłaniec Stanisław Szwiec i jego syn Piotr. Pozostali uczestnicy tej syberyjskiej wyprawy to również byli zesłańcy, rodzeństwo Janina i Janusz Prorok oraz syn Janusza, Dobrosław.

Po latach ukrywania faktów, licznych kłamstwach (np. w dowodzie osobistym mego ojca, Stanisława przez lata widniał wpis *urodzony w ZSRR*, a przecież tato urodził w Polsce, w zachodniej części województwa stanisławowskiego) było dla nas jasne, że jak tylko władza radziecka (teraz już rosyjska) okrzepnie, znów będzie ukrywać i przeinaczać niewygodne dla Rosjan fakty. Sądziliśmy, iż drugi raz taka okazja się nie powtórzy. Starsi z nas, byli Sybiracy mówili: *Puścili to trzeba jechać, teraz albo już nigdy. Musimy uczcić zmarłych, postawić im krzyże i pokazać młodym miejsca zsyłki*. Szczęśliwie wszystkie te cele zostały osiągnięte. Krzyże w tajdze stanęły, a my młodzi - mój kuzyn Dobrosław Prorok i piszący te słowa - zrozumieliśmy, czym naprawdę dla naszych rodziców było zesłanie. Informacja o tej wyprawie, napisana przez Wacława Wasilewskiego, ukazała się w roku 1991 na łamach czasopisma *Królowa Apostołów*.

KA KRÓLOWA
APOSTOŁÓW

CZERWIEC 1991
NR 6(112)
ROK LV
ROK ZAŁ 1908
CENA 3000 ZŁ

Na publikowanym zdjęciu zobaczyć można, jak niosę krzyż, który za chwilę stanie na polskim cmentarzu w Dżepcie. Ten symboliczny krzyż stanie na grobach zmarłych z głodu i wycieńczenia Polaków, wśród tych grobów jest także mogiła babki idącego obok mnie ojca. Za chwilę wytniemy na ramionach krzyża imiona i nazwiska zmarłych, które zapamiętali ci, którzy przeżyli i dzisiaj tu wrócili...

Piotr Szwiec

spisane 20 lat po wyprawie w Paproci pod Nowym Tomysłem

Polskie krzyże w syberyjskiej tajdze

Minęło już pół wieku od strasznej zsyłki na Sybir, która dotknęła Polaków zamieszkujących przede wszystkim na Kresach Wschodnich. Jak wiadomo, deportacje Polaków w głąb ZSRR były przeprowadzone podczas czterech wielkich akcji wysiedleńczych, w latach 1940-1941. Mimo upływu czasu, chwile „pochodu na Sybir” w bydłowych wagonach, niewolnicza praca na nieludzkiej ziemi i mogiły pozostawione w tajdze nie mogą zatrzeć się w pamięci Sybiraków.

10 lutego 1940 roku, na daleką północ, do Autonomicznej Republiki Komi, wywieziono rodzinę Janusza Proroka. Na skutek nieludzkich warunków zmarło tam ponad 30% deportowanych. W rodzinie Janusza, składającej się z siedmiu osób, zmarli: dziadek, matka i ojciec. Ci, którzy przeżyli powrócili do Polski.

W minionym okresie nie było możliwości wyjazdu na groby zesłańców, znajdujące się w syberyjskiej tajdze. Nie było też możliwości nawiązania kontaktów z mieszkańcami dawnych terenów zesłania, którym groziły represje za utrzymywanie jakichkolwiek kontaktów z osobami z zagranicy. Ostatnio [lata 1998-1990] – korzystając z zaistniałej „odwilży” – nawiązał Janusz [Prorok – były zesłańiec] korespondencję z rodziną byłego przewodniczącego kolchozu, w którym przez jakiś czas pracował, będąc na zesłaniu. Siostrzeniec tego przewodniczącego, Mikołaj Osipow, podjął się wykonania krzyży na groby zmarłych rodziców i dziadka Janusza.

Odnalezienie mogił zesłańców w tajdze nie było jednak sprawą łatwą. Po wyjeździe Polaków, miejsce ich zesłania opustoszało, zdziczało i po pięćdziesięciu latach trudno było zlokalizować mogiły. Mikołaj usilnie czynił próby odnalezienia mogił w tajdze, posługując się nadesłanym przez Janusza szkicem, wykonanym z pamięci. Najwięcej trudności sprawiło mu odnalezienie mogiły matki Janusza, Anny. Błądząc godzinami po wykrotach tajgi, zrezygnowany, zwrócił się któregoś dnia do Anny słowami modlitwy: *Anno, skązi, gdzie twoja mogiła. K tiebie twoi diety prijezzajut...* Po jakimś czasie, odrzucając stos gałęzi, leżących pod starą sosną, zauważył resztki spróchniałego krzyża. Była to właśnie mogiła Anny, matki Janusza, obok której znajdował się także grób dziadka.

Do Syktywkaru, stolicy Republiki Komi, wyruszył Janusz w czerwcu 1990 roku. Wraz z nim pojechał syn i siostra Janina oraz Staszek Szwiec, dawny zesłańiec, zabierając również ze sobą syna.

Nadeszła wreszcie chwila, gdy wczesnym rankiem wyjechali samochodem z Syktywkaru w kierunku tajgi, do miejscowości Dżept. W tym rejonie, pięćdziesiąt lat temu, znajdowały się baraki zesłańców, z których wychodzili oni pieszo w trzaskającym mrozie i głodzie do zaszypanego śniegiem lasu. Tam dokonywali wyrębu dziewiczej puszczy.

Mineło już pół wieku od strasznej zsyłki na Sybir, która dotknęła Polaków zamieszkujących przede wszystkim na Kresach Wschodnich. Jak wiadomo deportacje Polaków w głąb ZSRR były przeprowadzone podczas czterech wielkich akcji wysiedlarczych, w latach 1940-1941. Mimo upływu czasu, chwile „pochodu na Sybir” w byłących wagonach, niewolnicza praca na nieludzkiej ziemi i mogiły pozostawione w tajdze nie mogą zatrzeć się w pamięci Sybiraków.

10 lutego 1940 roku, na dziedzińcu Północ, do Autonomicznej Republiki Komi, wywieziono rodzinę Janusza Proroka. Na skutek nieludzkich warunków zmarło tam ponad 30% deportowanych. W rodzinie Janusza, składającej się z siedmiu osób, zmarli: dziadek, matka i ojciec. Ci, którzy przeżyli powrócili do Polski.

W minionym okresie nie było możliwości wyjazdu na groby zesłańców, znajdujące się w syberyjskiej tajdze. Nie było też możliwości nawiązania kontaktów z mieszkańcami dawnych terenów zesłania, którym groziły represje za utrzymywanie jakichkolwiek kontaktów z osobami z zagranicy. Ostatnio — korzystając z zaistniałej „odwilży” — nawiązał Janusz korespondencję z rodziną byłego przewodniczącego kolchozu, w którym przez jakiś czas pracował, będąc na

Do Syktywkaru, stolicy Republiki Komi, wyruszył Janusz w czerwcu 1990 roku. Wraz z nim pojechał syn i siostra Janina oraz Staszek Szwiec, dawny zesłaniec, zabierając również ze sobą syna.

Nadeszła wreszcie chwila, gdy wczesnym rankiem wyjechali samochodem z Syktywkaru w kierunku tajgi, do miejscowości Dzept. W tym rejonie, pięćdziesiąt lat temu, znajdowały się baraki zesłańców, z których wychodzili oni pieszo w trzaskającym mrozie i głodzie do zasypanego śniegiem lasu. Tam dokonowali wyrzebu dziewięćdziesiąt puszczy.

W tajdze nie ma odpowiednich dróg dojazdu, więc po przybyciu do Dzeptu, dalszą drogę do mogił, położonych w głębi tajgi, odbyli pieszo. Tajga, groźna jak zawsze, podstępna i tajemnicza, szumem drzew witała dawnych zesłańców. Doszli do odnalezionego przez Mikołaja grobu matki. A oto fragment relacji Janusza:

„Słońce z rzadka przedświecało przez konary drzew. Las milczał, tylko najokazalsza z sosen rosnąca nad urwiskiem szumiła przeciągle — przyjaźnie lub złowrogo, jakby chciała nas witać lub zniechęcić do przebywania w jej cieniu. Przyjrzałem się sośnie uważnie. Znajome konary i jakby ta sama rysa od uderzenia pioruna, tylko pierś grubszy. O wiele



Polskie krzyże w syberyjskiej tajdze

zesłaniu. Siostrzeniec tego przewodniczącego, Mikołaj Osipow, podjął się wykonania krzyży na groby zmarłych rodziców i dziecka Janusza.

Odnalezienie mogił zesłańców w tajdze nie było jednak sprawą łatwą. Po wyjeździe Polaków, miejsce ich zesłania opustoszało, zdziczało i po pięćdziesięciu latach trudno było zlokalizować mogiły. Mikołaj usilnie czynił próby odnalezienia mogił w tajdze, posługując się nadesłanym przez Janusza szkicem, wykonanym z pamięci. Najwięcej trudności sprawiło mu odnalezienie mogiły matki Janusza, Anny. Błądząc godzinami po wykrótach tajgi, zrzędnowany, zwrócił się któregoś dnia do Anny słowami modlitwy: „Anno, skazi, gdzie twoja mogiła. Ktobie twoi dzieci przyjeżdżają...” Po jakimś czasie, odrzucając stos gałęzi, leżących pod starą sosną, zauważył resztki spróchniałego krzyża. Była to właśnie mogiła Anny, matki Janusza, obok której znajdował się także grób dziecka.

grubszy. Ale czy może być inaczej, gdy minęło już prawie pół wieku od śmierci matki? Aż dziw bierze, że ta sama sosna jeszcze stoi. Już wtedy, w dniu pogrzebu, liczyła sobie ponad 50 lat, a dziś?...”

Rozdarta sosna — jak w „Ludziach bezdomnych”. U jej podnóża niemal w kocznię, pochowana została matka zesłanej rodziny. Sosna ta strzeże polskiej mogiły do dziś. A na mogile stanął znów polski krzyż, znak zbawienia i zwycięstwa. Postawiony po latach rękami zesłańców, którzy przybyli tu, aby uciec prochy swoich zmarłych rodziców.

Mogiłę posypali grudkami ziemi z polskich cmentarzy, skrapiając ją łzami, których nie można było powstrzymać...

Ożyły w pamięci ostatnie chwile życia rodziców. Matka chorowała przez kilka miesięcy i była pod opieką najmłodszej córki. Janusz z siostrą Jasią pracowali przy wyrzebie lasu w głębi tajgi, a wielokilometrowa odległość uniemożliwiała im powrót do

matki. Mieszkali w baraku leśnym wraz z ojcami i innymi zesłańcami, których pod grób śmierci głodowej, zmuszono do pracy.

Chorzy nie mieli żadnej pomocy lekarskiej. Matka, czując zbliżający się koniec życia, wysłała córkę po Janusza. Jasię i ojca, mówiąc: „Idź, dziecko, bo ja za trzy dni umrę”. I dziecko pobiegło z płaczem i strachem przez kilometrów bezdroża tajgi z żalobną wieścią. Zdzęśli przed śmiercią matki...

Teraz wszystko jawi się w pamięci od nowa. Przypomina się także późniejsza śmierć ojca, z wycieńczenia i nieludzkich warunków zesłania. Ojciec był pochowany w innym miejscu tajgi. Tam też postawiono krzyż. Odtworzono także symboliczny grób w miejscu pochowania innych zesłańców, w tym także braci ojca, umieszczając tam krzyż.

Pobyt grupy Polaków w miejscu dawnego zesłania wywołał duże wrażenie wśród tamtejszych mieszkańców. Niektórzy pamiętali jeszcze zesłańców z tragicznych lat. Wszyscy przyjmowali ich zyczliwie. Spotkali się również z miejscowym księdzem prawosławnym o Trifonem Plotnikowem. Zwiędzali obudowana ostatnio cerkiew, która w latach zsyłki była zdemastowana i służyła jako punkt etapowy na czasowe pomieszczenie zesłańców. O Trifon interesował się ich przeżyciami z czasów zesłania. Sam bowiem pochodził z rodziny, która była deportowana na Sybir z Ukrainy. Odczuwał sympatię do Polaków, gdyż babcią jego była Polką. Obsługuje rozległą syberyjską parafię, rozciągającą się na setki kilometrów. Wyrażał ogromną radość z odzyskiwanego tam dziś chrześcijaństwa.

Odnawione polskie krzyże znalazły się znów w syberyjskiej tajdze na mogiłach zesłańców, aby być znakiem zwycięstwa i oddania czci Polakom, pogrzebanym daleko od Ojczyzny. Pamięć o tych mogiłach, gdzie Polacy wyrwani z Ojczyzny złożyli swoje kości, nie może zginąć!

WACŁAW WASILEWSKI



W tajdze nie ma odpowiednich dróg dojazdu, więc po przybyciu do Dzeptu, dalszą drogę do mogił położonych w głębi tajgi, odbyli pieszo. Tajga, groźna jak zawsze, podstępna i tajemnicza, szumem drzew witała dawnych zesłańców. Doszli do odnalezionego przez Mikołaja grobu matki. A oto fragment relacji Janusza:



Niosący krzyż – Piotr Szwiec (syn zesłanego jako dziecko w wieku 5 lat – Stanisława Szwieca), od lewej na drugim planie: Stanisław Szwiec (b. zesłaniec), Janina Sudwoj (z domu Prorok – b. zesłana), Jan Prorok (b. zesłaniec – brat Janiny). Miejsce: tereny nie istniejącej a położonej w tajdze wsi

Słońce z rzadka przeświecało przez konary drzew. Las milczał, tylko najokazalsza z sosen rosnąca nad urwiskiem szumiła przeciągle – przyjaźnie lub złowrogo, jakby chciała nas witac lub zniechęcić do przebywania w jej cieniu. Przyjrzałem się sośnie uważnie. Znajome konary i jakby ta sama rysa od uderzenia pioruna, tylko pień grubszy. O wiele grubszy. Ale czyż może być inaczej, gdy minęło już prawie pół wieku od śmierci matki? Aż dziw bierze, że ta sama sosna jeszcze stoi. Już wtedy, w dniu pogrzebu, liczyła sobie ponad 50 lat, a dziś?...

Rozdarta sosna – jak w *Ludziach bezdomnych*. U jej podnóża, niemal w korzeniach, pochowana została matka zesłanej rodziny. Sosna ta strzeże polskiej mogiły do dziś. A na mogile stanął znów polski krzyż, znak zbawienia i zwycięstwa. Postawiony po latach rękami zesłańców, którzy przybyli tu, aby uczcić prochy swoich zmarłych rodziców. Mogiłę posypali grudkami ziemi z polskich cmentarzy, skrapiając ją łzami, których nie można było powstrzymać... Ożyły w pamięci ostatnie chwile życia rodziców.

Matka chorowała przez kilka miesięcy i była pod opieką najmłodszej córki. Janusz z siostrą Jasią pracowali przy wyrębie lasu w głębi tajgi, a wielokilometrowa odległość uniemożliwiała im powrót do matki. Mieszkali w baraku leśnym wraz z ojcem i innymi zesłańcami, których pod groźbą śmierci głodowej, zmuszano do pracy. Chorzy nie mieli żadnej pomocy lekarskiej. Matka, czując zbliżający się kres życia, wysłała córkę po Janusza, Jasię i ojca, mówiąc: *Idź, dziecko, bo ja za trzy dni umrę*. I dziecko pobiegło z płaczem i strachem przez kilometrowe bezdroża tajgi z żałobną wieścią. Zdażyli przed śmiercią matki...



Od lewej Janina Sudwoj (z domu Prorok - zesłana w 1940 roku), Piotr Szwiec (syn zesłanego Stanisława Szwieca), Jan Prorok (zesłaniec - brat Janiny), Mikołaj Osipow (który odnalazł groby i wykonał krzyże).

Teraz wszystko jawi się w pamięci od nowa. Przypomina się także późniejsza śmierć ojca, z wycieńczenia, w nieludzkich warunków zesłania. Ojciec został pochowany w innym miejscu tajgi. Tam też postawiono krzyż. Odtworzono także symboliczny grób w miejscu pochowania innych zesłańców, w tym także braci ojca, umieszczając tam krzyż.

Pobyt grupy Polaków w miejscu dawnego zesłania wywołał duże wrażenie wśród tamtejszych mieszkańców. Niektórzy pamiętali jeszcze zesłańców z tragicznych lat. Wszyscy przyjmowali ich życzliwie. Spotkali się również z miejscowym księdzem prawosławnym o. Trifonem Płotnikowem. Zwiedzali odbudowaną ostatnio cerkiew, która w latach zsyłki była zdewastowana i służyła jako punkt etapowy na czasowe pomieszczenie zesłańców. O. Trifon interesował się ich przeżyciami z czasów zesłania. Sam bowiem pochodzi z rodziny, która była deportowana na Sybir z Ukrainy. Odczuwa sympatię do Polaków, gdyż babcia jego była Polką. Obsługuje rozległą syberyjską parafię, rozciągającą się na setki kilometrów. Wyrażał ogromną radość z odżywającego tam dziś chrześcijaństwa.

Odnowione polskie krzyże znalazły się znów w syberyjskiej tajdze na mogiłach zesłańców, aby być znakiem zwycięstwa i oddania czci Polakom, pogrzebanym daleko od Ojczyzny. Pamięć o tych mogiłach, gdzie Polacy wyrwani z Ojczyzny złożyli swoje kości, nie może zagać!

Zdjęcia: Piotr Szwiec, Dobrosław Prorok

WOKÓŁ NAS

Zygmunt Duda

Jeden spośród wielu...

Mimo upływu dziesiątek lat życia, każdy z nas często wraca do czasów, kiedy był uczniem wiejskiej lub miejskiej szkoły podstawowej. Wielu nauczycieli i wychowawców z tamtych lat pozostało w naszej wdzięcznej pamięci. W historię szkół w powiecie nowotomyskim złotymi zgłoskami wpisane są imiona i nazwiska przedwojennych i powojennych nauczycieli i kierowników szkół. Ich życiorysy pełne są dowodów ofiarnej pracy zawodowej, często także wielorakiej służby mieszkańcom. Nauczyciel – wychowawca w przeszłości był autorytetem zarówno dla uczniów, jak i ich rodziców, cenionym w swym środowisku społecznikiem.

Przedwojenne seminaria nauczycielskie i powojenne licea pedagogiczne, a od roku 1956 studia nauczycielskie, przygotowywały kadrę ludzi przygotowanych do szerzenia wiedzy i równocześnie odpowiedzialnych za wychowywanie młodego pokolenia, świadomych pełnienia w społeczeństwie niezwykle ważnej misji. Instytucje kształcące nauczycieli, dawały nie tylko wiedzę ogólną, ale także podstawy pedagogiki i metodyki nauczania poszczególnych przedmiotów, przysposabiały do roli bycia wychowawcą powierzonych im oddziaływaniu dzieci i młodzieży.

Wydarzeniem przywołującym w pamięci odchodzące pokolenie powojennych nauczycieli – wychowawców było odsłonięcie 14. października 2009 roku w budynku Szkoły Podstawowej im. Powstańców Ziemi Opalenickiej w Urbanowie pamiątkowej tablicy poświęconej wielce dla niej zasłużonemu nauczycielowi Leonowi Neumannowi. Obiekt szkolny sięga roku 1907, a dzieje urbanowskiej oświaty zaprezentowane zostały w pracy Bogumiła Wojcieszaka i Romana Szwechłowicza *Urbanowo. Zarys siedmioletnich dziejów*, wydanej w Opalenicy w 1997 roku.

Jeszcze nie zakończyła się II wojna światowa, a już wczesną wiosną 1945 roku nauka w urbanowskiej szkole została wznowiona. Podobnie zresztą było i w innych miejscowościach. Pierwszym powojennym nauczycielem i zarazem organizatorem szkoły w Urbanowie był właśnie Leon Neumann (1912 - 1988). Przybył do wsi z gotowością tworzenia szkoły na nowo, wyposażenia sal w podstawowy sprzęt. Szybko pozyskał i młodych, i starszych mieszkańców wsi do pomocy w reaktywowaniu placówki oświatowej po latach wojennej przerwy. Zatrószył się o 98 uczniów jemu

wtedy powierzonych, wspierał ich, by mogli nadrobić utracone lata. Potrafił przekonać i uczniów, i ich rodziców, że zgłębianie wiedzy może być nie tylko obowiązkiem, ale i przygodą. Pełniąc role organizatora szkoły i nauczyciela - wychowawcy, dzielił się, podobnie jak i inni, darem otrzymanego pedagogicznego talentu i wykazywał sprawnością w pełnieniu swej zawodowej misji. Napis zamieszczony na tablicy urbanowskiej szkoły - *Uczył wielkopolskie dzieci czytać, pisać i myśleć po polsku* - mógłby, a nawet powinien znaleźć się na ścianach budynków szkolnych w wielu innych miejscowościach naszego powiatu.

Leon Neumann to jeden spośród wielu jemu współczesnych nauczycieli niosących kaganek oświaty do ludu polskiego. Wywodził się z rodziny od wielu pokoleń związanej z Opalenicą. Neumannowie byli w tym mieście młynarzami. Ich wiatrak prawie przez 200 lat stał przy obecnej ulicy Młyńskiej. Niestety, ocalał jedynie na pocztówkach, zdjęciach, obrazach. Przyszły nauczyciel wychowywał się w cieniu wiatraka, dlatego później nazywał siebie *małym wiatracznym poetą*. Wiatrak w ruchu to symbol życia, pracy, zależności człowieka od sił przyrody. Przy wsparciu finansowym swego wuja, ks. Jana Nepomucena Bączkiewicza (1887-1918) - poznańskiego katechety, ukończył w 1931 roku Męskie Seminarium Nauczycielskie w Koźminie, „kuźnię” kadry pedagogicznej mającej dawać podstawy edukacji narodowej. Po swoich mistrzach przejął przekonanie, że zadaniem polskiego nauczyciela jest intelektualne, duchowe i patriotyczne formowanie młodego człowieka. Tak pojmując swą zawodową misję, Leon Neumann dawał podstawy wiedzy i kształtował postawy swych uczniów, którzy potem rozbiegli się po Polsce, a tylko nieliczni pozostali do dziś w Urbanowie.

Posiadał zespół typowych cech Wielkopolanina, od mądrości i roztropności, po szacunek dla lokalnej historii i tradycji. Podobnie jak wielu innych, uczył i wychowywał, ale także promieniował przykładem swej osobowości, swego wnętrza i swej postawy, bo nie był nauczycielem z przypadku, lecz z wyboru. Starał się być dla swych uczniów, a czasem i ich rodziców, mistrzem i przewodnikiem. W wierszu *Urbanowo*, powstałym w 1945 roku, pytał: *Jak uczyć w trudne czasy? / I stoję przed nimi. / To próba i sprawdzian, nie szkolny, a ludzki, / to test z własnego jestestwa. / I patrzę im w oczy i mówię swym sercem. / Czy dobrze? ... / Czas mnie osądzi*. I rzeczywiście, osądził. Po ponad 60 latach wolą potomnych Leon Neumann został wyniesiony, nie na pomnik wprawdzie, ale na pamiątkową tablicę. Jemu poświęcona jest symbolicznym wyrazem szacunku i uznania dla niego, ale także nauczycieli, kierowników, dyrektorów tej szkoły na przestrzeni wielu lat. Był pośród tych, którzy uważali, że nauczyciel to *rzeźbiarz dusz i charakterów* powierzonych im młodych ludzi. Pracę nauczycielską rozpoczął w 1933 roku w Poznaniu. Kontynuował w szkołach wiejskich. W listopadzie 1939 roku, wraz z 16 innymi nauczycielami - jako zakładnik, cudem uniknął rozstrzelania przez Niemców. Okupację przeżył w Warszawie. Ożenił się w 1941 roku z córką powstańca wielkopolskiego, Pelagią Przyłucką. Miał z nią sześćioro dzieci: Wandę - aktorkę (urodzoną w Urbanowie), Elżbietę - pianistkę, Ryszarda - inżyniera rolnictwa, Ewę i Magdę - ekonomistki, Halinę - romanistkę. W rodzinne strony powrócił w poczuciu konieczności kontynuowania swego zawo-

dowego posłannictwa. Po trzyletnim pobycie w Urbanowie szlak nauczycielskiej służby powiódł go po kraju i po Wielkopolsce. Do emerytury w 1956 roku pracował w Poznaniu.

Od wczesnej młodości pisał wiersze, pełne refleksji o świecie i naturze ludzkiej. W wielu z nich powracał myślami do Opalenicy, do kościoła pw. św. Mateusza, gdzie przyjął chrzest – podobnie jak jego rodzice i dziadkowie, gdzie prosił o siłę do pracy w zawodzie nauczyciela. Pisanie było jego wewnętrzną potrzebą, głosem serca. Powojenne wiersze – nauczyciela i myśliciela – ocalałe za sprawą strażniczki dorobku literackiego ojca – Wandy Neumann i jej męża Włodzimierza Nowickiego z Gdańska, ukażą się wkrótce wydane przez Miejską i Powiatową Bibliotekę Publiczną w Nowym Tomysłu. Będą one świadectwem czasu minionego, łączności z osobami jemu bliskimi, których wiele spotkać można na kartach *Opalenickiego słownika biograficznego*, wydanego pod redakcją naukową dra Bogumiła Wojcieszaka.

Urbanowska uroczystość zgromadziła w Dniu Edukacji Narodowej miejscowych uczniów i nauczycieli oraz tych, którzy przed laty byli uczniami Leona Neumanna i zachowali wdzięczną o nim pamięć. W wydarzeniu tym uczestniczyła delegacja z Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych im. J. Marcińca w Koźminie, spadkobiercy tradycji Seminarium Nauczycielskiego. Gospodarze z wielkim zaszczytem przyjęli rodzinę Leona Neumanna, w tym jego dzieci, wnuki, rodzinę Kamyszków z Głupon i najstarszą kuzynkę Emilię Reich z Nowego Tomysłu. Odświeżenie i poświęcenie tablicy, wykonanej przez artystę rzeźbiarza Andrzeja Karolewicza z Gdańska, z udziałem osób najbliższych bohaterowi uroczystości, miało szczególny wymiar i było dopełnieniem aktu uhonorowania ojca, nauczyciela, poety.

Był to też pierwszy w gminie Opalenica przypadek wyróżnienia tutejszego nauczyciela tablicą wynoszącą etos nauczycielskiego stanu i utrwalającą wzorzec nauczycielskiej postawy dla przyszłych pokoleń. 10 lat temu społeczność wsi Sątopy (w gminie Nowy Tomyśl) za patrona swej Szkoły Podstawowej obrała cenionego w tym środowisku powojennego nauczyciela i w latach 1945-1960 kierownika szkoły – Leonarda Śliwińskiego (1908-1982). Wyrazem wdzięczności nowotomyślan dla Stanisława Musiała – założyciela, dyrektora i nauczyciela Liceum Ogólnokształcącego w Nowym Tomysłu – jest tablica pamiątkowa z płaskorzeźbą twarzy, odsłonięta w maju 1982 roku w holu budynku szkolnego, położonego w bezpośrednim sąsiedztwie ulicy jego imienia.

Przywołane wyżej trzy symboliczne przykłady pamięci o nauczycielach są wyrazem uszanowania ziemskich ich zasług, a zarazem świadectwem pokoleniowej ciągłości w historii polskiej oświaty. Wyrzeźnione na pamiątkowych tablicach ich imiona i nazwiska wpisują ich dokonania w lokalną tradycję i historię, stają się świadectwem minionego czasu, przypominają kolejnym pokoleniom o obowiązku uszanowania przeszłości. Być może przywodzą na pamięć także postacie innych nauczycieli, dzięki którym jesteśmy tym, kim jesteśmy. Uczyli nas, jak chłonać barwy, smaki i zapachy życia. Doceniamy ich często dopiero po czasie, a przecież byli niepodważalnymi autorytetami, dochowywali wierności zasadom i normom ponadczasowym. Zachowajmy pamięć o tych, którzy byli twórcami zrębów nowotomyskiej oświaty.



Tablica poświęcona
pamięci Leona
Neumanna



W uroczystości
uczestniczyła rodzina
zasłużonego
nauczyciela
i kierownika szkoły ...



... oraz goście
i uczniowie
urbanowskiej
szkoły

Ślady powstańczej pamięci w gminie Miedzichowo

Na mapie powiatu

Powiat nowotomyski, istniejący od 1999 roku, połączył sąsiadujące ze sobą gminy Kuślin, Lwówek, Opalenicę, Miedzichowo, Nowy Tomyśl i Zbąszyń, w nową jednostkę terytorialną, mającą wszakże w przeszłości wspólne losy. Największa w powiecie, pod względem obszaru, gmina Miedzichowo obejmuje powierzchnię 208,5 km². Cechuje ją natomiast niska gęstość zaludnienia, najniższa w powiecie, sięgająca zaledwie 18 osób na km² (dla porównania w gminie Nowy Tomyśl- 132 osoby). Wyróżnia się wielką lesistością, dominującą tu, obfitującą w grzyby, lasy sosnowe i liściaste. Znajduje się tu 9 jezior. Gmina bogata w lasy i zbiorniki wodne, mająca malowniczy krajobraz, gmina bogata jest też w ślady wielowiekowej przeszłości. W zabudowie wsi Miedzichowo swą architekturą wyróżnia się kościół pw. św. Stanisława Biskupa, zbudowany w 1907 roku dla potrzeb mieszkających tu Niemców wyznania ewangelickiego. Parafia rzymskokatolicka istnieje od 1927 roku i skupia około 1058 osób zamieszkałych w 12 miejscowościach.

W skład gminy wchodzi 21 miejscowości, w tym aż 15 z ołederską przeszłością. W największej wsi Bolewice zamieszkuje 48 % ludności gminy, liczącej ogółem 3,7 tysiąca mieszkańców. Bolewice nie są jednak siedzibą gminy. Jest nią Miedzichowo, położone w odległości 13 km na południowy zachód od Nowego Tomysła, przy drodze krajowej Poznań - Berlin (A2). Obecnie trwa tu budowa autostrady.

W roku 2008 gmina Miedzichowo dołączyła do porozumienia KOLD, obejmującego gminy Kuślin, Lwówek, Opalenicę, Nowy Tomyśl i Duszniki (z powiatu szamotulskiego), powstałego z myślą o wspólnym rozwiązywaniu problemów lokalnych. Przez gminę przebiegają oznakowane turystyczne szlaki, piesze i rowerowe. Szlak pieszy na trasie Miedzichowo - Łomnica - Strzyżewo (14,8 km) i szlak *Pszczewskiego Parku Krajoznawczego* - Miedzichowo - Zachodzko - Stara Jabłonka (12,8 km), prezentują wyjątkowe walory przyrodnicze i krajoznawcze tej ziemi. Szlak rowerowy *Powstańców Wielkopolskich* na trasie Zbąszyń - Nowy Dwór - Łomnica - Miedzichowo (19 km) to w swych założeniach doskonała forma popularyzacji wydarzeń Powstania Wielkopolskiego 1918 - 1919 na tym terenie.

Szkoła Podstawowa im. Powstańców Wielkopolskich, sztandar szkoły i obelisk w Miedzichowie, tablica z nazwiskami powstańców w Bolewicach - to cztery trwałe dokonania upamiętniające minione wydarzenia i mieszkańców tej gminy. Wpisują się one w dorobek powiatu nowotomyskiego, w którym w 25 miejscowościach (w łącznej ilości 102 miejsc) znajdują się pomniki, tablice, nazwy ulic, szkół, sztandary, izby pamiątek i inne formy upamiętnienia powstania.

Walka o Miedzichowo

Przez miasteczka i wsie powiatu nowotomyskiego, 27 grudnia 1918 roku, niosła się wieść o wybuchu w Poznaniu powstania. W Buku, Grodzisku, Lwówku, Opalenicy samorzutnie tworzyły się powstańcze oddziały, a mieszkańcy tych miast i przyległych miejscowości ochotnie ruszali do walki w poczuciu patriotycznego obowiązku. Część z nich miała doświadczenie wojenne wyniesione z walk na frontach I wojny światowej. Pierwszymi sukcesami powstańców było przejęcie w tych miastach władzy. Twierdzą trudną do zdobycia okazał się Zbąszyń. Na mapach frontu zachodniego powstania ważne miejsca stanowiły także m. in. Łomnica, Miedzichowo, Trzciel i Międzychód, o które toczono śmiertelne boje.

W nocy z 10 na 11 lutego 1919 roku stoczono zacięłą walkę o Miedzichowo. Jej przebieg utrwalony został m. in. w najnowszej publikacji *Trzeba było pójść ... Powiat nowotomyski w Powstaniu Wielkopolskim 1918 - 1919. Historia i pamięć*, wydanej przez Starostę Nowotomyskiego w lutym 2010 roku. Historyk dr Zdzisław Kościański na jej kartach pisze: *Grodziska kompania ppor. Józefa Kopczyńskiego - 5 kompania II batalionu 2 pułku strzelców wielkopolskich - zajęła pozycje pod Miedzichowem w nocy z 10 na 11 lutego 1919 roku. Grupa plut. Franciszka Kijewskiego idąca z Bobrówki miała zwrócić uwagę nieprzyjaciela na siebie. Druga część kompanii pod ppor. J. Kopczyńskim i ppor. Stanisławem Napieralskim - miała - pod osłoną lasu podejść pod Miedzichowo, okrążyć wioskę z prawej strony i uderzyć niespodziewanie na wioskę od strony Trzcienia.*

Grupa Kijewskiego, po spełnieniu swego zadania, oczekiwała na skraj lasu na resztę kompanii. Niestety, ta nie dotarła w wyznaczonym czasie do celu, ponieważ pobłądziła w lesie. Nieprzyjaciel tymczasem ostrzelał grupę uderzeniową z Bobrówki, która obeszła las i zbliżając się do szosy z Sępólna, została po raz drugi zauważona przez nieprzyjaciela. W związku z tym zawiódł czynnik zaskoczenia. Brawurowy atak grupy Kopczyńskiego załamał się w ogniu broni ręcznej, karabinów maszynowych i miotaczy mìn. Mimo to część powstańców za ppor. S. Napieralskim i plut. Franciszkiem Pogorzelszym posuwała się w kierunku Miedzichowa. Inni pozostali w lesie i prowadzili ogień. Śmierć ppor. Napieralskiego załamała jednak atakujących powstańców. Sytuację tę wykorzystał nieprzyjaciel i przeszedł do kontrataku. Grupa Kopczyńskiego, która pozostała w lesie, odskoczyła w głąb lasu, natomiast powstańcy, którzy podeszli pod wioskę, zostali wzięci do niewoli przez oddział niemiecki przybywający z Trzcienia. Na polu chwały zginęło jedenastu powstańców: Ludwíg Matecki, Józef Palicki, Franciszek Żychliński, Kaczmarek, Braun, ppor. S. Napieralski, Jan Dekasz, plut. K. Chociszewski, kpr. Józef Gwiazdowski, st. szer. Jan Gwiazdowski oraz powstańciewicz o nieznanym nazwisku, 10 zostało rannych, a 19 powstańców dostało się do niewoli.



ppor. Józef Kopczyński

Zdzisław Kościański przytacza także relację powstańca Józefa Urbana: *Jako pierwszy z dowódców został ciężko ranny plut. K. Chocieszyński (wnuk kosyniera z 1848 r. i syn powstańca z 1863 r.) z Grodziska Wlkp., którego później dobili Niemcy na polu kolbami. Pewna część powstańców nie bacząc na morderczy ogień, posuwała się śmiało w kierunku Miedzichowa za ppor. Napieralskim i plut. Pogorzeczykiem. Inni powstańcy pozostali w lesie i ostrzeliwali nieprzyjaciela, który miał poustawiane karabiny maszynowe w ilości 16 sztuk.*

O walce o Miedzichowo pisał również poznański literat Gerard Górnicki w powieści *Mściwoj i Anna Maria*, wydanej przez Bibliotekę Publiczną Miasta i Gminy w Nowym Tomysłu w 1994 roku. Poprzez losy bohaterów, autentycznych powstańców, ich psychikę, ukazał specyfikę walk, oddał nastrój i znaczenie tamtych wydarzeń, trud powstańców i ich dowódców na froncie zachodnim Powstania Wielkopolskiego. Portretując swych bohaterów, autor ukazał ich perypetie, zawarł w powieści barwne opisy walk, utrwalił powstańcze cierpienia i klęski, ich śmiertelny bój, a zarazem złożył im hołd. W powieści tej wzmiankowanych jest wiele miejscowości, w tym Bolewice, Łomnica, Miedzichowo, Sępólno, Trzciel, Zbąszyń, gdzie toczyły się wyzwolencze boje. Zajęcie Miedzichowa, wsi położonej wśród lasów, dawało szansę wyjścia na trakt do Międzychodu. Pisarz, na podstawie faktów i relacji osób biorących udział w tych wydarzeniach, odtwarza szczegóły zajęcia postawy wyjściowej do natarcia na wieś od strony południowej i północnej. Podchodzono lasem, ze wzmoczoną czujnością, ostrożnie, od drzewa do drzewa. *Porucznik Napieralski przodem pochylony, za nimi kolejni biegli i słyszeli za sobą dudnienie opadających grud ziemi, wyrzutowanych przez pociski. Prowadzono atak pospół. Słychać było świst odłamków. Z wieży kościelnej widać było błyski z broni maszynowej, co utrudniało podejście bliżej. Od eksplozji trzęsła się ziemia. Atakujący blisko byli już wsi. Wzdłuż i wszerz gwizdały strzały. W powietrzu krzyżowały się krzyki w języku polskim i niemieckim, a wiatr niósł je przez wieś.*

Wobec przewagi liczebnej i uzbrojenia oddziału Grenzschtzu, powstańcy strzelali z namysłem, oszczędzali naboje. Podążali naprzód z własnej woli, bo żywili przekonanie, że zabity w obronie Ojczyzny, będzie żyć w niebie. Choć poświęcenie walczących było ogromne, nie zdobyto Miedzichowa. Dopiero zawieszenie broni, na podstawie rozejmu zawartego 16 lutego 1919 roku w Trewirze, sprawiło, że ta ziemia zroszona krwią powstańców, stała się niepodległa, a Wielkopolskę przyłączono do odradzającego się państwa polskiego.

Na kartach książki wydanej staraniem Starostwa Powiatowego w Nowym Tomysłu w lutym 2010 roku - *Trzeba było pójść ... Powiat Nowotomyski w Powstaniu Wielkopolskim 1918 - 1919. Historia i pamięć*, pod redakcją dra Bogumiła Wojcieszaka i dra Zdzisława Kościańskiego, w rozdziale *Powstańcy Wielkopolscy polegli i zmarli oraz pochowani na terenie powiatu nowotomyskiego* dr Łukasz Jastrząb prezentuje listę 12 ofiar z dnia 11 stycznia 1919 r. Z kompanii grodziskiej poległo 8 powstańców: Jan Bartkowiak, Franciszek Braun, Kazimierz Chocieszyński, Jan Dekarz, Józef Gwiazdowski, Kaczmarek, Antoni Napieralski i Skrzydlewski. Z kompanii lwóweckiej zginął Józef Galas, z 3 Batalionu Grupy Zachód - Michał Hoffman, z drużyny wielichowskiej - Stanisław Jokiel, o Ludwiku Tuszu - brak danych.

Szkoła Podstawowa im. Powstańców Wielkopolskich

Pamięć o powstańczym czynie z lat 1918 - 1919 zaowocowała nadaniem 109 szkołom w Polsce imienia Powstańców Wielkopolskich lub indywidualnego bohatera powstania. W powiecie nowotomyskim z Powstaniem Wielkopolskim związane są nazwy 6 szkół - 5 podstawowych i gimnazjum. Wśród nich jest Szkoła Podstawowa im. Powstańców Wielkopolskich w Miedzichowie, zlokalizowana w miejscowości, o którą toczyły się powstańcze boje. W historię wsi wpisały się wydarzenia z lutego 1919 roku, rozgrywające się na froncie zachodnim Powstania Wielkopolskiego.

Po rozbudowie bazy dydaktycznej szkoły (1995r.), podjęto w szkole działania zmierzające do nadania jej imienia Powstańców Wielkopolskich. Przy podejmowaniu decyzji o nadaniu imienia nie było wątpliwości, że powinni nimi być, ci którzy oddali swe życie na ołtarzu wolności. Z inicjatywy ówczesnego dyrektora Krzysztofa Łodzińskiego, uroczystym apelem 10 lutego 1997 roku, zapoczątkowano akcję *Patron*. Uczniowie zapoznawali się z przebiegiem powstania i walk o tę wieś. Zorganizowano wystawę fotografii, broni, mundurów, sztandarów. Gośćmi uczniów byli: prawie 100. letni powstaniec Stanisław Niegolewski z Pniew i Tadeusz Chocieszyński, którego bliski krewny zginął w walce o Miedzichowo. Pisarz Gerard Górnicki, przebywając w murach tej szkoły, przybliżał uczniom historię Miedzichowa, nawiązując do kart swej książki. Uczestniczył w obchodach Dnia Patrona i - jako juror - w konkursie wiedzy o powstaniu. Wspomnienia, relacje gości, edukacja uczniów na poziomie każdej klasy, działalność Szkolnego Koła Towarzystwa Pamięci Powstania Wielkopolskiego 1918 - 1919, przybliżały moment uroczystego nadania szkole imienia jakże zasłużonych patronów. Poprzez konkursy plastyczne, poezji i pieśni patriotycznej, wiedzy, popularyzowano wśród uczniów znajomość tematyki powstańczej. Nauczyciele wpajali uczniom przekonanie, że są oni spadkobiercami wartości wywalczonych w powstaniu. Podkreślali związek szkoły i ich miejscowości z postaciami patronów, wykazując szczególną troskę o zachowanie w uczniowskiej pamięci wydarzeń z lokalnej historii.

Wraz z inauguracją nowego roku szkolnego, w 80. rocznicę zrywu powstańczego Wielkopolan - 2 września 1998 roku - szkoła dołączyła do szkół w Polsce noszących imię Powstańców Wielkopolskich lub indywidualnych bohaterów tego powstania. W podniosłym nastroju, z udziałem władz wojewódzkich z Gorzowa Wlkp. i Poznania, samorządu gminy i społeczności lokalnej, w miejscowym kościele parafialnym pw. św. Stanisława Biskupa, podczas Mszy św. modlono się za poległych powstańców. Na dziedzińcu szkolnym wójt gminy Józef Cwiertnia odczytał akt nadania szkole imienia Powstańców Wielkopolskich. W zgodzie z obowiązującym ceremoniałem, po poświęceniu i przybiciu pamiątkowych gwoździ, Dyrektor szkoły, przekazał uczniowskiemu pocztowi sztandarowymi sztandar ufundowany zbiorowym wysiłkiem. Na nowy symbol uczniowie złożyli ślubowanie. W dniu nadania szkole imienia dominował nastrój powagi i dostojeństwa, a myślą przewodnią uroczystości były słowa - *Niech będzie im wieczna chwala*.



Sztandary szkolne podczas
Mszy św. w kościele
parafialnym - 10 lutego 2009 r.



W drodze z kościoła do szkoły



Prelekcja
dra Zdzisława Kościńskiego

Wielkopolskie to było powstanie, bobaterski zryw. Naszej szkoły są patronami - mówią słowa szkolnego hymnu. Dzień Patrona w miedzichowskiej szkole obchodzony jest na pamiątkę boju o Miedzichowo w dniach 10 - 11 lutego 1919 roku, corocznie 10 lutego. Natomiast 27 grudnia, w rocznicę wybuchu powstania, przed tablicą składane są kwiaty. Reprezentacja szkoły, z poczem sztandarowym pobłogosławionym przez abpa Juliusza Paetza, uczestniczy w zlotach szkół, podobnie jak ona noszących imię Powstańców Wielkopolskich. Zgromadzone pamiątki powstańcze prezentowane są w gablotach na korytarzu szkoły. Cieszą się dużym zainteresowaniem uczniów, a szkolna kronika relacjonuje przebieg szkolnych uroczystości.

W 10. rocznicę nadania szkole imienia i w 90. rocznicę wybuchu Powstania Wielkopolskiego, pod przewodnią myślą - *Nie rzucim ziemi skąd nasz ród ...* - odbyła się w szkole, 10 lutego 2009 roku, główna środowiskowa uroczystość. Władze gminne i społeczność szkoły, która godnie nosi szczytne miano Powstańców Wielkopolskich uhonorowali te wydarzenia. W kościele parafialnym modlono się za Ojczyznę i powstańców. Uczestniczono w apelu poległych. Orkiestra dziewczęca ze Zbąszynia przewodziła przemarszowi z kościoła do szkoły. Przy obelisku złożono kwiaty. W sali gimnastycznej szkoły wysłuchano wykładu historyka dra Zdzisława Kościańskiego, a w części artystycznej, z repertuarem pieśni patriotyczno - narodowych wystąpił Poznański Chór Nauczycieli im. I. J. Paderewskiego z Poznania. Chór ten, pod dyrekcją Ryszarda Łuczaka, znany w Poznaniu i Wielkopolsce, od lat czci pamięć powstańców. *Hej, na broń powstańcy* - wezwanie do walki zawarte w *Marsyliance* Feliksa Nowowiejskiego stało się hasłem wiodącym programu rocznicowego. Koncert przyjęto z ogromnym aplauzem.

Rocznicowa uroczystość skonsolidowała środowisko Miedzichowa wokół patrona szkoły, a przeszłość zbliżono do współczesności. Szkoła, a w niej 140 uczniów i 30 nauczycieli, z dyrektorem Ewą Węgrzak - Zawartą, dobrze wypełnia zadanie polegające na poszanowaniu powstańczych tradycji. Obchody rocznicowe potwierdzają zaangażowanie szkoły i władz gminnych w dzieło jeszcze pełniejszego poznawania i utrwalania lokalnego dziedzictwa przeszłości.

Miejsca pamięci

W gminie Miedzichowo odnaleźć można dwa symboliczne miejsca pamięci Powstania Wielkopolskiego: w Bolewicach i Miedzichowie. Służą one kultywowaniu powstańczych tradycji, zaszczipiają w pamięci troskę o przeszłość tej ziemi, każą nie zapominać, lecz tę historię poznawać i pogłębiać. Tablice pamięci, a na nich znamienne inskrypcje, umieszczono powstańcom na cześć, potomnym ku pamięci.

Bolewice

Największa wieś w gminie Miedzichowo swymi początkami sięga roku 1257, ma bogatą przeszłość, a w niej także swój udział w Powstaniu Wielkopolskim. Wyróżniającą się we wsi budowlą jest kościół pw. Chrystusa Króla, zbudowany w latach 1933-1936 według projektu Mariana Andrzejewskiego z Poznania. Parafia liczy oko-



Bolewice - tablica pamiątkowa przy kościele parafialnym

ło 2300 osób z 7 pobliskich miejscowości: Bolewice, Bolewisko, Grudna, Grudzianka, Krzywy Las, Smolarnia – Ieśniczówka, Węgielnia. Na interesująco zagospodarowanym terenie wokół świątyni, gdzie położony jest także cmentarz, znajdują się liczne znaki pobożności: Grota Matki Bożej, Droga Krzyżowa, dzwonnica, kostnica, pomnik ku czci ks. Antoniego Kaczmarka, który w latach 1946-1970 jako proboszcz zasłużył sobie na szacunek parafian. Wyjątkowe są tu dwa drzewa. 2 kwietnia 2006 roku posadzono tu *dąb papieski*, wyhodowany z żołądzia pobłogosławionego przez Jana Pawła II. Dwa lata później posadzono *sosnę zabórską*, której nasiona poświęcił papież Benedykt XVI. Przy kościele, po lewej jego stronie, z daleka zwraca uwagę tablica z czarnego granitu, o wymiarach 115 cm x 190 cm, stojąca na podeście wysokości 40 cm. Tablica, o nieregularnym zarysie, wykonana przez Pawła Wierkiewicza z Nowego Tomyśla, zawiera spisanych wraz z datami w 3 kolumnach 31 nazwisk i imion, mieszkańców dwóch wiosek w parafii. Napis głosi: *Powstańcy Powstania Wielkopolskiego w Bolewicach i Grudnej 1918-1919*. Po lewej stronie tablicy, pod nazwiskami, widnieje orzeł w koronie na tle krzyża Virtuti Militari i skrzyżowanych dwóch szabel, litery ZPB, a po prawej stronie na tej samej wysokości – krzyż powstańczy. Pod wymienionymi nazwiskami przeczytać można słowa: *Pamięć i chwala Powstańcom Wielkopolskim w roku milenijnym 2000. Potomni Bolewic i Grudnej 20.08.2000*, ponadto dostrzec można wizerunek okrągłej oznaki: *Wojownikom niepodległości 1930*. Środowiskowa uroczystość odsłonięcia tablicy miała miejsce 18 sierpnia 2000 roku. Jej poświęcenia dokonał proboszcz, ks. Ludwik Duda. Tablica z nazwiskami i imionami gloryfikuje mieszkańców tych wiosek, podkreśla sens

ofiary z życia złożonej za wolność. Jest to dokument dziejów Bolewic i Grudnej, świadectwo wysiłku włożonego w walkę o niepodległość.

27 grudnia 2008 roku, w kościele i pod tablicą, mieszkańcy Bolewic uczcili 90. rocznicę wybuchu Powstania Wielkopolskiego. Uroczystą Mszę św. odprawił ks. proboszcz Konrad Jędrzejczak, który następnie w asyście pocztów sztandarowych, władz gminy, strażaków, parafian, przeprowadził apel poległych. Nastrój powagi potęgowały pochodnie w rękach strażaków i salut armatni. Dopełnieniem wyjątkowego dnia było złożenie w tym szczególnym miejscu wiązanek kwiatów z biało-czerwonymi wstążkami. Umieszczenie na tablicy dat, dodatkowych inskrypcji i znaków świadczy o przemyślanym działaniu inspiratorów i realizatorów tego dzieła. Płyta przetrwa dziesiątki lat, a może wieki, a historia znaczone w marmurze utrwali dziejową prawdę. Składane tu kwiaty i zapalane znicze zaświadczą o pamięci potomnych. Szybko rosnące, otaczające to miejsce drzewa i krzewy, osłonią i ochronią strażnicę tej Małej Ojczyzny.

Miedzichowo

Od chwili rozpoczęcia starań o nadanie Szkole Podstawowej w Miedzichowie imienia Powstańców Wielkopolskich, brano pod uwagę ufundowanie w jej pobliżu symbolicznego znaku pamięci. Wybrano skrawek szkolnej przestrzeni, tuż przy drodze i chodniku. 2 września 1998 roku, kiedy to szkole nadano imię Powstańców Wielkopolskich, ważnym wydarzeniem było odsłonięcie pamiątkowej tablicy przytwierdzonej do dużego głazu polnego. Odsłonięcia dokonał powstaniec mieszkający w Pniewach – Stanisław Niegolewski. Arcybiskup, metropolita poznański, Juliusz Paetz, poświęcił obelisk, wypowiadając słowa pełne wzniosłych myśli i najlepszych oczekiwań. Wśród dorodnych drzew, na cokole z kamieni polnych, kwadratowa płyta z czarnego marmuru, o wymiarach 60 cm x 60 cm, jest dla mieszkańców wioski miejscem szczególnym. Widnieje na niej napis: *Powstańcom Wielkopolskim walczącym o Miedzichowo w 80. rocznicę wybuchu Powstania Wielkopolskiego 1918-1919. Społeczeństwo Gminy Miedzichowo 2. IX. 1998.* Obelisk otoczony jest kostką brukową, słupkami żelaznymi i podwójnym łańcuchem. Na siatce opłotowania szkoły widoczna jest dużych rozmiarów data: 1918-1998. Po odsłonięciu i poświęceniu obelisku złożono tu kwiaty i zapalono znicze. Te gesty powtarzane są w kolejne rocznice wybuchu powstania i inne dni narodowej pamięci. Nie inaczej było 10 lutego 2009 roku, w 10. rocznicę nadania szkole imienia i dla uczczenia 90. rocznicy Powstania Wielkopolskiego. W drodze z kościoła do szkoły delegacje, na znak pamięci i hołdu, złożyły tu symboliczne wiązanek kwiatów.

Na cmentarzu parafialnym w Miedzichowie znajdują się groby dwóch powstańców. Byli mieszkańcami tej wioski: Stanisław Cech, ur. 17 września 1900 r., zm. 5 maja 1985 r. i Wawrzyn Markowski, ur. 5 maja 1892 r., zm. 21 stycznia 1960 r. W 90. rocznicę wybuchu powstania władze gminy na ich grobach ufundowały nowe tablice z napisem: *Nie rzucim ziemi skąd nasz ród. Powstaniec Wielkopolski 1918 - 1919.* Poniżej daty fundacji: na pierwszej z nich 15.10.2009, na drugiej 10.02.2009 i w podpisie: *Wójt Gminy Miedzichowo.* Na każdej tablicy, wykonanej przez Pawła Wierkiewicza z Nowe-



Miedzichowo - odsłonięcie obelisku 2 września 1998 r.

go Tomysła, w lewym, górnym narożu symboliczny krzyż powstańczy z rozetką i szablą.

W Miedzichowie mieszkają córka Stanisława Cecha i wnuk Wawrzyna Markowskiego, którzy szkole przekazali pamiątki po swoich przodkach. Uczestniczą oni w rocznicowych obchodach święta szkoły. Społeczność gminy Miedzichowo może być dumna, że jest spadkobiercą dokonań w dziele zwycięskiego powstania i odbudowy państwa polskiego.

Historia Miedzichowa z lutego 1919 roku utrwalona w marmurze, przytwierdzonym na stałe do głazu, przypomina kolejnym pokoleniom mieszkańców tej wsi o trudzie i ofierze życia poniesionych dla Ojczyzny. Miejsce to jest świadectwem szacunku dla przeszłości i odgrywa ważną rolę w podtrzymywaniu tradycji lokalnej. To symboliczne miejsce wpisuje się trwale w powstańczy szlak w powiecie nowotomyskim.

Zdjęcia: archiwum autora i SP w Miedzichowie

Z TEKI...

... Aleksandry Antoniewicz Kaszczyńskiej

Sylwia Kupiec

Droga do ... obrazu

Aleksandra Antoniewicz – Kaszczyńska jest absolwentką Akademii Sztuk Pięknych w Poznaniu. Studia na kierunku edukacji artystycznej (w zakresie sztuk plastycznych, krytyki, promocji oraz pedagogiki sztuki) odbyła w latach 1999 – 2004, a pracę magisterską, dotyczącą problemu sztuki instalacji jako próby przekształcenia paradygmatu przestrzeni, napisała pod kierunkiem prof. Grzegorza Dziamskiego. Aneks powstał w pracowni rysunku prof. Hanny Łuczak. W latach 2003 – 2005 równolegle studiowała na malarstwo sztalugowe, a promotorem jej drugiej pracy magisterskiej *Rozmyślenia wobec stwarzania obrazu* był prof. zwyczajny Włodzimierz Dudkowiak, w którego pracowni malarstwa powstała też jej praca dyplomowa.

Obecnie Aleksandra Antoniewicz – Kaszczyńska jest nauczycielem sztuki w Gimnazjum im. Feliksa Szołdrskiego w Nowym Tomysłu. Wspierając uzdolnioną plastycznie młodzież, stworzyła tu *Galerię bez ścian*, cyklicznie prezentującą prace nowotomyskich gimnazjalistów. Od 1994 roku wspiera także licznymi projektami oraz działaniami artystycznymi Fundację im. Bogdana Jańskiego, działającą na rzecz osób niepełnosprawnych mieszkających w *Osadzie Burego Misia* pod Kościerzyną.

Zajmuje się malarstwem abstrakcyjnym. Spod jej pędzla wychodzą wielkoformatowe prace w oleju na płótnie. Z rzadka jej twórczość zahacza o malarstwo figuratywne. Wychodząc od martwych natur, poprzez barwny kształt bryły, kreuje rzeczywistość obrazu, której interpretacja zależy od indywidualnego odbiorcy. Z okazji swojej pierwszej wystawy w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej w Nowym Tomysłu napisała: *Często zdarza się, że wobec obrazowania niefiguratywnego, pozbawionego przestrzenności przedmiotowej – czyli najkrócej mówiąc – wobec zachowań abstrakcyjnych, patrzący doznaje czegoś w rodzaju zatrwożenia nieznanym i swoistego dyskomfortu wyobcowania. Przyswyczejani do najbardziej popularnych form obrazowania (telewizja zbiera tu swoje żniwo) nie jesteśmy w stanie uwierzyć, że świat człowieka nie składa się jedynie z faktów wizualnych, nader łatwo rozpoznawalnych i że te nie wyczerpują prawdy o człowieku.*

Kalendarium twórczych dokonań:

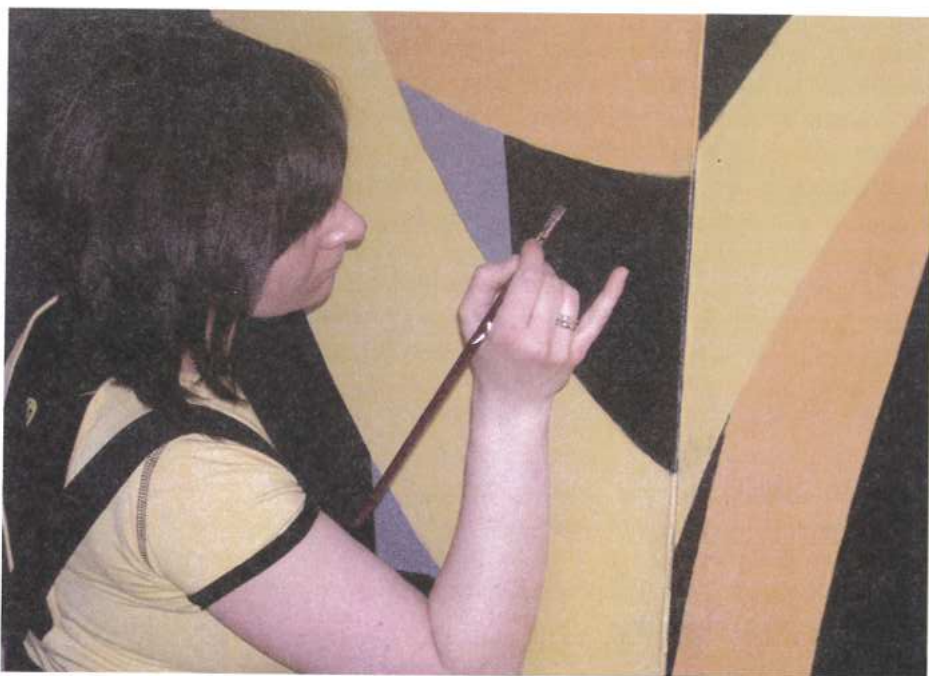
- 2002 – autorski projekt *Balony marzeń* realizowany w Poznaniu na międzynarodowych, międzyuczelnianych Warsztatach Niepokoju Twórczego *Kieszeń Vincenta*
- 2002 – wystawa malarstwa w galerii *Aula* – wraz z Agnieszką Gajdamowicz i Agnieszką Kużą
- 2002 – udział w warsztatach teatralnych z Teatrem *Biuro Podróży* dla dzieci z Pogotowia Opiekuńczego w Poznaniu
- 2003 – współtworzenie kuratorskiego projektu wystawy w Galerii ON pod tytułem *Dzień dobry panie Curbert!*
- 2003 – praktyka w Biurze Promocji Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski w Warszawie; udział w przygotowaniu wystawy Leona Tarasewicza, a także w wielu wydarzeniach pod kierunkiem Teresy Wasilewskiej
- 2003 – wyróżnienie projektu *Ornat współczesny* w konkursie Galerii u Jezuitów
- 2004 – *Mysła, słowem, formą, obrazem* – udział w prezentacji postaw twórczych pedagogów i studentów wydziału edukacji artystycznej Akademii Sztuk Pięknych w Poznaniu
- 2005 – wystawa indywidualna w Galerii Promocyjnej PKO BP w Poznaniu
- 2007 – wystawa indywidualna *Malarstwo* w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej w Nowym Tomysłu
- 2007 – wykonanie (wraz z mężem Pawłem Kaszczyńskim) folderu *Na nich czeka świat - młode talenty Gimnazjum im. Feliksa Szofłdrskiego w Nowym Tomysłu*
- 2008 – wystawa indywidualna *Pasja* w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej w Nowym Tomysłu.

Mimo że twórcy sztuki abstrakcyjnej głoszą uprawnienie odbiorcy do dowolnej interpretacji swych dzieł, bywają one ciągle tymi najbardziej problematycznymi w odbiorze. Nie jest jednak niemożliwe zbliżenie się do ich ducha, istoty czy przesłania, o czym świadczy słowo wstępne do jednego z folderów, autorstwa odbiorcy sztuki Aleksandry, poety – Mateusza Kurcewicza, który o swoim kontakcie z jej abstrakcyjną twórczością pisze tak: *W swoich obrazach malarka pozwala patrzacemu zanurzyć się w zmyslnie wykreowanej parareczystości – pozwala, przy odrobinie koncentracji, poczuć wszystkimi zmysłami swoją wyimaginowaną, chaotyczną niezmiętkość. Natomiast o ile obcujący z taką sztuką odbiorca nie utraci kontroli, pozostaje mu kojące wspomnienie świeżej odmienności, a potencjalność uzależnienia czy innych abstrakcyjnych powikłań zdaje się sekretem warsztatu artystki i elementem koniecznym dla jego hipnotyzującej efektywności...*

Malarstwo abstrakcyjne nie wyczerpuje jednak możliwości twórczych Aleksandry Antoniewicz – Kaszczyńskiej. Gdy przyjrzymy się *Pasji*, która powstała podczas pobytu artystki w *Osadzie Burego Misia*, gdzie przebywała z ludźmi chorymi i cierpiącymi, niezwykle trafna wydaje się jedna z opinii o jej pracy: *Akt malarski jest dla*



Artystka podczas otwarcia wystawy w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej ...



... i podczas pracy



Przykład malarstwa figuratywnego - Sana

Aleksandry Antoniewicz aktem odwagi, poszukiwaniem i tworzeniem własnych rozwiązań, określeniem się... Takim aktem było na pewno stworzenie cyklu prac dla wyjątkowego dla Aleksandry Antoniewicz-Kaszczyńskiej miejsca, jakim jest Osada Burego Misia, miejsca, gdzie - jak sama mówi - ludzie dźwigają krzyż nie tylko dnia codziennego, ale przede wszystkim chorób fizycznych i psychicznych. Miejsce to, to malowniczy zakątek ziemi w okolicach Kościerzyny, na Kaszubach, który można podziwiać w - stworzonych przez nią - obrazach Drogi Krzyżowej. Tak ujęta Pasja pomaga uświadomić sobie, że wielkie rzeczy dzieją się tu i teraz. Obrazy na desce zostały namalowane w sposób eksperymentalny, ponieważ zamiast farb zastosowałam pięć barw impregnatów do drewna. Zabieg ten był konieczny ze względu na przeznaczenie obrazów - mają być umieszczone w kapliczkach okalających kaplicę palową w Osadzie Burego Misia. Miałam do dyspozycji kolory: czerwony, żółty, niebieski, a także biel oraz czern, z których powstały wielobarwne pejzaże. Figury zaprojektowałam na wzór tradycyjny, a zostały wykonane z drewna przez pracującego w Osadzie Burego Misia cierpliwego cieślę Zbyszka, który nigdy nie odmawia pomocy. Cykl prac powstał w ciągu wakacyjnego miesiąca, co poczytuję za niebiańskie błogosławieństwo. Składam podziękowania ks. Kubie za zaproszenie do malowania, Małgosi i Sarze za cierpliwość i zrozumienie, Burym Misiom - ludziom pięknym, za obecność i pogodę ducha. Panu Bogu za nich wszystkich i za „moją drogę”.

Zdjęcia: archiwum Aleksandry Antoniewicz - Kaszczyńskiej

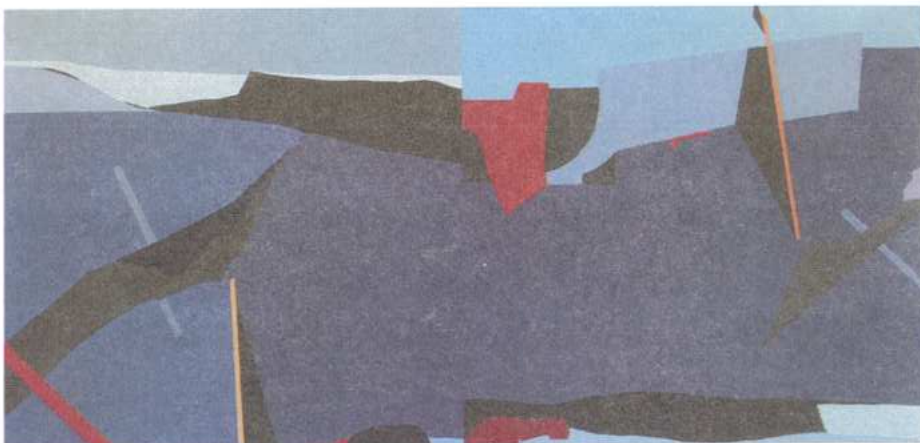


... ludzie dźwigają krzyż nie tylko dnia codziennego, ale przede wszystkim chorób fizycznych i psychicznych.... - stacje Drogi Krzyżowej wykonanej dla Osady Burego Misia





bez tytułu/olej na płótnie/314x150 cm



bez tytułu/olej na płótnie/ 314x145 cm



bez tytułu/olej na płótnie/ 320x135 cm

Z DZIAŁALNOŚCI NTK

Maria Tyszkowska

V Przegląd Dawnej Piosenki Żołnierskiej i Niepodległościowej *Idzie żołnierz borem, lasem...*

Dla uczczenia zbliżającego się Święta Niepodległości, 9 listopada 2009 r., w sali widowiskowej Nowotomyskiego Ośrodka Kultury, spotkały się szkolne zespoły muzyczne na jubileuszowym – V Przeglądzie Dawnej Piosenki Żołnierskiej i Niepodległościowej. Celem tych muzycznych spotkań organizowanych przez Nowotomyskie Towarzystwo Kulturalne jest prezentacja, poznawanie, a także wspólne śpiewanie pieśni żołnierskich i niepodległościowych, zarówno bardziej popularnych, jak i tych dawnych, mniej znanych czy zapomnianych. Hasło naszych corocznych spotkań – *Idzie żołnierz borem, lasem...* – zacerpnęliśmy z tytułu jednej ze starszych, pochodzącej z 1584 r. i z piękniejszych, mających szczególną wartość artystyczną i emocjonalną, pieśni o żołnierzu tułaczem. Młodzi wykonawcy, niektórzy w strojach i z elementami dekoracyjnymi nawiązującymi do charakteru święta i tematyki wykonywanych utworów, zaprezentowali pieśni o zróżnicowanym charakterze.

Pierwsi zaprezentowali się uczniowie ze Szkoły Podstawowej w Wytomyślu, dla których udział w przeglądzie piosenki jest częścią szkolnych obchodów Święta Niepodległości. Przedstawili piękną scenkę do piosenki śpiewanej po II wojnie światowej przez Sławę Przybylską – *Gdzie są kwiaty z tamtych lat*, następnie *Płynie Wisła, płynie* i wspólnie z widownią *Pierwszą kadrową*. Wokalistom towarzyszyli tancerze w pięknych strojach ludowych. Zespół wokalny – instrumentalny Państwowej Szkoły Muzycznej w Nowym Tomyszu zaprezentował pieśń Stanisława Moniuszki – *Kozak*, znaną i popularną pieśń anonimowego twórcy z okresu I wojny światowej *Przybyli ulani pod okienko*, a potem wspólnie z zebranymi w sali słuchaczami rzewną pieśń z tego samego okresu – *O mój rozmarynie*. Młodzież z nowotomyskiego Gimnazjum wykonała dwie pieśni: dawną – *Ułani, ulani* oraz współczesną – *Polskie kwiaty*. Dzieci uczęszczające do świetlicy w Szkole Podstawowej nr 2 w Nowym Tomyszu przygotowały kwiaty, które stanowiły piękny element dekoracyjno – ilustracyjny do pieśni *Po ten kwiat czerwony*. Następnie wspólnie z widownią zaśpiewały hymn Polaków przebywających za granicą, powstały w XIX w. na kanwie Mazurka Dąbrowskiego, *Marsz Polonii*.



Uczniowie Szkoły
Podstawowej w
Wytomyślu zachwycili
publiczność wykonaniem
powojennej piosenki
*Gdzie są kwiaty z tamtych
lat*



Wykonawcy potrafili
zachęcić publiczność
do wspólnego śpiewania



Tancerze z Wytomyśla
w pięknych strojach
ludowych



Państwową Szkołę
Muzyczną reprezentował
zespół wokально-
instrumentalny
pod kierunkiem Hanny
Malickiej



W wykonaniu
nowotomyskich
gimnazjalistów
szczególnie pięknie
zabrzmiiała znana pieśń
Polskie kwiaty



Piękne kwiaty wykonane
przez uczniów Szkoły
Podstawowej nr 2
w Nowym Tomysłu
stanowiły element
dekoracyjno - ilustracyjny
do pieśni *Po ten kwiat
czerwony*



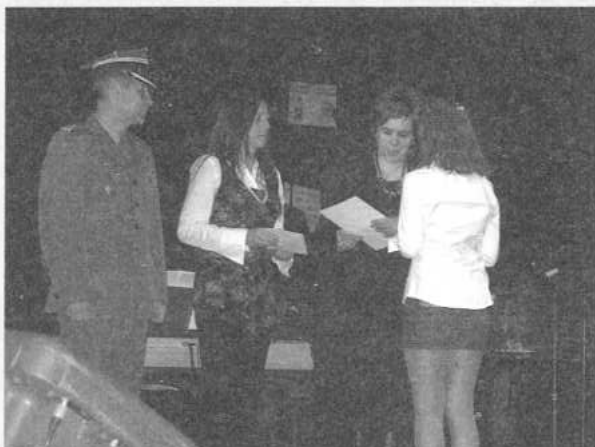
Podczas spotkania z pieśnią żołnierską podkreślano wagę i znaczenie narodowych symboli - godła, flagi i hymnu



Piosenkę *Rozkwitają pąki białych róż* wybrały uczennice ze Szkoły Podstawowej w Grońsku



Zespół uczniów ze Szkoły Podstawowej nr 1 w Nowym Tomysłu przedstawił tytułową pieśń przeglądu *Idzie żołnierz borem, lasem*



Wszystkie zespoły uczestniczące w przeglądzie otrzymały - z rąk Lucyny Kończal - Gnap (NTK), Eweliny Szofer - Pajchrowskiej (Urząd Miejski) i ppłk. Czesława Boguckiego (WKU) - dyplomy oraz upominki



Spotkanie zakończyło się złożeniem wiązanek kwiatów ...



- ... i zniczy pod Pomnikiem Powstańców Wielkopolskich na pl. Niepodległości

Uczennice Szkoły Podstawowej w Grońsku w uroczystych, galowych strojach przedstawiły wesołą piosenkę *Przybyli ulani pod okienko* oraz liryczną pieśń do słów Kazimierza Wroczyńskiego z muzyką Mieczysława Kozar – Słobódzkiego – *Rozkwitają pąki białych róż*. Kolejni wykonawcy – uczniowie Szkoły Podstawowej w Jastrzębsku Starym zaprezentowali pieśń z czasów Powstania Warszawskiego *Marsz Mokotowa* oraz *Rotę* do słów Marii Konopnickiej z muzyką Feliksa Nowowiejskiego. Ta pieśń już tradycyjnie odśpiewana została przez wszystkich zebranych w sali, przyznać trzeba, że brzmiała imponująco. Szkoła Podstawowa nr 1 w Nowym Tomysłu reprezentowana była przez 17. osobowy zespół dziewczęcy w biało – czerwonych strojach. Przedstawiły one liryczną, tytułową pieśń naszego przeglądu – *Idzie żołnierz borem, lasem* oraz wspólnie z widownią – marszową, bardzo znaną pieśń z końca I wojny światowej, *Piechota*. Jako ostatni wystąpili uczniowie ze Szkoły Podstawowej w Borui Kościelnej, którzy wykonali wesołą i dowcipną pieśń nieznanego autora z okresu I wojny światowej – *Wojenka, wojenka*, a następnie *Białe róże*, a na koniec wspólnie ze wszystkimi uczestnikami przeglądu *Sen o Poznaniu*, której to pieśni nauczyliśmy się w ubiegłym roku.

Podczas tego muzycznego spotkania słuchacze i wykonawcy mieli możliwość poznać w dużym skrócie historię pieśni żołnierskiej i niepodległościowej. Była też sposobność, aby wspomnieć 90. rocznicę wybuchu Powstania Wielkopolskiego, którą pieśniami uczciliśmy w minionym roku, 70. rocznicę wybuchu II wojny światowej i 65. rocznicę Powstania Warszawskiego, obchodzone w roku 2009, a także wielkie rocznice przypadające w 2010 r. – 600. rocznicę zwycięstwa pod Grunwaldem, 100. lecie *Roty*, a także 200. rocznicę urodzin Fryderyka Chopina, muzyka i wielkiego patrioty. Prowadząca przegląd Maria Tyszkowska starała się uświadomić młodym uczestnikom przeglądu wagę i znaczenie narodowych symboli – godła, flagi i hymnu.

Reprezentujące Zarząd Nowotomyskiego Towarzystwa Kulturalnego – Lucyna Kończal-Gnap i Maria Tyszkowska – wspólnie z obecną na koncercie, reprezentującą Burmistrza Nowego Tomysłu, naczelnik Wydziału Rozwoju i Promocji, Ewelina Szofer – Pajchrowską oraz komendantem Wojskowej Komendy Uzupełnień w Nowym Tomysłu – ppłk. Czesławem Boguckim wręczyli wszystkim zespołom dyplomy oraz upominki w postaci biletów na wybrany przez siebie seans filmowy w nowotomyskim kinie, ufundowanych przez NTK. Jubileuszowe spotkanie zakończyło się złożeniem wiązanki kwiatów pod pomnikiem Powstańców Wielkopolskich na pl. Niepodległości w Nowym Tomysłu.

Organizatorzy serdecznie dziękują uczestnikom wszystkich dotychczasowych przeglądów za staranne przygotowanie repertuaru, nienaganne wykonanie utworów, wspólne śpiewanie, pomysłowe stroje, tańce i oprawę muzycznych spotkań. Tym razem szczególne słowa uznania i wdzięczności kierują do uczestników V – jubileuszowego przeglądu – dzieci, młodzieży, ich opiekunom oraz dyrektorów następujących szkół: Szkoły Podstawowej nr 1 im. T. Kościuszki w Nowym Tomysłu (opiekun p. Cecylia Ślusarz), Szkoły Podstawowej nr 2 im. M. Skłodowskiej-Curie w Nowym Tomysłu (opiekun p. Ilona Kwiatkowska), Szkoły Podstawowej im. M. Konopnickiej w Borui Kościelnej (opiekun p. Remigiusz Mazur), Szkoły Podstawo-

wej w Grońsku (opiekun p. Piotr Witczak), Szkoły Podstawowej w Jastrzębsku Starym (opiekun p. Maria Zawarta), Szkoły Podstawowej w Wytomyślu (opiekunowie p. Magdalena Szott, p. Grażyna Targiel), Gimnazjum im. E. Szółdrskiego w Nowym Tomyślu (opiekun p. Piotr Witczak) oraz Państwowej Szkoły Muzycznej I st. im. W. Lutosławskiego (opiekun p. Hanna Malicka, akompaniament p. Małgorzata Ostapowicz).

Zdjęcia: Izabela Putz

KRONIKA WYDARZEŃ

październik - grudzień 2009

Na pożegnanie lata

Jak co roku Klub Osiedlowy Spółdzielni Mieszkaniowej zorganizował imprezę pod hasłem *Pożegnanie lata*. Impreza miała miejsce 2 października w sali klubowej spółdzielni. Jej uczestników najpierw bawiła kapela podwórkowa *Kombinatorzy z Budzynia*, a później przed już rozbawioną publicznością gościnnie wystąpił Mieczysław Góra, który dał popis znajomości gwary poznańskiej. Po koncercie organizatorzy zaprosili wszystkich uczestników na degustację produktów nowotomyskiej spółdzielni mleczarskiej TOP-TOMYŚL.



Podczas *Pożegnania lata* sala klubowa Spółdzielni Mieszkaniowej wypełniła się do ostatniego miejsca

Ćwicz ciało - ćwicz umysł

Udział w niezwykle ciekawej sportowo - czytelniczej akcji zaproponował w dniach od 5 do 8 października dzieciom z nowotomyskich szkół podstawowych

– przy współpracy z Oddziałem dla Dzieci nowotomyskiej biblioteki – Klub LKS *Budowlani* w Nowym Tomyślu. Przez cztery dni fragmenty książek traktujących o roli sportu w naszym życiu czytali zawodnicy Sekcji Podnoszenia Ciężarów: Piotr Łuczkowski – zawodnik w kategorii juniorów młodszych, Mikołaj Żuchowski – zawodnik w kategorii do 77 kg, Maciej Napierała – zawodnik w kategorii do 85 kg i Łukasz Wiesiołek – były zawodnik, a obecnie fizjoterapeuta. Dzieciom czytali też przyjaciele klubu: Komendant Powiatowy Państwowej Straży Pożarnej – st. kpt. Tomasz Antuszczyński, Komendant Powiatowy Policji – podinsp. Zbigniew Borowczyk oraz Burmistrz Nowego Tomyśla – Henryk Helwing. Niewątpliwie największą atrakcją dla dzieci była możliwość spotkania się z olimpijczykiem, Mistrzem Polski w podnoszeniu ciężarów, prezesem Klubu LKS *Budowlani* – Pawłem Najdkiem. Pomysłodawcą, koordynatorem i organizatorem całej akcji był Robert Salwowski – członek zarządu klubu i szef marketingu.



Paweł Najdek – już po głośnym czytaniu – w otoczeniu dzieci

M i PBP w Programie Rozwoju Bibliotek

Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna w Nowym Tomyślu – jako biblioteka wiodąca – wraz z trzema bibliotekami partnerskimi: w Opalenicy, Miedzichowie i Kuślinie, jest jedną z 13 wielkopolskich bibliotek, które zakwalifikowały się do pierwszej rundy Programu Rozwoju Bibliotek. Spotkanie inauguracyjne pierwszej rundy programu w Wielkopolsce miało miejsce 6 października w gmachu Biblioteki Raczyńskich w Poznaniu. Uczestnictwo w programie daje nowotomyskiej księżnicy szansę na unowocześnienie swych bibliotecznych placówek i jeszcze większą niż dotychczas aktywność w naszym lokalnym środowisku. Poprzez cykl specjalistycznych szkoleń nowotomyskie bibliotekarki przygotowują się będą do prowadzenia placówek bibliotecznych w bardziej nowoczesny sposób. Do bibliotek trafi także sprzęt te-

leinformacyjny ufundowany przez Fundację Billa i Melindy Gatesów. Wykorzystanie tej szansy, jaką jest udział w programie, okazało się możliwe dzięki życzliwości lokalnego samorządu, bez której starania nowotomyskiej biblioteki o udział w programie byłyby bezowocne. Wsparciem unowocześniającej swe oblicze bibliotece ma służyć gminna koalicja na rzecz bibliotek, w skład której wchodzi lokalni partnerzy, m. in. przedstawiciel organizacji pozarządowej (w tym przypadku Nowotomyskiego Towarzystwa Kulturalnego) oraz pracownik Urzędu Miejskiego. W samym zaś procesie rekrutacji promowana była aktywność społeczna i kulturalna biblioteki.



Wśród uczestników I rundy Programu Rozwoju Bibliotek znalazły się biblioteki z powiatu nowotomyskiego

Dla powodzian

9 października Nowotomyski Ośrodek Kultury oraz Wiejski Dom Kultury w Borui Kościelnej zorganizowały koncert charytatywny na rzecz powodzian. Na nowotomyskiej scenie wystąpiły: zespół taneczny *Hip - Hop*, zespół wokalny *Pink* oraz kabaret *Arni* - działające w Wiejskim Domu Kultury w Borui Kościelnej, zespół *The Train*, *Ryh Band* oraz Bukowska Grupa Bluesowa. Spotkaniu towarzyszył szczytny cel - pomoc osobom dotkniętym na południu Polski przez klęskę żywiołową.

Krzysztof Wielicki gościem bibliotecznego Klubu Miłośników Podróży

Nie ma celu, nie ma życia - to zasada, którą kieruje się w życiu wspinacz, taternik, alpinista i jeden z najwybitniejszych himalaistów świata - Krzysztof Wielicki, który w czwartek, 13 października był gościem Klubu Miłośników Podróży *Przez kontynenty*, działającego w nowotomyskiej bibliotece. Jak sam mówi, nie wyobraża sobie życia bez kolejnych wyzwań i bez określania sobie kolejnych życiowych „szczytów”. Najważniejsza jest jego zdaniem sama droga do celu, której towarzyszy wiele emocji, w tym pokonywanie różnego rodzaju przeciwności. Od blisko 40 lat jego prawdziwą



Krzysztof Wielicki był gościem bibliotecznego Klubu Miłośników Podróży *Przez kontynenty*

pasją jest alpinizm, którym zaraził się podczas studiów elektronicznych we Wrocławiu gdzie prętnie działał klub alpinistyczny. Podczas spotkania z klubowiczami przyznał, że na wysokościach człowiek zmagają się nie tylko z wielkim zmęczeniem, ale i strachem. Choć strach nie jest mu obcy, to nie nazywa go strachem paraliżującym, lecz kreatywnym, czyli takim, który uruchamia wyobraźnię – strachem potrzebnym i pomocnym również w wielu sytuacjach życiowych.

Dzień Edukacji Narodowej w gminie Nowy Tomyśl

14 października, z okazji Dnia Edukacji Narodowej, w sali herbowej Nowotomyckiego Ośrodka Kultury w Nowym Tomyślu odbyło się spotkanie władz samorządowych z dyrektorami gminnych placówek oświatowych i wyróżnionymi nauczycielami.

Burmistrz Nowego Tomyśla Henryk Helwing złożył na ręce dyrektorów stosowne adresy skierowane do nauczycieli i pracowników oświaty. Wyróżniający się w pracy pedagogicy w tym dniu zostali nagrodzeni. Na wniosek dyrektora Gimnazjum w Nowym Tomyślu, Dariusz Stachecki w uznaniu za wybitne osiągnięcia dydaktyczno – wychowawcze został wyróżniony medalem Komisji Edukacji Narodowej oraz nagrodą Kuratora Oświaty. Wręczenie medala i nagrody odbyło się na wojewódzkiej uroczystości z okazji Dnia Edukacji Narodowej w Poznaniu w dniu 13 października. W uznaniu wyróżniających osiągnięć w pracy dydaktyczno – wychowawczej i opiekuńczej nagrody Gminy Nowy Tomyśl otrzymali: Anna Grześkowiak – nauczycielka religii w Szkole Podstawowej nr 1 w Nowym Tomyślu, Marek Polcyn – dyrektor Szkoły Podstawowej nr 2 w Nowym Tomyślu, Mirosława Chmielewska – dyrektor Szkoły Podstawowej w Borui Kościelnej, Mirosława Rostkowska – dyrektor Szkoły Podstawowej w Jastrzębsku Starym, Małgorzata Ruta – dyrektor Szkoły Podstawowej w Wytomyślu, Marian Podgórecki – dyrektor Szkoły Podstawowej w Sątopach, Helena Tyc



Nagrodzeni w Dniu Edukacji Narodowej nauczyciele

- dyrektor Przedszkola nr 5 w Nowym Tomyślu, Sylwia Czarnecka - dyrektor Gimnazjum w Borui Kościelnej oraz kadra pedagogiczna nowotomyskiego gimnazjum: Jolanta Spychała - nauczycielka matematyki, Teresa Orpel -Bukowiecka - wicedyrektor gimnazjum, Andrzej Wałęsa - dyrektor gimnazjum.

Zebranie sprawozdawczo-wyborcze

14 października odbyło się zebranie sprawozdawczo-wyborcze zarządu koła Związku Kombatanów RP i Byłych Więźniów Politycznych w Nowym Tomyślu. Podczas zebrania dokonano wyboru nowego zarządu. Na przewodniczącego nowotomyskiego koła na kolejną kadencję ponownie został wybrany Romuald Ankudowicz, funkcję sekretarza pełnić będzie Joanna Prążyńska, a skarbnika Jan Małyszczak. W skład zarządu weszli także: Mateusz Czeaka, Julian Funka, Franciszek Kurcewicz, Bernard Świtalski, Ryszard Wiśniewski i Stanisław Zawarty. Komisję Rewizyjną tworzą: przewodniczący - Bernard Świtalski, zastępca przewodniczącego - Emilia Jarczyńska oraz członkowie - Wiktor Nieścierowicz i Walerian Chojnacki. Podczas zebrania została podjęta uchwała dotycząca programu pracy na przyszły rok. W zebraniu wzięło udział 50. członków związku i jego podopiecznych (wdowy i wdowcy po kombatanach). W części artystycznej wystąpił zespół *Wiklinki*.

Na szage przez tradycje i obyczaje

16 października w Wiejskim Domu Kultury w Bukowcu odbyło się pierwsze spotkanie z cyklu *U przyjaciół za miedzą, czyli na szage przez tradycje i obyczaje*. Na scenie wystąpiły Chór Seniorów z Bukowca oraz zespół *Ojej*. Pokaz taneczny zaprezentował zespół z Kębłowa. Dzięki prowadzonym warsztatom tanecznym można by-



Podczas imprezy pokaz taneczny zaprezentował zespół z Kęblowa

ło nauczyć się podstawowych kroków jednego z tańców ludowych. Imprezie towarzyszył pokaz rzemiosła plecionkarskiego. Warsztaty plecionkarskie przeprowadził prezes Stowarzyszenia Plecionkarzy i Wikliniarzy Polskich – Rafał Górczyński. O stronę kulinarną imprezy zadbali Stefan Słociński i Zofia Patan. Można było zobaczyć, jak przygotowuje się niektóre potrawy kuchni wielkopolskiej. Na stole znalazły się m. in. babka – marmurek, kiełbasa biała parzona wielkopolska, klopsiki z pyrek, szare kluski i piernik. Wszystkie przepisy na potrawy znalazły się w specjalnie wydany na tę okazję folderze pt. *Cztery pory roku przy wielkopolskim stole*. Z myślą o uczestnikach imprezy przygotowano także liczne konkursy, m. in. na przyśpiewkę weselną, na własnoręcznie wykonane tradycyjne ozdoby choinkowe ze słomy i naturalnych produktów. Na realizację tego projektu – z zakresu popularyzacji tradycji kulinarnych i artystycznych służących zachowaniu dziedzictwa kulturalnego na wielkopolskiej wsi – Nowotomyski Ośrodek Kultury otrzymał środki finansowe z Urzędu Marszałkowskiego w Poznaniu. W ramach przyznanych środków zaplanowano organizację takich spotkań w Bukowcu i w Borui Kościelnej.

Samochodowa pogoń za lisem

Popularną – kończącą sezon zmagani rajdowych – imprezą samochodową wpisaną do kalendarza imprez nowotomyskiej delegatury Automobilklubu Wielkopolski jest tradycyjny, doroczny rajd *Pogoń za lisem*. Tym razem odbył się 18 października. Trasa rajdu składała się z dwóch etapów. Pierwszy wyznaczono według tzw. itinerera strzałkowego i wiódł on ulicami Nowego Tomyśla. Na trasie znajdowały się punkty kontroli przejazdu oraz próby samochodowe. Drugi etap trasy przebiegał głównie drogami polnymi i leśnymi, a wiódł po śladach, które zostawił *uciekający lis*. Meta rajdu zlokalizowana była w wigwamie w Grubsku. Lisa dogoniła uczestniczka rajdu

z załogi nr 11 – Karolina Geisler z Nowego Tomysła. W klasyfikacji generalnej I miejsce zajęli Wiesław i Danuta Halasz z Poznania, II miejsce – Witold i Jakub Grzybek z Nowego Tomysła, III miejsce – Alicja i Marcin Geisler z Nowego Tomysła.

Seniorzy międzynarodowo

Klub Seniora *Srebrny Włos*, działający przy Spółdzielni Mieszkaniowej tegoroczny Dzień Seniora obchodził wspólnie z seniorami z Bukowca. Gośćmi obu klubów byli seniorzy z partnerskiej gminy Biesenthal w Niemczech, którzy 50. osobową grupą przybyli 20 października do Nowego Tomysła. Swoją pobyt w naszym mieście goście rozpoczęli od wspólnego śniadania w sali Klubu Osiedlowego. Po posiłku oraz występie zespołu wokalnego *Jarzębina*, uczestnicy spotkania udali się na spacer po nowotomyskich osiedlach. Przeszli też wiklinowym deptakiem i zawitali do Domu Dniennego Pobytu. W godzinach popołudniowych goście, wraz z delegacją nowotomyskich seniorów, udali się do Bukowca. Po uroczystym obiedzie w Wiejskim Domu Kultury zwiedzano zabytkowy, drewniany kościół. W Bukowcu dla gości zaśpiewał Zespół Śpiewaczy Seniorów. Degustacja regionalnych produktów rodzinnej firmy państwa Słocińskich oraz wspólne śpiewy i tańce zakończyły wizytę gości z Biesenthal.



Pamiętkowa fotografia seniorów na tle największego wiklinowego kosza świata

Spotkania z Władysławem Drabikiem

We wtorek, 20 października, gościem nowotomyskiej biblioteki był autor książek dla dzieci – Wiesław Drabik, który w ramach cyklicznych spotkań, odbywających się pod hasłem *Twórca i jego dzieło*, odwiedził młodych czytelników nie tylko w Oddziale dla Dzieci nowotomyskiej biblioteki, ale również w filii w Sątopach oraz w bibliotece w Bolewicach. Jak się okazało, dzieci doskonale znały większość zabawnych, wierszowanych książeczek autora, więc już od pierwszych chwil atmosfera spotkań była bardzo przyjazna, tym bardziej, że autor poprowadził je w formie zabawy. Było wspólne czytanie, nie zabrakło też zagadek oraz ciekawych konkursów. Poprawne od-

powiedzi były nagradzane zakładkami i naklejkami, a osoba, która zgromadziła ich najwięcej otrzymała w prezencie wybraną przez siebie książeczkę, oczywiście autorstwa Wiesława Drabika. Dzieci przyznały, że czytając te pełne humoru, wierszowane bajeczki nawet dorośli nie mogą się nudzić. Same bardzo chętnie czytają je ze swoimi rodzicami i babciami.

Dania z wielkopolskiego sera smażonego

Wyższa Szkoła Hotelarstwa i Gastronomii w Poznaniu wraz z Okręgową Spółdzielnią Mleczarską TOP-TOMYŚL zorganizowały konkurs na *Danie z wielkopolskiego sera smażonego*, chcąc i w ten sposób wpłynąć na popularyzację tego tradycyjnego produktu regionalnego. Zaproszenie do udziału w konkursie skierowane zostało do młodych adeptów sztuki kulinarnej, którzy nadsyłając na konkurs 58 zgłoszeń zaproponowali wykonanie 63 różnych dań, zawierających w swej recepturze wielkopolski ser smażony. Zwycięzcą konkursu został Marcin Zawadzki z Zespołu Szkół Gastronomicznych w Warszawie. Jury nagrodziło jego przepis na *chrusty poznańskie*, do wykonania których użył oczywiście wielkopolskiego sera smażonego. Gala finałowa konkursu odbyła się 21 października w siedzibie Wyższej Szkoły Hotelarstwa i Gastronomii w Poznaniu. Czytaj więcej: ss. 38-43.



Twórcy zwycięskich dań wraz z jury konkursu

Niech się plecie

23 października w Muzeum Wikliniarstwa i Chmielarstwa w Nowym Tomyślu odbyło się otwarcie wystawy czasowej pt. *Niech się plecie*. Wystawa była jednym z elementów projektu pt. *Plecionkarskim szlakiem Wisły*, realizowanego przez Stowarzyszenie na Rzecz Działań Ekologicznych, Kulturalnych i Społecznych *Serfenta* w Cieszynie, we współpracy z Uniwersytetem Ludowym Rzemiosła Artystycznego z Woli



Na ekspozycji składały się zdjęcia oraz wiklinowe kosze wyplatane nad Wisłą

Sękowej. Na wystawie zaprezentowany został dorobek badań etnograficznych z zakresu plecionkarstwa, prowadzonych w ramach tego projektu. Podczas otwarcia wystawy zorganizowany został pokaz wyplatania wyrobów ze słomy. Ekspozycji towarzyszył też pokaz filmu dokumentalnego, powstałego w ramach projektu. Wystawa prezentowana była do 9 listopada, a towarzyszyły jej bezpłatne warsztaty wikliniarские przeprowadzone w dniach 23-25 października oraz 6-8 listopada.

65. lecie LOK-u w rejonie nowotomyskim

23 października odbyła się uroczystość z okazji 65. istnienia rocznicy Ligi Obrony Kraju i jej poprzedników – Towarzystwa Przyjaciół Żołnierza i Ligi Przyjaciół Żołnierza. W tym dniu odbyło się specjalne posiedzenie zarządu rejonu, które otworzył wiceprezes zarządu Stanisław Adamczak. Okolicznościowy referat wygłosił prezes Lech Bobkiewicz. W czasie posiedzenia zasłużonym działaczom i instytucjom wręczono organizacyjne odznaczenia. Brązowy medal *Za zasługi dla obronności kraju* otrzymał Jan Skotarek, medal 65. lecia LOK *Za zasługi* wręczono Zygmuntovi Bednarzowi. Podczas uroczystości wojewódzkiej natomiast odznaczenia odebrali: S. Adamczak, Z. Fabian, W. Sarrazin, T. Jander, K. Ratajczak. Medale *Za zasługi dla LOK* otrzymali: Eugeniusz Wesoły – srebrny medal, Radosław Musiał, Bernard Pawlusiak i Dariusz Pyrski – medale brązowe. Medalem zbiorowym *Za zasługi dla LOK* uhonorowano Starostwo Powiatowe w Nowym Tomysłu, natomiast honorową odznaką Wielkopolskiej Organizacji Wojewódzkiej LOK – burmistrza Nowego Tomysłu Henryka Helwina. Młodym i aktywnym członkom LOK -u wręczono 12 odznak *Zasłużony działacz LOK*. W trakcie posiedzenia delegacja LOK-u złożyła wiązankę kwiatów i znicz na grobie patrona nowotomyskiej organizacji LOK – Mieczysława Stefańczyka.

Święto seniorów

Radość jest potrzebą, siłą i wartością życia – pod takim hasłem przebiegały 27 października obchody Dnia Seniora w powiecie nowotomyskim. Do wspólnego świętowania seniorów zaprosiły Zarząd Rejonowy Polskiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów w Nowym Tomysłu oraz Ośrodek Pomocy Społecznej. Do NOK-u przybyło tego dnia również liczne grono gości, pragnących złożyć seniorom życzenia. W trakcie uroczystości Złotą Honorową Odznaką PZERiI za długoletnie wspieranie działalności związku w realizacji zadań na rzecz seniorów i osób niepełnosprawnych uhonorowano ZPH BARTEX – Bogdan Bartol. W części oficjalnej minutą ciszy uczczono pamięć zmarłej Anieli Woźniak – byłej przewodniczącej zarządu miejsko-gminnego PZERiI. Na konieczność podejmowania działań prowadzących do poprawienia warunków życia osób starszych wskazał w swoim wystąpieniu Roman Kruzelnicki – przewodniczący Zarządu Rejonowego PZERiI w Nowym Tomysłu. W części artystycznej można było podziwiać tańce w wykonaniu seniorów z Domu Dziennego Pobytu w Nowym Tomysłu oraz wysłuchać akustycznego koncertu muzycznych standardów w wykonaniu uczestników Warsztatów Terapii Zajęciowej w Zbąszyniu.



Seniorzy z Domu Dziennego Pobytu podczas tanecznego występu

Śpiewnik domowy

28 października do NOK – u, na kolejne spotkanie z cyklu *Śpiewnik domowy*, przybyli miłośnicy wspólnego śpiewania. Piosenki z jesienią w tle wykonywali tym razem wspólnie z Anną Kaczmarek i Tomaszem Perzem, którzy przygotowali oprawę muzyczną spotkania. Tego wieczoru rozbrzmiewały takie szlagiery jak: *Jeszcze się tam żagiel bieli*, *Kolorowe jarmarki*, *My cyganie*, *Jarzębina czerwona* i *Dzień w kolorze sliwkowym*. Spotkanie prowadziła jak zwykle Renata Śmiertelna, pomysłodawczyni imprezy.



Dobry nastrój towarzyszył nowotomyskim miłośnikom wspólnego śpiewania

Kolory jesieni na stole

Pracownia plastyczna NOK-u przygotowała kolejną edycję wystaw z cyklu *Zaproszenie do stołu*. W tym roku motywem przewodnim aranżacji była jesień. Otwarcie wystawy 3 listopada towarzyszył koncert jesiennych piosenek w wykonaniu Wojciecha Winiarskiego oraz Arkadiusza Łapińskiego. Goście serdecznie podziękowali autorcom wystawy – Marii Gawron i Elwirze Gomuła – za podsuwanie już od 18. lat



Autorki wystawy – Maria Gawron i Elwira Gomuła

wielu inspiracji i pomysłów, które wykorzystać można przy dekorowaniu domowych stołów oraz za wrażenia estetyczne, których ich wystawy dostarczają.

XXXII Międzynarodowy Listopad Poetycki

5 listopada po raz kolejny nowotomska biblioteka gościła poetów uczestniczących w Międzynarodowym Listopadzie Poetyckim, odbywającym się na terenie Poznania i województwa wielkopolskiego pod patronatem poznańskiego oddziału Związku Literatów Polskich. Tym razem Miejską i Powiatową Bibliotekę Publiczną odwiedzili: Barbara Zych-Gruszka i Romuald Mieczkowski – dziennikarze, animatorzy życia kulturalnego i literaci z imponującym dorobkiem, mogący poszczycić się wieloma prestiżowymi nagrodami. Dwie ciekawe artystyczne osobowości łączy także niebywała wrażliwość i ciekawość świata, a efektem tego jest ich wszechstronna twórcza działalność. Barbara Zych – Gruszka o swoich preferencjach i gustach literackich, dziennikarskiej pracy i pisaniu rozmawiała z uczniami klasy humanistycznej Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Policealnych im. Mikołaja Kopernika, natomiast wilanin Romuald Mieczkowski, urokliwą prezentację multimedialną poświęconą stolicy Litwy zaprezentował uczniom klas o profilu dziennikarskim Zespołu Szkół nr 2 im. Stanisława Staszica. Tradycyjnie poeci czytali swoje wiersze, chętnie odpowiadali też na liczne pytania młodzieży dotyczące m. in. inspiracji oraz miejsca i roli poezji we współczesnym świecie.



Romuald Mieczkowski podczas poetyckiego spotkania z młodzieżą

W jazzowym nastroju

Światowej sławy amerykański perkusista Frank Parker gościł 6 listopada w Nowotomskim Ośrodku Kultury. Jego występ odbył się w ramach projektu *Jazz Inside*. Amerykańskiemu perkusiście towarzyszyli wybitni polscy muzycy – Maciej Fortuna, Przemysław Ramiński oraz Andrzej Święs.

Brązowy mistrz Polski

8 listopada w Ostrowi Mazowieckiej zakończyły się Mistrzostwa Polski Juniorek i Juniorów do lat 17 w podnoszeniu ciężarów. W imprezie tej wzięło udział ponad 200. zawodników i zawodniczek. Trzech zawodników LKS *Budowlani* Nowy Tomyśl zajęło miejsca wśród najlepszych tej grupy wiekowej. Największy sukces odniósł Piotr Poniedziałek, 14. letni zawodnik startujący w kategorii do 50 kg. Bijąc rekordy życiowe w rwaniu i dwuboju zdobył brązowy medal.

V Przegląd Piosenki Żołnierskiej i Niepodległościowej

9 listopada w sali Nowotomyskiego Ośrodka Kultury już po raz piąty rozbrzmiewały dźwięki piosenek patriotycznych i żołnierskich. Okazją do ich posłuchania oraz wspólnego śpiewania był *V Przegląd Dawnej Piosenki Żołnierskiej i Niepodległościowej*, którego organizatorem jest Nowotomyskie Towarzystwo Kulturalne, a inicjatorką członkini Zarządu NTK – Maria Tyszkowska. Na scenie NOK-u zaprezentowali się uczniowie ze szkół podstawowych : nr 1 i nr 2 w Nowym Tomyślu, w Borui Kościelnej, Grońsku, Jastrzębsku Starym i Wytomyślu, Państwowej Szkoły Muzycznej w Nowym Tomyślu oraz młodzież z Gimnazjum im. Feliksa Szoldrskiego. Każda z występujących grup otrzymała pamiątkowy dyplom, a niespodzianką dla występujących były bilety na wybrany przez siebie seans filmowy, które ufundowało Nowotomyskie Towarzystwo Kulturalne. Czytaj więcej: ss. 105-111.

Do Ciebie, Polsko!

Pod takim hasłem odbyły się uroczyste obchody Święta Niepodległości w Szkole Podstawowej w Wytomyślu. Dzień 9 listopada w całości poświęcony był wychowaniu patriotycznemu. Społeczność szkoły wzięła udział w montażu słowno – muzycznym,



Po występie w Nowotomyskim Ośrodku Kultury dzieci wraz z opiekunami udały się pod pomnik Powstańców Wielkopolskich

przybliżającym uczniom historię walk narodowowyzwoleńczych, przyczyny upadku i odzyskania niepodległości przez Polskę. Dzieci wzięły też udział w *V Przeglądzie Piosenki Żołnierskiej i Niepodległościowej* oraz złożyły kwiaty i zapaliły znicze pod pomnikiem Powstańców Wielkopolskich w Nowym Tomysłu.

91. rocznica odzyskania przez Polskę niepodległości

11 listopada w całym kraju uroczystości obchodzono 91. rocznicę odzyskania niepodległości. W Nowym Tomysłu obchody rozpoczęto od Mszy św. w intencji Ojczyzny. Następnie przy pomniku Powstańców Wielkopolskich odbyła się uroczystość patriotyczna z udziałem delegacji kombatanatów, samorządowych władz powiatowych i gminnych, szkół oraz innych instytucji i stowarzyszeń działających na terenie gminy. Wartę honorową przy pomniku zaciągnęli harcerze oraz członkowie Towarzystwa Działań Historycznych im. Feliksa Pięty, którzy wystąpili w historycznych mundurach z okresu walk o odzyskanie niepodległości. Oprawę muzyczną uroczystości zapewniła Orkiestra Dęta Nowotomyskiego Ośrodka Kultury pod batutą Karola Rogacza.



Burmistrz Henryk Helwing nawiązał do radosnej chwili odzyskania niepodległości

Niepodległościowe strzelanie

11 listopada na strzelnicy małokalibrowej odbyły się Międzyzakładowe Zawody Strzeleckie z broni małokalibrowej o *Puchar Przechodni Burmistrza Nowego Tomysła*. Zawody miały na celu uczczenie narodowego Święta Niepodległości oraz 65. lecia Ligi Obrony Kraju. Organizatorem zawodów był Zarząd Rejonowy Ligi Obrony Kraju i Klub Strzelecki LOK *Aesculap-Chifa*. Program zawodów obejmował strzelanie z karabinka kbks. W zawodach sklasyfikowano 11 zespołów, a ogółem strzelało 72 strzelców. W klasyfikacji zespołowej I miejsce i puchar przechodni zdobył Środowiskowy Klub Strzelecki LOK Nowy Tomysł, II miejsce – *Aesculap-Chifa* Nowy To-

myśl, III miejsce – Państwowa Straż Pożarna Nowy Tomyśl. W klasyfikacji indywidualnej kobiet I miejsce zajęła Agnieszka Henicz, w klasyfikacji indywidualnej junierek i juniorów zwyciężyła Paulina Dziamska, w klasyfikacji indywidualnej seniorów najlepszym strzelcem okazał się Mariusz Sucharzewski. Puchary, dyplomy i upominki rzeczowe wręczał Burmistrz Nowego Tomyśla Henryk Helwing. Wręczono również odznaczenia. Medalem 65. lecia LOK *Za Zasługi* zostali odznaczeni: Marian Piter i Kazimierz Mrukowicz. Odznakę Zasłużony Działacz LOK otrzymał Robert Śnieguła. Honorową Odznakę Wielkopolskiej Organizacji Wojewódzkiej LOK wręczono Zdzisławowi Szymczakowi.

Podsumowanie projektu *Otwarte Drzwi*

Ośrodek Pomocy Społecznej w Nowym Tomyślu zorganizował 12 listopada seminarium podsumowujące realizację projektu pt. *Otwarte Drzwi*, w ramach Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki. Projekt ten był współfinansowany przez Unię Europejską w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego. Jego celem było dążenie do zwiększenia aktywizacji zawodowej i społecznej 14. uczestników projektu. W ramach projektu OPS przygotował zajęcia z doradcą zawodowym i psychologiem. Ponadto zorganizowano 9 różnych szkoleń i kursów zawodowych, tj. kurs obsługi komputera i korzystania z internetu, kurs florystyczny, gastronomiczny, kosmetyczny, obsługi wózków jezdniowych z napędem silnikowym, sprzątania obiektów, obsługi kas fiskalnych, projektowania ogrodów i zieleni oraz kurs dla opiekunek osób starszych i dzieci. Całkowity koszt projektu wyniósł 107.487,65 zł. Dofinansowanie projektu z Europejskiego Funduszu Społecznego wyniosło 96.201,44 zł.

- *Spojrzenia* - wykład prof. Piotra Śliwińskiego

Gościem nowotomyskiej biblioteki był 13 listopada prof. Piotr Śliwiński z UAM w Poznaniu, który wygłosił akademicki wykład pt. *Najnowsza literatura polska. Przegląd autorów i poetyk*. Jego odbiorcami byli uczniowie klasy humanistycznej Zespołu Szkół im. Stanisława Staszica w Nowym Tomyślu. Prof. Piotr Śliwiński przybył do nowotomyskiej księżnicy w ramach promocji 3. edycji konkursu poetyckiego dla młodych twórców *Rówieńnicy. Spojrzenia 2009*, którego organizatorem jest Wojewódzka Biblioteka Publiczna i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu. Celem tej edycji, przypadającej równo 20 lat po wydarzeniach roku 1989, było pokazanie, jak widzą świat i swój udział w otaczającej rzeczywistości młodzi ludzie – rówieńnicy III RP.

Za miedzą... w Borui Kościelnej

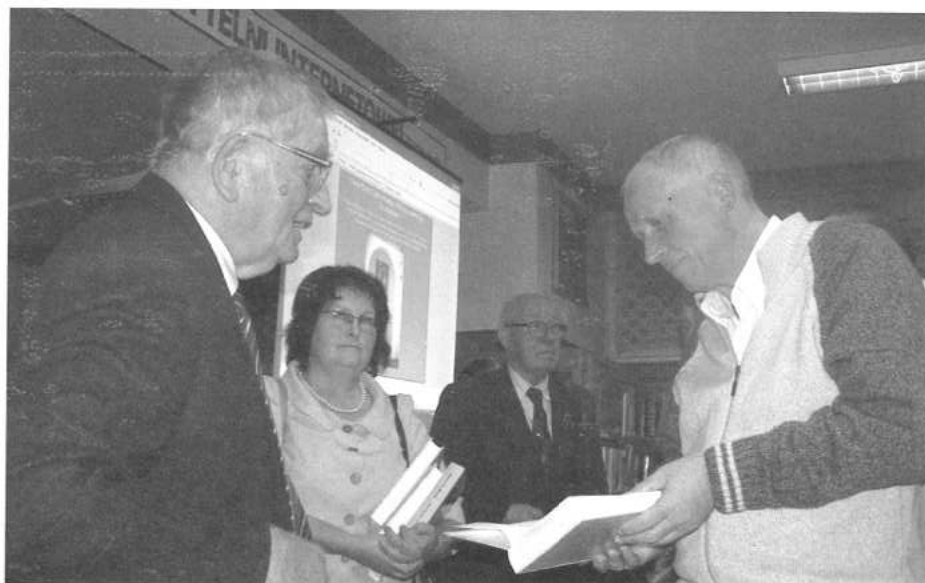
13 listopada odbyło się drugie spotkanie z cyklu *U przyjaciół za miedzą, czyli na szrage przez tradycje i obyczaje*. Impreza odbyła się w WDK w Borui Kościelnej. Przed licznie zgromadzonymi mieszkańcami wsi zaprezentowały się zespół gitarowy i zespół wokalny działający przy WDK, prowadzony przez Arkadiusza Łapińskiego oraz grupa taneczna ze Szkoły Podstawowej w Borui Kościelnej, pod kierunkiem Justyny Janowskiej. Zaprezentował się także zespół z Kęblowa, przy udziale którego odbyła się nauka tańca regionalnego. Można było także spróbować wielu potraw kuchni wielkopolskiej – placków ziemniaczanych, krokietów, zupy i kompotu z dyni. Przygotowali je miejscowi mistrzowie kuchni: Małgorzata Szłopka-Przybyła, Teresa Rau,



Przed publicznością zaprezentowali się młodzi utalentowani mieszkańcy Borui Kościelnej Janina Łapińska oraz Roman Gajewski. Ciekawym punktem programu był także pokaz wyrobów rękodzielniczych Doroty Michalczak ze Zbąszynia.

Pod butem Hitlera i Stalina – promocja

16 listopada w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej w Nowym Tomysłu odbyła się promocja książki *Pod butem Hitlera i Stalina* autorstwa dra Zenona Cze-



Dr Zenon Czesław Wartel dedykował swą książkę czytelnikom

sława Wartela, który ukazał w niej – na tle losów mieszkańców zachodniej Wielkopolski – losy nowotomyślan w latach hitlerowskiej okupacji i komunistycznej przemocy. Uczestnicy promocji wysłuchali prelekcji dra Wartela, wzbogaconej pokazem zdjęć. Uczniowie Zespołu Szkół im. Stanisława Staszica w Nowym Tomyślu: Patrycja Budyh, Paula Łuczowska i Bartosz Jarosz zaprezentowali fragmenty książki, ilustrowane muzyką w wykonaniu Estery Borówki (skrzypce), Sary Sobiak (skrzypce), Moniki Mieloszyńskiej (wiolonczela) i Kacpra Łuczaka (klawesyn) – uczniów Państwowej Szkoły Muzycznej im. Witolda Lutosławskiego w Nowym Tomyślu. Symboliczne egzemplarze książki trafiły do rąk sponsorów oraz tych bohaterów książki, którzy najmocniej wspierali autora w dziele jej tworzenia. Uroczystą promocję swą obecnością zaszczytili: Henryk Helwing – Burmistrz Nowego Tomyśla, Henryk Gołek – prezes Koła Wielkopolskiego Związku Solidarność Polskich Kombatantów w Opalenicy (wydawca publikacji), Tomasz Wleki – prezes Nowotomyskiego Towarzystwa Kulturalnego, a także grono bohaterów książki: Gertruda Jazdon, Maria Szczepaniak, Barbara Warawko i Zenon Bajer. Nie zabrakło również regionalistów i innych osób, dostrzegających potrzebę poznawania i pielęgnowania lokalnej historii.

Autor na żądanie – Małgorzata Kalicińska

Kobieta, która rozbudza w czytelnikach tęsknotę za prawdziwym rodzinnym życiem, która dostrzega piękno w rzeczach najmniejszych, która oferuje bajeczne widoki i szczerą rozmowę, która uczy, że w życiu wszystko jest możliwe, która daje nadzieję... Kobieta, która wzrusza, bawi i inspiruje – Małgorzata Kalicińska, bo o niej mowa, była gościem nowotomyskiej biblioteki. W środę, 18 listopada, twórczyni mazurskiej trylogii – *Dom nad rozlewiskiem*, *Powroty nad rozlewiskiem* i *Miłość nad rozlewiskiem* – spotkała się z miłośnikami, a właściwie miło-



Małgorzata Kalicińska w gronie miłośniczek swojej mazurskiej trylogii

śniczkami swoich książek. Jej mazurska saga okazała się bestsellerem, a sama autorka w swej skromności nie przypuszczała nawet, że z tej literackiej gościny zechce skorzystać blisko milion osób spragnionych opowieści dających nadzieję i otuchę. Trzy tomy cyklu powieściowego – to przepełnione ciepłem powieści o poszukiwaniu sensu ludzkiego życia, o tym, że czasem warto uciec od zgiełku codzienności i własnych porażek, aby nad tytułowym *rozlewiskiem* odszukać prawdę o sobie. Spotkanie – które odbyło się w ramach projektu *Autor na żądanie*, realizowanego przez Dyskusyjne Kluby Książki – upłynęło w pełnej ciepła atmosferze, a pełna życia pani Małgorzata oczarowała nowotomyskie czytelniczki. Chętnie odpowiadała na pytania dotyczące inspiracji, warsztatu pisarskiego, marzeń kobiet po pięćdziesiątce oraz dotyczące jej własnych doświadczeń życiowych.

Dzień Pracownika Socjalnego

19 listopada świętowano Dzień Pracownika Socjalnego. Uroczystość połączona została z konferencją pt. *Rodzina zastępcza szansą dla dziecka*, na organizację której Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie otrzymało dofinansowanie z Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej. Gościem honorowym konferencji i uroczystości była Maria Krupecka – dyrektor Wydziału Pracy i Polityki Społecznej Wielkopolskiego Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu, która w swoim wystąpieniu omówiła przewidywane zmiany zgodnie z projektem ustawy o wsparciu rodziny i systemie pieczy zastępczej nad dzieckiem. Pracownicy PCPR – u przygotowali multimedialną prezentację na temat istoty pomocy społecznej, jej celów, zadań i realizowanych projektów.

Z okazji IX Powiatowego Dnia Pracownika Socjalnego wyróżnienia odebrali najlepsi pracownicy służb socjalnych z terenu powiatu nowotomyskiego: Alicja Adamczak, Hanna Kasperek i Zdzisława Erdman – z Ośrodka Pomocy Społecznej w Nowym Tomyślu, Mirosław Patela – z Ośrodka Pomocy Społecznej w Kuślinie, Monika Krzyżanek – z Ośrodka Pomocy Społecznej w Opalenicy, Maria Gemba – z Ośrodka Pomocy Społecznej w Miedzichowie, Alicja Żelasko – z Ośrodka Pomocy Społecznej w Zbąszyniu, Łukasz Kałek – z Ośrodka Pomocy Społecznej we Lwówku, Bartosz Gołek i Marta Szymańska – z Warsztatów Terapii Zajęciowej w Zbąszyniu, Paulina Fic i Anna Łodyga – z Warsztatów Terapii Zajęciowej w Koninie, Regina Koprak i Elżbieta Korytowska – z Środowiskowego Domu Samopomocy w Nowym Tomyślu, Hanna Woźniak – z Środowiskowego Domu Samopomocy w Opalenicy oraz Karolina Grynia – z Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie.

Pasowanie na gimnazjalistę

Do grona gimnazjalistów Gimnazjum w Borui Kościelnej przyjęci zostali 20 listopada tegoroczni pierwszoklasiści. Pasowania różą dokonała dyrektor szkoły Sylwia Czarnecka. Towarzyszący jej wychowawcy poszczególnych klas: Magdalena Lotka, Magdalena Murawska, Agnieszka Łukaszyk, Jacek Matuła złożyli swoim wychowankom gratulacje. Po części oficjalnej uczniowie zaprezentowali swoje umiejętności artystyczne w przygotowanym przez siebie przedstawieniu – dramacie Adama Mickiewicza *Dziady* cz. II. Nad przygotowaniem przedstawienia



Pasowanie na gimnazjalistę - pierwszoklasiści złożyli ślubowanie i otrzymali certyfikaty

czuwali wychowawcy klas I oraz poloniści: Zbigniew Piotrowski i Mirosława Ratajczak. Podkład muzyczny i część wokalną przygotował Artur Markiewicz. W uroczystości wzięli udział zaproszeni goście i rodzice.

Spotkania autorskie z Agnieszką Frączek

Listopadowym gościem nowotomyskiej biblioteki była autorka książek dla dzieci – Agnieszka Frączek. 20 listopada spotkała się z czytelnikami w Oddziale dla Dzieci nowotomyskiej biblioteki, a następnie Filii w Bukowcu i opalenickiej bibliotece. Goszczącym na spotkaniach dzieciom czytała wiele swoich wierszyków i opowiadała o tym, skąd czerpie na nie pomysły. Dzieci doceniając pogodę ducha, życzliwość i poczucie humoru pisarki, zasypały ją pytaniami dotyczącymi nie tylko jej twórczości, ale i życia prywatnego, posiadanych zwierząt, pracy wykładowcy na wyższej uczelni, rodziny itp. O tym, że spotkania i książki przypadły dzieciom do gustu, świadczyła ilość sprzedanych tomików z wierszykami i długa kolejka dzieci, które ustawiły się po autografy.

Bobok na deskach NOK – u

20 listopada Nowotomyski Ośrodek Kultury gościł aktorów Teatru Polskiego w Poznaniu, którzy zawitali tu odbywając trasę objazdową ze spektaklem *Bobok* według Fiodora Dostojewskiego. Teatr Polski w Poznaniu jest jednym z osiemnastu teatrów w Polsce biorących udział w projekcie Teatr Polska. Projekt ten został zorganizowany przez Instytut Teatralny w Warszawie ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Ma na celu prezentację ciekawych przedstawień szerszej publiczności oraz stworzenie możliwości współpracy pomiędzy teatrami i ośrodkami kultury. Prezentowany na scenie NOK-u *Bobok* – to mistyczna fantasmagoria według Fiodora

Dostojewskiego w wykonaniu Łukasza Chruszcza, Sebastiana Cybulskiego oraz Jakuba Papuga, w reżyserii – Grigorija Lifanowa, z muzyką- Iwana Proseckija, scenografią – Anny Tomczyńskiej, w choreografii- Marty Szumiel.

Otwarcie nowotomyskiego *Orlika*

23 listopada oddano do użytku kompleks boisk sportowych wybudowany w ramach programu Moje Boisko ORLIK 2012. Część oficjalna uroczystego otwarcia odbyła się na terenie położonym w sąsiedztwie nowotomyskiego gimnazjum, gdzie znajduje się nowy kompleks sportowy. Rozpoczął ją pokaz muzyczno – taneczny z flagami, w wykonaniu uczniów Gimnazjum im Feliksa Szołdrskiego. Następnie dyrektor gimnazjum Andrzej Wałęsa przywitał zebranych gości i przekazał prowadzenie imprezy burmistrzowi Henrykowi Helwingowi. Informacje dotyczące realizacji inwestycji przekazali pracownicy Urzędu Miejskiego w Nowym Tomyślu. Głównym punktem programu było oficjalne otwarcie *Orlika* poprzez przecięcie wstęgi. Obiekt został poświęcony przez ks. kanonika Jerzy Juę. Na zakończenie nastąpiło symboliczne przekazanie obiektu w administrowanie nowotomyskiemu gimnazjum, a także odbył się pokaz sportowo – artystyczny prezentujący różne dyscypliny sportu, które mogą być uprawiane na boiskach. Kompleks sportowy powstał dzięki dofinansowaniu z budżetu Ministerstwa Sportu i Turystyki oraz Urzędu Marszałkowskiego Województwa Wielkopolskiego. Każda z instytucji przekazała środki finansowe w wysokości 333.000,00 zł. Budowa obiektu kosztowała 1.460.282,37 zł. W skład kompleksu wchodzi: boisko piłkarskie z nawierzchnią z trawy syntetycznej, boisko wielofunkcyjne z nawierzchnią poliuretanowa, zaplecze sanitarno – szatniowe. Nowotomyski kompleks sportowy, oprócz siatkówki i koszykówki, umożliwiał również grę w piłkę ręczną i tenisa.



Pokaz sportowy w wykonaniu nowotomyskich gimnazjalistów zakończył uroczystość

Seniorskie Andrzejki

Andrzejkowe spotkanie Klubu Seniora *Srebrny Włos* z zespołem śpiewaczym *Wy-tomyślanie* odbyło się 24 listopada w Klubie Osiedlowym Spółdzielni Mieszkaniowej. Ponieważ spotkanie przypadło w tym roku w wigilię dnia św. Katarzyny, stało się także okazją do odświeżenia zapomnianej już dziś tradycji dawnych *katarzynek*. Jak tradycja nakazuje, nie zabrakło wróżb przygotowanych przez „wróżkę” panią Ją-dwigę.

90. lecie Polskiego Czerwonego Krzyża

Na spotkanie zorganizowane 24 listopada przez Zarząd Rejonowy PCK w Nowym Tomysłu z okazji 90. lecia powstania Polskiego Czerwonego Krzyża przybyło wielu gości: samorządowcy, dyrektorzy placówek oświatowych, jednostek organizacyjnych gminy, prezesi organizacji pozarządowych, przedstawiciele firm i przedsiębiorcy. W imieniu Zarządu Rejonowego PCK w Nowym Tomysłu gości przywitała kierownik biura Emilia Jarczyńska. Prezes Zarządu Jerzy Kimstacz wygłosił okolicznościowe przemówienie, w którym przypomniał ważniejsze wydarzenia z dziewięćdziesięcioletniej historii PCK i główne dziedziny jego działalności. Uroczystości towarzyszyło wręczenie odznaczeń, wyróżnień i okolicznościowych podziękowań. Odznaką honorową Polskiego Czerwonego Krzyża IV stopnia zostali uhonorowani: Elżbieta Dzierżyńska i Adam Frąckowiak. Prezes Zarządu Głównego PCK natomiast medalem pamiątkowym z okazji 90. lecia PCK uhonorował: Bank Spółdzielczy w Nowym Tomysłu, firmę Aesculap-Chifa oraz Adama Kryma. Za szczególne zaangażowanie w realizację programu aktywizującego lokalne środowisko na rzecz honorowego krwiodawstwa medalem pamiątkowym *Twoja krew ratuje życie* zostały odznaczone Krystyna



Podczas uroczystości wręczone zostały odznaczenia i wyróżnienia

Józefowska i Emanuela Grychta – Gostyńska. W imieniu prezesa Wielkopolskiego Zarządu Rejonowego PCK medale i odznaczenia wręczyła Beata Kozak – Cieszkiewicz. W części artystycznej wystąpili Aleksandra Czajka i Józef Matysiak.

Odnowa i rozwój wsi Bukowiec

Symbolicznym przecięciem wstęgi w uroczysty sposób 25 listopada oddano do użytku przebudowany plac przy Wiejskim Domu Kultury, OSP i bibliotece w Bukowcu. Ten inwestycyjny projekt zrealizowany został dzięki dofinansowaniu w kwocie 70.755 zł. z Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich *Odnowa i rozwój wsi*. Łączna wartość zadania wyniosła 201.000,00 zł. W wyniku jego realizacji wykonano z kostki brukowej nawierzchnię placu o powierzchni 1.494 m² oraz nawierzchnię z płyt żelbetonowych pod parkingi o powierzchni 264,5 m². Projekt został przygotowany dzięki inicjatywie i aktywności mieszkańców oraz sołtysa Leszka Drażkowiaka.

Muzyczny kalejdoskop

XI spotkanie z cyklu *Karol Band i Przyjaciele* odbyło się 27 listopada. Tegoroczną imprezę opatrzono hasłem *Muzyczny kalejdoskop*, a do udziału w koncercie zaproszono wielu nowych wykonawców. Osobą, która rokrocznie uczestniczy w imprezie była jedynie Edyta Kaczmarek- Rogacz, debiutantami natomiast: Katarzyna Dudek, Marek Grześkowiak, Agnieszka Kałek, Katarzyna Kasperska, Tomasz Kasper, Paweł Króliczak, Krystian Kwiatkowski, Karolina Nawrocka, Magdalena Przybył, Agata Rękoś oraz Anita Sadowska. Wśród wielu utworów przygotowanych na ten dzień usłyszeć można było m. in. *Autostop*, *Szparka sekretarka*, *Dłoń*, *Ja się boję sama spać*, *Jedzie pociąg z daleka*, *Do zakochania jeden krok*. Imprezę poprowadził Zdzisław Barski.



Karol Band niezawodnie od lat zaprasza do wspólnego muzykowania

Z piosenką biesiadną

Wielu miłośników dobrej zabawy przybyło 28 listopada do Nowotomyskiego Ośrodka Kultury na kolejną Gałę Piosenki Biesiadnej. Do zabawy gościom przygrywali Arkadiusz Łapiński oraz Radosław Kret, wodzirejem imprezy był Andrzej Bobkiewicz. Poczęstunek przygotowała restauracja *Ramona*.

Szkoła z 40. letnią tradycją

Szkoła Podstawowa im. Marii Konopnickiej w Borui Kościelnej świętowała 28 listopada 40. lecie swojej działalności. Obchody jubileuszu zostały zainaugurowane uroczystą Mszą św. w kościele pw. św. Wojciecha, odprawioną w intencji wychowanków i pracowników szkoły – tych obecnych i tych, którzy już odeszli. W uroczystości zorganizowanej na terenie szkoły uczestniczyli uczniowie, absolwenci, rodzice i zaproszeni goście. W tym gronie była m. in. emerytowana dyrektor szkoły Regina Ratajczak. Dyrektor placówki Mirosława Chmielewska przybliżyła historię i osiągnięcia szkoły – jubilatki. Część artystyczną przygotowali uczniowie klas III – VI. Przed publicznością wystąpili też nauczyciele. Po uroczystości można było zwiedzić szkołę, obejrzeć wystawę prac uczniowskich oraz pomocy dydaktycznych, a także szkolne kroniki.

Dookoła świata w poszukiwaniu Świętego Mikołaja

Dzięki wspólnym staraniom Ośrodka Pomocy Społecznej, PCK, NOK – u i pełnomocnika burmistrza ds. uzależnień w nowotomyskiej sali widowiskowej zorganizowano 3 grudnia dla blisko 200. dzieci imprezę mikołajkową. W czasie oczekiwania na przybycie św. Mikołaja aktorzy z Agencji *Fat – Party* z Konina zaprosili dzieci do wspólnej zabawy pt. *Dookoła świata w poszukiwaniu Świętego Mikołaja*. Dzięki muzyce, śpiewom i strojom dzieci przenosiły się w świat bajkowych opowieści. Głównym aktorem spotkania był jednak św. Mikołaj, który każdemu dziecku wręczył podarunek – torbę słodyczy ufundowanych przez licznych sponsorów.

Dwie twarze Azji

Członkowie i sympatycy Klubu Miłośników Podróży *Przez kontynenty*, działającego w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej w Nowym Tomyślu 3 grudnia wybrali się w dwudziestą piątą już podróż po świecie. Tym razem wraz z Jackiem Jakubowskim z Opalenicy, pilotem wycieczek grup biznesowo-motywacyjnych, klubowicze odkryli *Dwie twarze Azji*. Pokazowi slajdów towarzyszyła barwna opowieść gościa o ponad miesięcznej podróży po południowo-wschodniej Azji: wyspach Indonezji, Singapurze, Malezji i Kambodży.

Zmodernizowany Bank Spółdzielczy

5 grudnia odbyła się uroczystość otwarcia nowo dobudowanej części Banku Spółdzielczego w Nowym Tomyślu oraz inauguracja projektu pod nazwą *Nowoczesne i bezpieczne usługi dla klientów Banku Spółdzielczego w Nowym Tomyślu poprzez utworzenie punktów samoobsługowych oraz centrum zapasowego*, współfinansowanego z funduszy unijnych. Oficjalna część uroczystości rozpoczęła się od przecięcia wstęgi oraz poświęcenia obiektu przez ks. kanonika Władysława Kasprzaka. Program modernizacji Banku Spółdzielczego w Nowym Tomyślu obejmował m. in. generalną

przebudowę siedziby banku w Nowym Tomysłu oraz oddziału we Lwówku wraz z modernizacją infrastruktury technicznej tych obiektów.

Nowotomska premiera *Procesu Obywatela J.*

Nowotomska grupa młodzieżowa *Entertainment Defeats Time* i Nowotomyski Ośrodek Kultury zaprosili 5 grudnia na premierowy pokaz dramatu pasyjnego pod tytułem *Proces Obywatela J.*, będący adaptacją książki Bogusława Żałuckiego. W sztuce podejmującej moralne aspekty w postrzeganiu sprawiedliwości i prawa zaangażowało 20. młodych aktorów, uczęszczających na co dzień do nowotomyskich liceów i studiujących na poznańskich uczelniach wyższych. W rolach głównych wystąpili Marcin Ambrozik i Grzegorz Flieger. Przygotowaniem technicznym i reżyserią zajął się Mateusz Uramowski, który jest także autorem scenariusza. Oprawę muzyczną przygotował Sebastian Koberling.



Młodzi aktorzy – debiutanci po udanej premierze przedstawienia

Mikołajki kabaretowo i tanecznie

Niecodzienne – kabaretowo-taneczne – było spotkanie z Mikołajem, które odbyło się 6 grudnia w Nowotomyskim Ośrodku Kultury. W części kabaretowej przed publicznością zaprezentowały się trzy formacje: *Arni* z Wiejskiego Domu Kultury w Borui Kościelnej, *Los Plebanos* z Zespołu Szkół nr 2 w Nowym Tomysłu i *Minus Sześć Dioptri*. Kabarety wystąpiły w ramach zorganizowanego już po raz drugi Przeglądu Kabaretów Młodzieżowych. Po nich na scenie pojawiły się zespoły taneczne z Nowotomyskiego Ośrodka Kultury oraz z Wiejskiego Domu Kultury w Borui Kościelnej. Atrakcją wieczoru był z pewnością występ zespołu z nowotomyskiego „Staszica” na czele z ks. Rafałem Kucikiem, który wykonał *Evolution of dance*. Mikołajkowe spotkanie zakończył koncert hip-hopowy.



Na scenie Nowotomyskiego Ośrodka Kultury było tanecznie i kabaretowo

Mikołaje na motorach

6 grudnia ulicami miasta przejechała Mikołajkowa Parada Motocyklowa. Prawie 100. motocyklistów przebranych za Mikołajów przybyło na pl. Niepodległości, gdzie czekały już dzieci wraz z rodzicami i dziadkami. Każde dziecko zostało obdarowane słodyczami. Rodzice i dziadkowie chętnie fotografowali swoje maluchy na dwukołowych pojazdach.

Świąteczne spotkanie z książką

W Szkole Podstawowej nr 1 im. Tadeusza Kościuszki tradycją stało się organizowanie przez bibliotekę szkolną *Świątecznych spotkań z książką*. Już po raz szósty, tym razem w dniach od 7 do 11 grudnia, uczniowie klas I - III oraz tzw. zerówki mieli możliwość wysłuchania opowiadań związanych ze świętami Bożego Narodzenia, a także porozmawiania o tradycjach z nimi związanych. Do głośnego czytania dzieciom w tym roku zaproszeni zostali: Burmistrz Nowego Tomyśla Henryk Helwing, pełnomocnik burmistrza do spraw uzależnień Jolanta Szade, rzecznik prasowy Komendy Powiatowej Policji w Nowym Tomyślu Paweł Głódź, przewodniczący Rady Miejskiej Piotr Szymkowiak, rzecznik prasowy Komendy Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej Andrzej Łaciński, kierownik Publicznej Biblioteki Pedagogicznej Aldona Szofer oraz nauczyciele i pracownicy szkoły.

Promocja *Przewodnika po powiecie nowotomyskim*

9 grudnia w nowotomyskiej bibliotece odbyła się promocja *Przewodnika po powiecie nowotomyskim* autorstwa Pawła Andersa, wydanej przez Starostwo Powiatowe

we w Nowym Tomyślu. To drugie, zaktualizowane wydanie przewodnika. Pierwsze ukazało się w 2001 roku, gdy powiat nowotomyski stawiał swe pierwsze kroki. Publikacja zawiera informacje z historii powiatu, opisy przyrody i krajobrazu, jest też skarbnicą wiedzy na temat ważnych wydarzeń kulturalnych, atrakcji turystycznych, danych teleadresowych ważnych instytucji w powiecie, a także bazy noclegowej i gastronomicznej powiatu.

Kot w butach

W sali Klubu Osiedlowego Spółdzielni Mieszkaniowej w Nowym Tomyślu 9 grudnia zaprezentowano przedstawienie teatralne dla dzieci pt. *Kot w butach*. Spektakl w wykonaniu krakowskich aktorów odbył się w ramach *Mikołajkowych spotkań dla dzieci*. Wyjątkowa scenografia, muzyka oraz barwne kostiumy sprawiły, iż aktorzy przenieśli młodych widzów – którzy wypełnili klubową salę po brzegi – w baśniowy świat. Po zakończeniu spektaklu dzieci wysłuchały piosenek w wykonaniu Sandry Rugały i Oliwii Tomaszewicz, śpiewających od tego roku w Klubie Osiedlowym. Na zakończenie wszyscy uczestnicy spotkali się z św. Mikołajem, który rozdając słodczyce życzył wszystkim wesołych świąt.



Aktorzy wprowadzili dzieci w świat bajek

Złote Gody w 2009 roku

10 grudnia, a wcześniej 20 października i 12 listopada w Sali Ślubów w Nowotomyskim Ośrodku Kultury miały miejsce uroczystości z okazji 50. lecia pożycia małżeńskiego par, które zawarły związek małżeński w 1959 roku. W tych dniach swoje Złote Gody kolejno świętowali: Maria i Ludwik Chełkowscy, Emilia i Zenon Chojnacy, Zofia i Stanisław Dawidowie, Aleksandra i Zdzisław Jaworowiczowie, Helena i Mieczysław Kaczmarkowie, Maria i Eugeniusz Kruger, Aniela i Franciszek Różań-

scy, Wanda i Jan Serafinowiczowie, Marta i Albin Weissowie, Halina i Stefan Wojtkiewiczowie, Maria i Zbigniew Wolni;



Zofia i Bronisław Bot, Zofia i Władysław Flakowie, Genowefa i Stanisław Galasowie, Urszula i Walenty Gałgankowie, Irena i Marian Golczakowie, Kazimiera i Stanisław Grabscy, Danuta i Ryszard Koziełowie, Zofia i Jerzy Krystkowiakowie, Urszula i Tadeusz Laufer, Stanisława i Wiktor Świergielowie, Stefania i Stanisław Waclawkowie, Janina i Jerzy Węgrzakowie, Maria i Ryszard Zamorscy;



Janina i Stefan Doliwowie, Maria i Waclaw Dzierukowie, Kazimiera i Szczepan Jankowiakowie, Zofia i Józef Jarzynowie, Anna i Leon Kaczmarkowie, Henryka i Nikodem Łuczkwscy, Praksesta i Mieczysław Michałowscy, Helena i Henryk Nygowie, Danuta i Jakub Pogonowscy.

10 grudnia miała odbyć się także uroczystość jubileuszowa państwa Marianny i Mariana Janików. Niestety, pan Marian Janik nie doczekał dnia jubileuszu. Jego pamięć uczestnicy uroczystości uczcili minutą ciszy. Jubilaci uhonorowani zostali medalami przyznanymi przez Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego. Dekoracji dokonał burmistrz Henryk Helwing, który złożył dostojnym jubilatom życzenia dalszych wspólnych lat w zdrowiu i pomyślności. Na zakończenie uroczystości, którą prowadziła kierownik Urzędu Stanu Cywilnego Beata Jakubowska, jubilaci wraz z przybyłymi gośćmi wzniesli okolicznościowy toast.



Złoci jubilaci – na pamiątkowych fotografiach

10. lecie partnerskiej współpracy

Obchody 10. rocznicy podpisania umowy partnerskiej pomiędzy gminą Nowy Tomyśl a Urzędem Biesenthal-Barnim w Niemczech miały miejsce 12 grudnia. W jubileuszowej uroczystości udział wzięły osoby, które współpracę zainicjowały, a następnie postanowienia zawarte w umowie wdrażały w życie, realizując wspólne projekty oraz współdziałają w różnych obszarach życia społecznego, kulturalnego, gospodarczego i sportowego. Przed południem nowotomyślanie i goście z Biesenthal spotkali się w węższych gronach współpracujących ze sobą organizacji (związki strzeleckie, ochotnicze straże pożarne, wędkarze, związki gospodarcze, seniorzy, nauczyciele szkół podstawowych, samorządowcy), aby omówić dotychczasową współpracę i zaplanować działania na najbliższy okres. Siatkarze natomiast w tym czasie rozegrali mecz towarzyski. Po południu gospodarze i goście spotkali się na uroczystości jubileuszowej zorganizowanej w hotelu Hi-Fi w Paproci.

Po wystąpieniach Burmistrza Nowego Tomyśla – który zwrócił uwagę na rolę partnerskiej współpracy dla obu społeczności, szeroki zakres partnerstwa obejmujący wszystkie grupy wiekowe partnerskich regionów i różne kręgi zainteresowań oraz podziękował wszystkim osobom zaangażowanym w rozwój partnerstwa na przestrzeni minionego 10. lecia – i dyrektora Urzędu Biesenthal-Barnim Hansa Ulricha Kühne – który w swoim wystąpieniu nawiązał do historii narodu polskiego i niemieckiego – historię 10. letniej współpracy przedstawiła zastępca naczelnika Wydziału Rozwoju i Promocji Marzena Kortus, ilustrując swoją wypowiedź prezentacją multimedialną. Wyjątkowym akcentem popołudniowej uroczystości było wręczenie odznaczeń honorowych Urzędu Biesenthal-Barnim przez dyrektora Urzędu Biesenthal-Barnim Hansa-Ulricha Kühne. W dowód uznania za zaangażowanie we współpracę odznaki otrzymali Wojciech Ruta – zastępca burmistrza Nowego Tomyśla oraz Dörote Franz – pracownik samorządowy ds. kultury i sportu Urzędu Biesenthal-Barnim. Pamiątkowymi albumami malarza i architekta zamieszkałego na terenie Związku Biesenthal-Barnim Lothara Gericke nagrodzone zostały także inne osoby zaangażowane we współpracę. W ten sposób nagrodzono: ze strony niemieckiej – dyrektora Klausa Blanck i nauczycielkę Anette Villain ze Szkoły Podstawowej w Grüntal, Sandro Pu-



Dla podkreślenia doniosłości jubileuszowego wydarzenia burmistrz Henryk Helwing i dyrektor Hans-Ulrich Kühne podpisali *Akt Odnowienia Umowy Partnerskiej*

dritzki i Güntera Hirte ze straży pożarnej w Trampe oraz ze strony polskiej – Ewelinę Szofer – Pajchrowską, naczelnika Wydziału Rozwoju i Promocji Urzędu Miejskiego w Nowym Tomyszu oraz Marzenę Kortus, zastępcę naczelnika tego wydziału.

Dla podkreślenia doniosłości jubileuszowego wydarzenia burmistrz Henryk Helwing i dyrektor Hans-Ulrich Kühne podpisali *Akt Odnowienia Umowy Partnerskiej*. Oficjalną część uroczystości uświetnił koncert jubileuszowy w wykonaniu zespołu *Ojej* z Bukowca. Uroczystości towarzyszyła wystawa pamiątek, dokumentów i fotografii obrazująca bogaty dorobek partnerstwa obu zaprzyjaźnionych regionów. Z okazji 10. lecia współpracy partnerskiej Wydział Rozwoju i Promocji Urzędu Miejskiego w Nowym Tomyszu wydał pamiątkową publikację obrazującą historię partnerstwa. Projekt *Obchody 10. lecia współpracy partnerskich gmin Nowy Tomyśl i Biesenthal – Barnim* wsparty został przez Fundację Współpracy Polsko-Niemieckiej.

W klimatach bosanovy – świąteczny koncert kołęd

Ten inspirowany gorącymi rytmami brazylijskimi koncert odbył się w czwartkowy wieczór 17 grudnia w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej w Nowym Tomyszu, w ramach cyklu *Czwartkowe wieczory literacko-muzyczne*. W świat nie tylko polskich kołęd zabrali publiczność Julia Rosińska – absolwentka wydziału jazzu i muzyki rozrywkowej w klasie wokalu oraz poznańskiego studium piosenkarского, której na instrumentach klawiszowych towarzyszył Jacek Skowroński – pianista i aranżer, na stałe współpracujący z Hanną Banaszak, na gitarze natomiast doskonale znany nowotomyskiej publiczności Wojciech Winiarski – nauczyciel w klasie gitary w Państwowej Szkole Muzycznej I stopnia w Nowym Tomyszu, kompozytor, również akompaniator Hanny Banaszak.



Julia Rosińska, Wojciech Winiarski i Jacek Skowroński w świątecznym koncercie kołęd

Betlejemskie światło pokoju

Po długiej wędrówce betlejemskie światelko pokoju dotarło do Nowego Tomysła. 21 grudnia harcerze z Komendy Hufca Związku Harcerstwa Polskiego w Nowym Tomysłu przekazali je na ręce Burmistrza Nowego Tomysła Henryka Helwina. Tegoroczne hasło betlejemskiego światła pokoju brzmiało: *Wszyscy rodzimy się do służby*.

91. rocznica wybuchu zwycięskiego powstania

27 grudnia pod Pomnikiem Powstańców Wielkopolskich na placu Niepodległości w Nowym Tomysłu odbyła się uroczystość patriotyczna z okazji 91. rocznicy wybuchu Powstania Wielkopolskiego. Wiązanki kwiatów pod Pomnikiem Powstańców Wielkopolskich złożyli przedstawiciele władz powiatowych i gminnych, przedstawiciele partii politycznych, organizacje i stowarzyszeń działających na terenie gminy oraz szkół i przedszkoli. Na uroczystość licznie przybyli także mieszkańcy miasta.

Tekst: Marżena Kortus, Izabela Putz

Zdjęcia: Archiwum Urzędu Miejskiego w Nowym Tomysłu, Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomysłu, Nowotomyskiego Ośrodka Kultury, nowotomyskich szkół i instytucji



Zygmunt Duda – współtwórca i redaktor naczelny (1983 - 1993) lokalnego miesięcznika *Echa Opalenickie*, pierwszego pisma gminnego w PRL. Prowadzi badania nad przeszłością Opalenicy i okolic. Autor i współautor ponad 20. książek o tematyce lokalnej. Członek Zarządu Głównego Towarzystwa Pamięci Powstania Wielkopolskiego 1918/19.



Iwona Heliasz – wykształcenie wyższe teologiczne, nauczyciel katecheta oraz nauczyciel nauczania początkowego w Szkole Podstawowej w Chmielinku.



Marzena Kortus – zastępca naczelnika Wydziału Rozwoju i Promocji Urzędu Miejskiego w Nowym Tomyszu. Zainteresowania: literatura, fotografia i kulinaria. Publikowała w prasie codziennej i periodykach: *Kronika Wielkopolski* i *Przegląd Wielkopolski*.



Sylwia Kupiec – kulturoznawca, pracownik Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomyszu. Zainteresowania: socjologia kultury, współczesne zjawiska społeczno – kulturowe, media tradycyjne i elektroniczne, najnowsza historia Polski, muzyka, film.



Błażej Lipiecki – absolwent Uniwersytetu Medycznego w Poznaniu, z zawodu ratownik medyczny, pracownik SPZOZ Nowy Tomyśl, członek Ochotniczej Straży Pożarnej w Wytomyślu. Prowadzi stronę internetową: www.wytomyśl.rox.pl. Zainteresowania: turystyka, historia, fotografia, numizmatyka.



Zofia Pacholak Laskowska - inżynier chemik, kierownik Wydziału Rolnictwa, Leśnictwa i Ochrony Środowiska Starostwa Powiatowego w Nowym Tomyszu. Pasjonuje się przyrodą, lubi piesze i rowerowe wędrowki, interesuje się literaturą piękną.

Izabela Putz – romanistka, pracownik Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomyszu. Dziennikarka tygodnika *Nasz Dzień po Dniu*. Zainteresowania: psychologia społeczna, realia społeczno-polityczne, kultura Białorusi i Ukrainy, a także muzyka i literatura francuska.



Maria Tyszkowska – absolwentka Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej, emerytowana nauczycielka przedmiotów ogólnomuzycznych w Państwowej Szkole Muzycznej I stopnia im. W. Lutosławskiego w Nowym Tomyszu, w latach 1983-1988 jej dyrektor, a od 1996 do 2002 r. wicedyrektor. Zainteresowania: muzyka, wycieczki rowerowe i podróże. Jest członkiem zarządu NTK.



Danuta Sobieraj – sołtys wsi Wytomyśl, przewodnicząca Koła Gospodyń Wiejskich w Wytomyślu, członkini zespołu śpiewaczego *Wytomyślanie*



Piotr Szwiec – doktor, adiunkt, kierownik Pracowni Projektowania Detalu w Katedrze Architektury i Urbanistyki na Wydziale Architektury i Wzornictwa ASP w Poznaniu. Członek Senatu oraz Rady Wydziału Architektury i Wzornictwa ASP w Poznaniu. Prowadzi badania naukowe na temat *Związki krajobrazowe – wpływ czynników fizjograficznych na rozwój miasta Nowego Tomysza i okolicznych osad. Istniejąca architektura regionalna, jej znaczenie i wzajemne oddziaływanie z pozostałymi elementami krajobrazu.*



Stanisław Szwiec – emerytowany wojskowy – chorąży sztabowy (przez wiele lat w WKU w Nowym Tomyszu). Wywieziony na Syberię w roku 1940. Od 1946 r. zamieszkały w gminie Nowy Tomyśl. Pracował, jako nauczyciel w szkołach podstawowych w Nowym Tomyszu, Strzyżewie i Dakowach Suchych oraz w technikach rolniczych w Trzciance i Starym Tomyszu. Instruktor sportowy i strzelecki. Od 50 lat zapalony wędkarz.



Daria Zarabska – doktorantka Wydziału Biologii UAM w Poznaniu, absolwentka ochrony środowiska na Wydziale Biologii UAM. Członkini Kółka Artystycznego w Wytomyślu i Lwóweckiej Orkiestry Dętej. Zainteresowania naukowe - lichenologia, ekologia, biologiczne podstawy ochrony przyrody; pozanaukowe - haft (richelieu, hardanger, lagarterski), muzyka ludowa, hodowla roślin doniczkowych.



ISSN 1899-1017